

Cait London

Instynkt i rozsądek

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Mikhail Stepanov był jedynym człowiekiem, którego Ellie Lathrop wolałaby nigdy o nic nie prosić.

Zacisnęła dłonie na kierownicy, usiłując dostrzec coś w mroku. Był koniec lutego, mgła na krętej nadmorskiej drodze, nawierzchnia śliska po siąpiącej cały dzień mżawce, niebezpieczna trasa. Zerknęła na małą śpiącą spokojnie w foteliku na tylnym siedzeniu.

Jazda z Albuquerque była wyczerpująca. Zatrzymywały się co kilka godzin, żeby Tania mogła odpocząć. Nocowały na dobrze oświetlonych parkingach przydrożnych zajazdów, bo Ellie nie mogła pozwolić sobie na wynajęcie pokoju w motelu.

Po sześciu miesiącach tułaczki kończyły się oszczędności, ale podróżowała dalej, chodziło przecież o bezpieczeństwo małej, zrobiłaby wszystko dla swojej adoptowanej córeczki, Tania była najważniejsza.

Tania, dziecko jej siostry... Hillary raptem przypomniała sobie, że jest matką, chciała odzyskać córkę, użyć jej jako karty przetargowej w sprawie rozwodowej.

Ellie odgarnęła włosy z czoła. Ręce jej drżały. Była przemęczona, przerażona sytuacją, żyła tylko kawą i goniła resztkami sił.

Przed czterema laty jechała tą samą krętą drogą wzdłuż wybrzeża stanu Waszyngton. Zmierzała na spotkanie z Mikhailem Stepanovem. Ojciec Ellie był właścicielem sieci nadmorskich ośrodków turystycznych, Mignon International Resorts. Jednym z nich, Amoteh Resort, zarządzał właśnie Mikhail. Podróżowała wówczas czerwonym, sportowym kabrioletem, zatrzymywała się w pensjonatach ojca i za nic nie musiała płacić: była przecież córką szefa. I była w znakomitej formie.

Wróciła właśnie z luksusowych wakacji w Europie, czuła się na siłach stawić czoło Mikhailowi. Lubiała go irytować.

Była ciekawa, czy w tym sztywnym biznesmenie uda się jej dojrzeć człowieka. Nie przejmowała się, co on o niej myśli, bawiła się, nic więcej.

Wystarczył jeden jego arogancki ruch głową, jedno zimne spojrzenie, by ją sprowokować. Może znęcała się nad nim dlatego, że był podobny do jej ojca, niedostępny, pochłonięty wyłącznie interesami.

Wiedziała o nim sporo: od pięciu lat rozwiedziony, żona o temperamencie awanturnicy. Wtargnęła kiedyś do biur Mignon i wykrzyczała Paulowi Lathropowi historię swojego nieudanego małżeństwa. Opowiedziała nawet o aborcji, ale Mikhail pozostał niewzruszony, chociaż kogoś innego na jego miejscu zapewne trafiłby szlag.

Ellie przestała mu dokuczać, kiedy zajęła się czteroletnią Tanią. Małą należało chronić przed biologiczną matką, a Mikhail był jedynym człowiekiem, który mógł tu pomóc.

Teraz znowu miała go zobaczyć. Mikhail... Wycieraczki miarowo usuwały krople deszczu z szyby. Syn rosyjskiego imigranta i teksańskiej piękności... Znakomity w pracy, niemal przerażająco efektywny, zamknięty w sobie, opanowany, niebezpieczny. Zawsze zadbany, doskonale ubrany, świetnie ostrzyżony. Każde spotkanie z nim pozostawiało w człowieku takie uczucie, jakie musi być udziałem kapitana, kiedy jego statek zderzy się z górą lodową. Może dlatego tak bardzo lubiła go dręczyć, żeby wykrzesać z niego wreszcie jakąś ludzką reakcję. Intuicja mówiła jej, że pod zimną fasadą czai się nie tknięty kulturą samiec: pierwotne odruchy, zmysłowość. Miała wielką ochotę zobaczyć takiego Mikhaila, nie ponadto, ot, zwykła ciekawość.

Matka zostawiła ją zaraz po urodzeniu, ojciec wychowywał twardą ręką, trzeba przyznać, że nie dali córce zbyt mocnego zaplecza emocjonalnego. Ellie każdy związek

kojarzył się z cierpieniem, tak jakby ludzie zbliżali się do siebie tylko po to, żeby się wzajemnie ranić.

Mikhaila nie sposób było zranić. Znali się jedenaście lat i ani razu nie zauważyła, żeby jej docinki go poruszyły. Podczas tego okresu zdążył się ożenić i rozwieść, jej małżeństwo też się rozpadło, ale stosunek do Mikhaila nie zmienił się ani na jotę.

Zaczynała już podejrzewać, że ten człowiek nie ma żadnych słabych punktów: stalowy robot do prowadzenia interesów, taki sam, wypisz, wymaluj, jak jej ojciec.

Zacisnęła wargi. Niebezpiecznie będzie nastawiać Mikhaila przeciwko Paulowi Lathropowi, może wiele stracić. Nie, nie ona, Tania.

Na szczycie wzgórza, z którego widać już było Amoteh, Ellie zatrzymała się na moment. Położone na wybrzeżu Pacyfiku w południowo - zachodnim zakątku stanu Waszyngton miasteczko wzięło nazwę od słowa oznaczającego w języku Chinooków (Chinookowie - rdzenni Amerykanie, wyniszczeni w XIX w., m.in. chorobami białych. Trudnili się głównie połowem łososia i handlem. Język Chinook używany był wzdłuż całego wybrzeża Pacyfiku, od Kalifornii po Alaskę. Nieliczni Chinookowie mieszkają jeszcze w rezerwatach w stanach Oregon i Waszyngton.) truskawkę.

To dzięki uporowi Mikhaila powstał tu duży ośrodek turystyczny, jego ukochane „dziecko”. Tak długo przekonywał Paula, tak uparcie walczył o Amoteh, że Lathrop w końcu ustąpił; wiedział, że nie wygra z Mikhailem.

Zażarty spór o Amoteh przekonał Ellie, że Mikhailem jest w stanie ochronić Tanię przed dziadkiem i kompletnie nieodpowiedzialną matką. Wstrząsnęła się i zacisnęła dłonie na kierownicy. Była wściekła, że musi zwrócić się do Mikhaila.

Wściekła i zdesperowana. Najpierw sugerowała, żeby dał jej mieszkanie w ośrodku, wreszcie zadzwoniła i zażądała, żeby zarezerwował apartament dla niej i dla Tani. Przemówili się, jak zwykle. Od tamtej chwili przestał reagować na jej telefony, nie odpowiadał na fakсы i e - maile.

Była córką swojego ojca. Umiała żądać, ale nie prosić. Miała trzydzieści sześć lat, a czuła się jak mała dziewczynka uzależniona od człowieka, który niewiele różnił się od Lathropa, zdana na jego łaskę, zmuszona czynić ustępstwa. Mikhail widział w niej otoczoną luksusem, rozkapryszoną, rozbijającą się po świecie pannę i wcale nie krył swojej opinii. W dodatku uniemożliwiła realizację jednego z najważniejszych przedsięwzięć Mignon.

Nieprawda. Projekt uniemożliwiła Hillary, Ellie wzięła tylko winę na siebie.

Chciała teraz zapewnić bezpieczeństwo swojej córeczce i na jej ochronę straciła cały majątek, wszystko, co miała. Jeśli trzeba, będzie błagać, żebrać, poniżyć się, byle ratować Tanię.

Zwróci się do Mikhaila... Oczywiście nie obędzie się bez starcia. Zawsze przecież patrzyli na siebie wilkiem. On zawsze opanowany, wyniosły, ona gotowa uraczyć go kolejną kąśliwą uwagą. Krążyła wokół niego niczym drapieżnik gotujący się do ataku, szukała słabych punktów, i nigdy nie znajdowała.

Tym razem nie pozwoli sobie na zaczepki. Tym razem będzie inaczej.

Skręciła w drogę prowadzącą do domu Stepanovów, okazałej rezydencji nad brzegiem Pacyfiku. Rodziców Mikhaila, Fadieja i Mary Jo, poznała dawno temu, na przyjęciu z okazji otwarcia Amoteh, i polubiła serdecznie od pierwszej chwili.

Mikhail miał szczerą ochotę wziąć Ellie za kark i wyrzucić ze swojego gabinetu. Zastanawiał się, jak najtrafniej określić natrętkę: „Zadra”, „Zaraza”, „Giez”, „Tajfun, Który Za Chwilę

Zniszczy Wszystko"? Gorzej. Ta kobieta wylała mu na głowę dzbanek mrożonej wody, kiedy na zebraniu zarządu Mignon International miał czelność zgodzić się w jakiejś kwestii z Paulem, w czasie uroczystej kolacji rzuciła w niego pasztetem; kiedy nocował u Lathropów, urządziła imprezę w jego pokoju. Takich wariatek trzeba się wystrzegać, omijać z daleka.

Mikhail cenił sobie ład, zarówno w życiu, jak i w interesach. Ellie była jedną z nielicznych osób, które potrafiły w jednej chwili ten ład unicestwić. Przyrzekł sobie, że nie da się sprowokować. Ta niepoczytalna wiedźma wytrąciła go z równowagi.

Rozsiadła się bezczelnie na biurku, między starannie ułożonymi papierami, i patrzyła na niego z wyzywającym uśmiechem.

Córeczka szefa! Samolubna, rozpuszczona, arogancka. Wszystko go w niej irytowało. Od pierwszej chwili, kiedy ją poznał, wiedział, z kim ma do czynienia.

- Od kilku miesięcy uprzedzałam cię o swoim przyjeździe, miałeś dość czasu, żeby się przygotować. Kilka razy pisałam, że potrzebuję lokum dla siebie i małej - oznajmiła Ellie spokojnie tym swoim tonem „Mówi Do Ciebie Córka Szefa, Więc Słuchaj, Bubku”. - Wysłałam jej rzeczy na adres ośrodka, gdzie one są?

Zaraz wyrzucę tę Zarazę, zżymał się Mikhail, ale wiedział z doświadczenia, że nic to nie da; Ellie wciśnie się wszędzie i każdą szparą, jak morowe powietrze. Gdziekolwiek się pojawiała, przynosiła kłopoty. Tym razem przybrały postać czteroletniego dziecka.

Rodzice Mikhaila byli zachwyceni, że Ellie zostawiła im Tanię pod opieką. Dzwonili do niego; mała wysłuchiwała bajki opowiedzianej przez Fadieję i teraz śpi spokojnie.

Wolał nie myśleć, czyje to dziecko. Widywał ją często i jakoś nie pamiętał, żeby była w ciąży. Paul nigdy nie mówił o

swoich córkach, ale też nie byt przesadnie czułym ojcem. Ellie była jak siedem plag egipskich, ba, gorsza od nich, bo nieprzewidywalna.

- Rzeczy dziecka są w magazynie. Możesz je zabrać. Nie uwijesz sobie gniazdka w Amoteh.

- Nie?

O, właśnie, ten kpiący, lekceważący ton, zdolny najspokojniejszego człowieka wyprowadzić z równowagi. Cała Ellie. Zjawia się w środku nocy i żąda, żeby jej pomóc. Proszę bardzo, niech przenocuje, ale rano musi wyjechać. Fora ze dwora.

- Miałem telefon od rodziców. Uprzedzali mnie, że jedziesz tutaj. Mała śpi w pokoju gościnnym. Dobrze to obmyślałaś. Nie byłaś pewna, jak cię przyjmę, a właściwie byłaś pewna, więc na wszelki wypadek zapewniłaś sobie wsparcie moich rodziców. Wiesz, że lubią dzieci. Postawię sprawę jasno: nie chcę, żebyś wplątywała w swoje sprawy moją rodzinę i nie chcę cię tutaj widzieć.

- Twoi rodzice byli szczęśliwi, że mogą zająć się małą. Zamierzam się u nich zatrzymać. W przeciwieństwie do ciebie bardzo się ucieszyli na mój widok i zaprosili do siebie. W pewnym sensie stanę się członkiem twojej rodziny. Czy to nie urocze? - zapytała tym samym kpiącym tonem, który świętego mógłby doprowadzić do szału.

Mikhail musiał przełknąć prawdę: matka i ojciec rzeczywiście wpadli w jakiś niezrozumiały zachwyty. Zawsze uwielbiali dzieci, niedługo mieli zresztą zostać dziadkami: Leigh, żona ich młodszego syna, Jarka, za trzy tygodnie powinna urodzić synka. Ellie nie mogła lepiej wybrać. Okopie się w rezydencji Stepanovów i będzie Mikhaila torturowała, jak tylko ona potrafi.

Nie wiedzieć czemu jego rodzice z lubością kibicowali niekończącym się potyczkom syna i Ellie. Podobnie Jarek.

Jakby wszyscy się sprzysięgli przeciwko niemu. Mikhail otworzył okno i wciągnął w płuca orzeźwiające morskie powietrze. W oddali widział światła domu rodziców, nowej rezydencji brata, a jeszcze dalej prawie niewidoczne zarysy Wyspy Truskawkowej, na której ponad sto lat temu zginął hawajski wódz pojmany przez wielorybników. Legenda głosiła, że jeśli na jego grobie zatańczy kobieta zdolna do prawdziwej miłości, z wyspy zostanie zdjęta klątwa śmierci.

Kłątwa... Ellie była najgorszą ze wszystkich klątw, była prawdziwym przekleństwem. Mikhail wiedział o tym od chwili, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy w biurze Lathropa w Seattle. Tenis, sauna, salon piękności, wieczorne przyjęcia, tak córka szefa spędzała czas. Miała i inne rozrywki, na przykład po jego rozwodzie rozpowiadała wokół, że Mikhail gorączkowo szuka nowej żony, i nasyłała na niego swoje przyjaciółki, od których nie mógł się opędzić.

Jedno doświadczenie w zupełności mu wystarczyło, jego była żona niewiele różniła się od Ellie, wychowała się i obracała w podobnym środowisku. Miał trzydzieści dziewięć lat i jedną jedyną miłość - Amoteh Resort.

Wcisnął dłonie w kieszenie spodni. Ta dziewczyna działała mu na nerwy.

- Nie jesteś tu mile widziana - powtórzył. Ellie zmrużyła oczy i przeciągnęła się zmysłowo.

- Dobrze się zastanów - wycedziła takim tonem, że zabrzmiało to jak rozkaz.

- Ani mi w głowie. Za każdym razem, kiedy się pojawiaasz, zaczynają się kłopoty. Przypomnij sobie, jak schrząniłaś Paulowi negocjacje w Cannes. Awantury, burdy, wyrzucanie pracowników, nocne balangi w basenie, to twoja specjalność! Pamiętasz, jak chciałaś urządzić pokaz psiej mody w sali konferencyjnej w biurach w Seattle? Paul musiał



wypisać okazały czek dla schroniska dla zwierząt, żeby pozbyć się tej menażerii. To był najzwyklejszy szantaż.

- Ale ten mały yorczek bardzo cię polubił i ty jego też, nie wypieraj się. - Ellie uśmiechnęła się szeroko. - Będę grzeczna, przyrzekam.

Mikhail był niewzruszony. Widział tę wariatkę w akcji, znał jej sztuczki. Umiała się przymilać, ale gdyby przyszło co do czego, potrafiłaby zetrzeć na proch Robocopa. I zawsze spadała na cztery łapy. Zapewne nie wiedziała o tym, ale nawet rodzony ojciec czuł przed nią respekt. Mikhail nieraz widział, jak zażarcie wyklócała się o każde głupstwo, dopóki nie postawiła na swoim.

Z nim jej się to nie uda.

Ellie jakby się zasepiła, swada gdzieś zniknęła, w głosie pojawił się kategoriyczny ton.

- Jestem zmęczona, nie mam siły na długie wyjaśnienia. Potrzebuję pomocy, a ty jesteś jedyną osobą, która jest w stanie mi pomóc. Próbowałam już różnych sposobów, bez rezultatu... - Uśmiechnęła się blado i Mikhail dopiero teraz dostrzegł napięcie i desperację w jej rysach, może nawet bezradność.

Ellie bezradna, szukająca pomocy? Tego się nie spodziewał.

- Do zobaczenia rano, kolego. I postaraj się być miły dla mojej córki, dobrze? Tania nic tu nie zawiniła.

Dla córki. Ktoś, u licha, urodził to dziecko, ale z pewnością nie Ellie. Wiedziałby o tym. Patrzył zaniepokojony, jak odwraca się z rezygnacją i idzie do drzwi. Ruszył za nią, chciał odprowadzić do wyjścia. Na korytarzu oparła się o ścianę, jakby nie miała siły iść dalej.

- Nienawidzę cię. Jesteś taki sam jak on - powiedziała zdławionym głosem i rozplakała się.

Twarda, apodyktyczna Ellie? Potrafiła rozkazywać, krzyczeć, grozić, żądać, manipulować ludźmi, ale płakać? Ellie Lathrop nie uroniła chyba dotąd w swoim życiu ani jednej łzy.

Mikhailowi zapaliło się w głowie światełko ostrzegawcze, ale też stropił się nieco. Ujął Ellie pod ramię i wprowadził do apartamentu pokazowego, urządzonego, jak większość apartamentów w ośrodku, meblami produkowanymi przez firmę Fadiejaja; ledwie weszli, Ellie opadła na łóżko, przetarła twarz dłońmi i natychmiast się podniosła, wyprostowała sztywno, jakby zawstydzona swoją własną słabością.

- Muszę iść. Porozmawiamy rano.

Nowa sztuczka? Chciała go wzruszyć, zmiękczyć? Mikhail nie ufał tej nieobliczalnej dziewczynie.

A jednak widział, że coś ją gnębi. Położył jej dłoń na ramieniu i zmusił, by ponownie usiadła.

- Porozmawiamy teraz. Mów.

- Nie mam ochoty - prychnęła. - Zostaw mnie w spokoju.

- Nie. Co masz do powiedzenia?

Ponownie przesunęła, tym samym zmęczonym gestem, dłonią po twarzy. Nie miała makijażu, przy kurtce brakowało guzika, stan swetra też pozostawiał wiele do życzenia.

Zauważyła uważne spojrzenie Mikhaila i odwróciła głowę.

- Nie prezentuję się najlepiej - mruknęła. - Jestem taka zmęczona... - powtórzyła.

Co się stało, że przemogła dumę i zwróciła się do niego? Czyje dziecko przywiozła ze sobą? Mikhail założył ręce na piersi i oparł się o potężną komodę własnego projektu.

- Mów.

- Nie.

Wzruszył ramionami na ten niezrozumiały upór i zapalił mosiężną lampę w kształcie stylizowanego bukietu tulipanów,

dzieło miejscowego rzemieślnika, podobnie jak tkany ręcznie obrus na stole.

Dzięki przemyślanej polityce Mikhaila mieszkańcy Amoteh mieli pracę, istnienie ośrodka zapewniało im spokojną egzystencję; był z tego dumny i nie dopuściłby, żeby ktokolwiek zniszczył harmonię, którą udało mu się wypracować.

Ellie uniosła głowę. Znowu była tą samą hardą istotą, którą znał.

- Porozmawiam z tobą, kiedy będę gotowa.

Otóż to. Cała Lathropówna. Przyjeżdża z dzieckiem, podrzuca je Stepanovom, jemu mówi, że potrzebuje pomocy, po czym nie uznaje za stosowne wyjaśnić, o co właściwie chodzi. Sprawa musiała być poważna, skoro Ellie zdecydowała się porzucić swój zwykły tryb życia i przyjechać do cichego, przysypiającego po sezonie Amoteh.

Dlaczego?

Nie, Mikhail nie chciał wiedzieć więcej. Zdecydowanie nie. Instykt samozachowawczy podpowiadał mu, że powinien powściągnąć ciekawość.

Ellie rozpaczliwie potrzebowała jego pomocy, była zdesperowana, ślepy by to dostrzegł.

Sięgnął po wywieszkę „Nie przeszkadzać”. Co prawda jego mieszkanie znajdowało się w tym samym budynku, na tym samym piętrze, ale często odpoczywał w apartamencie pokazowym, urządzonego meblami produkowanymi przez rodzinę. Zamknął drzwi na zamek.

- Mam czas, poczekam.

Ellie podniosła się i zaczęła krążyć po pokoju, otworzyła jakąś szufladę, przesunęła dłonią po gładkim oparciu krzesła. Nagle odwróciła się gwałtownie, zacisnęła dłonie.

- Świetnie się bawisz, widzę po twojej minie. Nie zamierzam dostarczać ci rozrywki. Do widzenia, kolego. - Ruszyła ku drzwiom.

Mikhail nie spuszczał z niej oka. Była zdenerwowana. O co jej chodzi?

- Jeśli teraz wyjdiesz, drugiej szansy ci nie dam.

Groźba wywarła skutek, bo Ellie zawahała się, zatrzymała.

Co go napadło, skąd nagle ta opiekuńczość wobec wariatki? Skąd? Cóż, łatwo mógł to sobie wytłumaczyć. Stepanowowie zawsze byli opiekuńczy wobec kobiet. Mieli to już we krwi. Proste? Może niezupełnie. Jakiś głos wewnętrzny szeptał mu, że powinien zachować czujność.

Ellie pokręciła głową.

- Jesteś taki sam jak Paul... rozczulający staruszek. Nic dziwnego, że matka zostawiła go przy pierwszej nadarzającej się sposobności. Mnie, ma się rozumieć, też. Dokładnie to samo zrobiła matka mojej przyrodniej siostry. W naszej rodzinie panuje wyraźny deficyt uczuć macierzyńskich. Wiesz, że jestem zmęczona, śmiertelnie zmęczona, i usiłujesz to wykorzystać. Przypierasz mnie do muru. Powinnam była przewidzieć, że tak właśnie się zachowasz.

Oparta się o drzwi, ręce założyła do tyłu. Mówiła cicho, ledwie słyszalnie:

- Muszę chronić małą. Nie mam się do kogo zwrócić. Tylko ty mi zostałeś... Zrobię wszystko, żeby zapewnić jej bezpieczeństwo. Gotowa jestem nawet błagać... Pomóż nam.

Zaskoczyła go. Zdesperowana matka w poszukiwaniu schronienia... Spuściła głowę, zwiesiła bezradnie ramiona.

- Nie mogę już dłużej uciekać.

- Chciałbym poznać szczegóły - rzucił szorstko, nie bardzo wiedząc, jak się zachować w tej sytuacji. Czy może jej zaufać? - Trzy i pół roku temu wyszłaś za mąż, prawda? Dostałem zaproszenie na ślub.

- I przysłałeś nam prezent. Kryształ. Sprzedałam go za niezłą sumę. Sporo rzeczy musiałam sprzedać w ostatnim czasie.

Wybrał kryształowy wazon, bo przypominał mu Ellie: pełen blasku, piękny i twardy.

- To jego dziecko?

- Niestety nie. - Ellie zaczęła rozcierać ramiona, jakby nagle zrobiło jej się zimno. - Mark byłby wspaniałym ojcem, ale nie potrafił zaakceptować cudzego dziecka. Rozwiedliśmy się. Wróciłam do panieńskiego nazwiska. Żeby przypomnieć tatusiowi, że ma córkę. I że jest w jakimś sensie za mnie odpowiedzialny. A właśnie... Pytał może o mnie?

Mikhail pokiwał głową.

- Wiele razy. Zastanawiał się, gdzie się podziewasz.

- Domyślałam się. Dlatego nie uprzedziłam cię o swoim przyjeździe. Nie chciałam, żeby się dowiedział, że jestem w Amoteh. W każdym razie nie przed naszą rozmową.

Ellie z westchnieniem usiadła na łóżku, oparła się o poduszki.

- Nie jest mi łatwo mówić. Nie zachęcasz swoim zachowaniem do zwierzeń. Zawsze chłodny, opanowany... Czy ty w ogóle coś czujesz, Mikhail, czy jesteś z drewna, jak te indiańskie totemy w parku?

- Może trochę bardziej atrakcyjny niż one - burknął. Ellie poderwała się nagle i objęła go w pasie.

- Przestraszyłeś się, co? - zagadnęła cicho. - Proszę, przytul mnie. Chcę choć przez chwilę poczuć się bezpieczna. Bardzo tego potrzebuję...

Ellie drżała na całym ciele. Przypominała mu teraz małą, bezbronną mewę, którą znalazł kiedyś na plaży.

Nie raz widział ją tulącą się do mężczyzn, ale wtedy to były żarty, flirt, teraz naprawdę chyba szukała wsparcia i ciepła.

Zanurzył palce w miękkich, jasnych włosach i odwrócił jej twarz do światła. Miała mocno podkrążone oczy, wyostrome zmęczeniem rysy. Nadal drżała, opuściła ręce, już nie próbowała go obejmować.

- Kiedy ostatnio spałaś?

- Dawno - przyznała z westchnieniem. - Na postoju w drodze z Albuquerque zdrzemnąłam się trochę.

Ellie nigdy się nie skarżyła, zawsze emanowała energią, zawsze gotowa do kolejnych szaleństw, spragniona wrażeń. Musi naprawdę być w tarapatach, pomyślał Mikhail. I zamierza go w to wciągnąć. Nieszczerólnie miła perspektywa dla kogoś, kto, jak on, nade wszystko ceni sobie spokój.

- Zmizerniałaś. Jesteś chora? Może zjadłabyś coś, napiła się?

- Nie mam na nic ochoty. Chciałabym odpocząć. Możemy odłożyć naszą rozmowę do rana?

Poczuł się winny - domagać się wyjaśnień od ledwie trzymającej się na nogach kobiety... Szybko cofnął dłoń. Ellie nawet nie zareagowała, obojętna na to, co się dzieje wokół niej i z nią.

- Na drogach straszna teraz ślizgawica, w nocy ma znowu spaść śnieg, trudno będzie dojechać do moich rodziców. Jeśli chcesz, możesz spać tutaj. Mary Jo i Fadij zajmą się małą, a my dokończymy rozmowę. - Milczenie. - Ellie?

Patrzyła na niego pustym, niewidzącym wzrokiem. Znał ten nieobecny wyraz twarzy; spała na stojąco. Z ciężkim westchnieniem zdjął z niej kurtkę i rzucił na krzesło, posadził na wpół przytomną na łóżku, przyklęknął, zszedł jej buty. Ledwie ją ułożył wygodnie i okrył kołdrą, usiadła gwałtownie.

- Tania często budzi się w nocy, sprawdza, czy jestem przy niej. - Odrzuciła kołdrę. - Muszę tam jechać. Ona mnie potrzebuje.

Czego Ellie tak rozpaczliwie się bała? Co mogło grozić dziecku? Same zagadki, pytania bez odpowiedzi, tajemnicze uniki. Mikhail nic z tego nie rozumiał. Jedno było pewne, nigdy nie widział Ellie w takim stanie. Była na krawędzi załamania.

- Jeśli coś by się działo, moja matka na pewno zadzwoni. Nigdzie nie pojedziesz.

- Jesteś pewien, że zadzwoni?

- Zaręczam, Wystarczy?

- Skoro zaręczasz...

Ellie uśmiechnęła się blado i położyła na powrót, a po chwili spała już w najlepsze. Mikhail wyszedł po cichu z apartamentu. Nie było to miłe uczucie, ale nie mógł wyzbyć się pewnej podejrzliwości. I złych przeczuć. Czego ta kobieta od niego chce, dlaczego wybrała sobie właśnie jego?

Tak czy inaczej, pojawienie się Ellie zwiastowało poważne kłopoty. Jakby nie dość tego, zaczynał sobie uświadamiać, że podejrzana wariatka budzi w nim bardzo różne odczucia, nie tylko, o zgrozo, negatywne. Nie zwiastowało to niczego dobrego. Zły na siebie wcisnął dłonie w kieszenie i ruszył powoli do swojego gabinetu.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Ellie budziła się powoli, niepewna, czy spała skulona w samochodzie i wesołe trzaskanie ognia na kominku to tylko sen, czy też rzeczywiście leży w wygodnym łóżku.

Podniosła się gwałtownie w pościeli. Gdzie Tania? Przeszedł ją lodowaty dreszcz. Przez ostatnich sześć miesięcy ukrywała się, uciekała, robiła wszystko, co w ludzkiej mocy, żeby zapewnić małej bezpieczeństwo, a teraz...

Obok niej, w ubraniu, na kołdrze, spał Mikhail Stepanov. Ellie potrząsnęła głową, jakby chciała uwolnić się od koszmaru, ale koszmar nie chciał zniknąć. Przeciwnie, wydawał się niezwykle realny. Zatrważająco realny.

Usiłowała przypomnieć sobie, jakim sposobem znalazła się w jednym łóżku z Mikhailem. I dlaczego jest niemal naga? Prawda, przyjechała do Amoteh szukać pomocy u Mikhaila. Tanię zostawiła pod opieką jego rodziców. Mała jest bezpieczna. Z ulgą przymknęła oczy.

Otworzyła je po sekundzie i omiotła wnętrze szybkim spojrzeniem: apartament pokazowy ośrodka. Wszędzie rozpoznawały te charakterystyczne, ciężkie, niczym wzięte z innej epoki, z innego świata, pyszne meble produkowane przez Stepanovów. Gładkie, orzechowe, połyskiwały ciepłym blaskiem idącym z kominka. Co jeszcze? Galeria zdjęć na gzymsie nad paleniskiem, marynarka Mikhaila starannie powieszona na oparciu krzesła, obok na podłodze buty, na tacy zastawa do herbaty z logo Amoteh, kilka folderów reklamowych rozłożonych na stole.

Spojrzała na Mikhaila. Spał głęboko, jedną rękę położył na jej biodrze pewnym, zaborczym gestem. Bez wątplenia był człowiekiem, który zdobywał to, co chciał.

Mikhail... Oschły i rzeczowy.

Nigdy nie widziała w nim mężczyzny, raczej biznesmena, a jednak... Musiała przyznać, że od dawna ją intrygował.



Teraz czuła się niemal jak Diana na łowach. Niemal współczuła temu człowiekowi, obnażonemu przez sen, pozbawionemu zwykłej maski, wydanemu na jej łup. Miała ochotę rzucić się na niego, wyżyć się na bezbronny i wziąć w ten sposób odwet na tym drugim, butnym Stepanowie, jakiego znała aż za dobrze.

Ba, nie takie to proste; Ellie potrafiła walczyć, ale zdawała sobie doskonale sprawę, że miałyby w Mikhaile trudnego przeciwnika.

O, właśnie! Nie zauważyła nawet, kiedy się obudził. Wpatrywał się w nią teraz niczym gotowy do skoku drapieżnik.

- Jest trzecia w nocy - przemówił zwodniczo sennym głosem. - Dzwoniłem do rodziców, powiedziałem im, że przenocujesz tutaj. Śpij, jutro porozmawiamy.

Miała go zawsze za faceta z lodu, ze stali, z kamienia. Żadne z tych określeń nie pasowało do osobnika leżącego obok niej w wielkim łóżu. Kamień, stal, lód? Paradne! Strzeż się, Lathrop, powiedziała sobie w duchu, a głośno oznajmiła:

- Nie miałeś prawa mnie rozbierać.

Mikhail włożył rękę pod głowę i spojrzał na nią z zainteresowaniem i... Tak, wzrok jej nie mylił. Z rozbawieniem. Umiarkowanym, niemniej rozbawieniem.

- Przepraszam bardzo, nie rozebrałem cię do końca. Chyba zauważyłaś, że masz majtki? Beżowe, mocno wycięte. Bawełniane - wyliczał skrupulatnie. - Z dziurą na prawym pośladku.

Usiłowała podciągnąć kołdrę pod brodę, ale Mikhail przygniatał ją swoim ciężarem. Miał na tyle przyzwoitości, że położył się na pościeli. Nie zamierzała prosić, żeby się posunął, wybrała kategoryczne żądanie:

- Zabieraj... się... z tego łóżka.

Mikhail w odpowiedzi uniósł lekko brwi. W położeniu, w jakim się znalazła, Ellie nie mogła ani żądać, ani rozkazywać.

- Chciałbym się dowiedzieć, co cię tu sprowadza - zaczął.  
- Teraz, zaraz. - Najwyraźniej zapomniał, że jeszcze przed chwilą kazał jej spać i odkładał rozmowę do rana. - Porozmawiamy?

Ellie miała myśli zajęte czymś innym.

- Dlaczego mnie rozebrałeś? - natarła z furją. - I co cię obchodzi, jakie mam majtki? - Owszem, dziurawe, ale nie mogła sobie pozwolić na kupno nowej bielizny. Czuła się upokorzona i tym bardziej wściekła.

- Siedziałem przy kominku, przeglądałem jakieś dokumenty - poinformował ją spokojnie. - W pewnej chwili odrzuciłaś kołdrę, wstałaś i rozebrałaś się. Twoje ubranie nadal leży tam, gdzie je rzuciłaś. Nie jestem twoją służącą. - Ujął ją delikatnie pod brodę, spojrzał w oczy. - Możesz już zamknąć usta.

Przyglądał się jej uważnie, wręcz natarczywie. Przesunął wzrokiem po zmierzwionych włosach, twarzy pozbawionej makijażu. Oceniał... Ellie zaczerwieniła się mimo woli, odwróciła głowę.

W tej samej chwili Mikhail podniósł się z łóżka, zdjął koszulę i rzucił jej.

- Nałóż to - polecił oschłym tonem. - Skoro nie śpisz, może jednak porozmawiamy. Usiądź ze mną przy kominku, zjedz coś. - Stał przy ogniu, z dłońmi opartymi na biodrach.

Ellie posłusznie włożyła koszulę i zapięła ją pod samą brodę. Może tylko jej się wydawało, ale koszula Mikhaila była niczym pancerz, dawała, nawet jeśli złudne, to jednak poczucie bezpieczeństwa.

Tak, słusznie zrobiła, zwracając się do niego, tylko Mikhail był w stanie jej pomóc. Musi jednak uzbroić się w cierpliwość, co w jej wypadku nie było łatwe. Niełatwe, ale

konieczne. Owinęła się zielonym pledem, który dostrzegła na fotelu. Zrobi wszystko, przełknie każde upokorzenie, byle Tania była bezpieczna.

Niezbyt zręcznie zabrała się do sprawy, dotąd nie udało się jej zjednać Mikhaila, ale też irytował ją na każdym kroku. Te lekceważące miny, półuśmieszki, ten wyniosły, protekcyjny chłód... Od razu się jeżyła.

Trudno, musi się opanować. Wzięła głęboki oddech i podeszła do kominka. Omijając spojrzeniem Mikhaila, utkwiała wzrok w fotografiach stojących na gzymsie. Spokojnie, tylko spokojnie. Nie możesz dać się sprowokować, sprzeczać z nim. Nie pozwól wytrącić się z równowagi, powtarzała sobie. Musisz dobrze to rozegrać, postępować ostrożnie i rozważnie.

Z fotografii w złoczonej ramce spoglądali na nią kuzyni Mikhaila, mężczyźni o twardych, zdecydowanych rysach, jak wszyscy Stepanowowie. Tuż obok stało zdjęcie ślubne jego rodziców; szczęśliwi uśmiechali się promiennie do obiektywu. Dalej Mikhail i Jarek na plaży nad oceanem, dumnie prezentujący przywiezione z połowu ryby.

- Zjedz coś - powtórzył Mikhail.

Stanowczy, władczy, jak jej ojciec. To od Paula nauczyła się, że człowiek nic w życiu nie dostaje za darmo, że wszystko ma swoją cenę. Usiadła w fotelu, otworzyła termos, przelała smakowicie pachnący chowder (chowder - tradycyjna zupa amerykańska: mleko, ziemniaki i mięso, ewentualnie ryba albo małże, wszystko to okraszone łyżeczką masła) na talerz i zabrała się do jedzenia.

Gorąca zupa i ciepło idące od kominka sprawiły, że znowu poczuła się senna. Oczy się jej zamykały, najchętniej zwinęłaby się w kłębek i usnęła w fotelu. Nie, nie może sobie na to pozwolić, musi porozmawiać z Mikhailem, musi chronić Tanię.

Mikhail usiadł, wyciągnął nogi przed siebie i zapatrzył się w ogień. W blasku płomieni jego twarz wyglądała niemal prymitywnie, było w niej coś pierwotnego, dzikiego.

- Skończyłaś? - zapytał cicho.

- Tak. Pyszna zupa. Dziękuję.

- Wiesz, że przez sen śpiewałaś, tuliłaś mnie, uspokajałaś? - podjął niewinnym tonem. - Najwyraźniej brałaś mnie za tę dziewczynkę, z którą podróżujesz. Muszę przyznać, że było to niezwykle doświadczenie.

Ellie wpatrywała się w Mikhaila szeroko otwartymi ze zdumienia oczami, on tymczasem walczył z targającymi nim sprzecznymi emocjami. Nie lubił jej, a przy tym pociągała go i intrygowała. Ellie Lathrop przynosiła nieszczęście, zdążył się o tym przekonać. Dał jej koszulę kierowany irracjonalnym impulsem, w przekonaniu, że w ten sposób ją ujarzmi, uzależni od siebie. Czy aby na pewno?

Nie dawał się ponieść emocjom, ale który mężczyzna nie dałby się ponieść emocjom, czując, jak tuli go półnaga kobieta? Tuli, całuje i szepcze: „Śpij, dziecino, jestem przy tobie, nie opuszczę cię”.

Nigdy żadna kołysanka tak na niego nie podziałała. Nie miał pojęcia, że „Lulajże mi, lulaj” może brzmieć tak erotycznie. Poczul się jak dziecko, słaby i bezbronny. Leżał bez ruchu, chłonał zapach Ellie, poddawał się jej pieszczotom i przeżywał katusze. Wiedział, że powinien jak oparzony wyskoczyć z łóżka, uciekać precz od tej zwodnicy, i nie był w stanie się ruszyć.

Prychnął wściekle. Podnieciła go. Ellie Lathrop, zepsuta, rozkapryszona dziedziczka fortuny wprowadziła go w podniecenie. Miał ochotę wziąć ją, pojąć. Niech to cholera!

Swoją drogą, co groziło dziecku, że chciała je utulić, uspokoić, zapewnić o swojej obecności?

- Powiedz mi coś o małej - poprosił, właściwie zażądał. - Dlaczego postanowiłaś zwrócić się ze swoimi kłopotami akurat do mnie? Dlaczego tu przyjechałaś?

Pled lekko zsunął się z jej ramion, ukazując złocistą skórę i Mikhail z trudem przełknął ślinę. Miał teraz ochotę rzucić Ellie na łóżko, przywrzeć wargami do tej skóry: niechby ta od lat wzbierająca między nimi burza wreszcie znalazła swój wielki finał.

Co by to dało?, zadał sobie trzeźwe pytanie. Pozostaliby przecież nadal tymi samymi ludźmi, nic by się nie zmieniło. Toczył już burzliwe walki z kobietą i to jedno doświadczenie, jakie zgotowała mu była żona, zupełnie wystarczyło.

Nie chciał, nie życzył sobie, jeśli w takich wypadkach życzenia cokolwiek znaczą, by Ellie go podniecała. Tymczasem ona już w pełni się rozbudziła: była znowu sobą. Przeczesała palcami włosy, wypła łyk mleka. Czuł, że zbiera myśli, za chwilę się odezwie.

- Jestem w tarapatach, Mikhail - powiedziała z energią, jakby chciała wykluczyć z głosu wszelki ton skargi. - Doszłam do wniosku, że będziesz w stanie mi pomóc. Mnie i Tani. Jej przede wszystkim.

- Co to za dziecko? Twoja córka?

- Moja córka - przytaknęła i zapatrzyła się w ogień.

- Mała w nocy ma koszmary. Na pewno powiedziałaś swoim rodzicom, gdzie mają mnie szukać?

- Możesz mi ufać. Jestem rzetelnym człowiekiem. Moi rodzice troskliwie się nią zajęli. Kochają dzieci.

- Wiem - przytaknęła i zamyśliła się na moment.

- Chcesz wiedzieć wszystko, prawda? W każdym szczególe?

Nieraz była świadkiem rozmaitych pertraktacji i negocjacji prowadzonych przez Mikhaila. Ten człowiek nie spoczął, dopóki nie dotarł do sedna sprawy, dopóki nie

stworzył sobie pełnego i klarownego obrazu drażonych z uporem zagadnień. Podciągnęła nogi i objęła je ramionami.

- Tania nie jest moim biologicznym dzieckiem, ale kocham ją jak własne. Jej biologiczną matką jest Hillary.

Teraz zrozumiała się stała powściągliwość Paula, gdy przychodziło do rozmów o córkach. Co prawda, Paul w tej materii zawsze był dość powściągliwy: od kilku lat miał dodatkowe powody.

Mikhail czekał, nie pospieszał, nie ponaglał. Ellie dopiero zaczęła swoją opowieść, niech ją ciągnie w swoim tempie i układa wedle własnego wyboru.

- O Tani nikt nie wie, to rodzinna tajemnica. Paul nie chciał skandalu: nieślubne dziecko w rodzinie to dla niego rzecz nie do pojęcia. Z drugiej strony bał się, żeby o małej nie dowiedziała się opieka społeczna i nie próbowała jej zabrać. Wiesz, jak pracuje socjal: o wszystko wypytują, muszą wiedzieć, czy dziecko zostało uznane i zaakceptowane, czy ma dom, czy ktoś się o nie troszczy, w jakich żyje warunkach, a moja siostra, którą praktycznie wychowałam, zupełnie jest pozbawiona instynktu macierzyńskiego, ja natomiast zakochałam się w Tani w momencie, kiedy ją zobaczyłam. Jest cudowna. Nigdy nie dopuściłabym... - głos Ellie załamał się, na moment zapadło milczenie, w ciszy słychać było tylko trzaskanie ognia.

- Kiedy już było wiadomo, że Hillary nie potrafi i nie chce zająć się małą - podjęła po chwili - Paul wynajął opiekunkę, a moja siostra szybko wróciła do swojego beztroskiego życia. Patrzyłam na to, widziałam rozkoszne dziecko pozostawione na łasce opiekunki, profesjonalnej i zimnej. Tania urodziła się krótko po otwarciu Amoteh. Byłam wtedy w domu, widziałam ją tuż po urodzeniu, taką maleńką... - Uśmiechnęła się ciepło i zaraz jej twarz przesłonił cień smutku: świadomość trudnej odpowiedzialności.

- Tłumaczyłam Hillary, że nie może tak postępować, groźbą i prośbą usiłowałam przemówić jej do rozsądku, obudzić w niej uczucia macierzyńskie i poczucie obowiązku. Paul nie słuchał wyjaśnień Hillary, niewiele go to w sumie obchodziło, nie chciał też rozmawiać ze mną. Zachował w całej sprawie lekceważącą obojętność, dbał tylko, żeby nikt się o niczym nie dowiedział. Zależało mu, żeby córka pozostała tak zwaną dobrą partią, a to, jak łatwo zgadnąć, ze względów czysto finansowych. Hillary natomiast niemal do samego końca nie przyznała się, że jest w ciąży i nie bardzo wiedziała, kto tak naprawdę jest ojcem dziecka. - Ellie pokręciła głową. - Tania była zachwycająca, cudowna, wspaniała. Pragnęłam jej, jak nie pragnęłam nigdy niczego w życiu. Postanowiłam ją adoptować, dlatego wyszłam za Marka, taką procedurę łatwiej przeprowadzić, kiedy jest dwoje rodziców. Mark pochodził z dobrej rodziny, chciał się ze mną ożenić, choć właściwie może nie tyle ze mną, co z dziedziczką fortuny Lathropów, i wieść odpowiednie do tego statusu życie. Tak więc Mark dla swoich powodów chciał mnie, a ja chciałam Tani. Kontrakt... Cóż, wychowałam się w świecie kontraktów, negocjowania układów i interesów. Małżeństwo z Markiem wydawało się korzystnym układem, poza tym lubiłam go. Każde z nas coś zyskiwało. Chciałam domu, rodziny, stabilizacji. Jestem przyzwyczajona do handlu wymiennego, całe życie targowałam i doskonale wiedziałam, czego chce Mark. Logo Lathropów jest w cenie w świecie biznesu i Mark miał je dostać, ja w zamian miałam zyskać dom, a Tania solidnego ojca.

Była blada, mówiła tak zmęczonym głosem, że Mikhail miał ochotę posłać ją z powrotem do łóżka, ale nie odezwał się słowem. To, że się otworzyła, że wyzbyła się dumy, kosztowało ją zbyt wiele wysiłku, było dla niej zbyt ważne, by miał ingerować, zanim dokończy swoją opowieść.

Kiedy kolejny poryw wiatru uderzył w okna, budząc ją z zamyślenia, podjęła przerwany wątek:

- Tania miała sześć miesięcy, kiedy odbył się mój ślub z Markiem. Sprawa adopcji była już omówiona. Mark zgodził się, po czym zmienił zdanie.

Nic dziwnego, pomyślał Mikhail trochę kostycznie. Nabywając Tanię, facet wdawał się w pogmatwaną rodzinną aferę i w jakimś sensie tracił akces do firmowego logo Lathropów. Nie odezwał się jednak słowem.

- Przez następne pół roku usiłowałam go przekonać, że powinniśmy adoptować małą, ale on mówił, że Bóg wie, jakie skazy genetyczne Tania mogła odziedziczyć po swoim nieznanym ojcu. Nawet nie chciał rozmawiać na temat adopcji z Paulem. Koniec końców rozwiodłam się z Markiem i adoptowałam Tanię, kiedy miała dwa lata. Przepraszam, kupiłam ją od Hillary, przepisując na nią swoje udziały w firmie. Przeprowadziłam postępowanie sądowe i w świetle prawa Tania jest moją córką. Moją legalną córką - powtórzyła, zaciskając dłonie tak, że pobieleły knykcie.

Mikhail nie był w stanie zrozumieć, jak matka może odrzucić własne dziecko, jak w ogóle kobieta może nie chcieć dziecka. Ale też czy jego eks-żona nie wolała zdecydować się na aborcję niż na macierzyństwo? Na to wspomnienie znowu odezwała się w nim dawna gorycz, ciągle, mimo upływu lat, równie bolesna, piekąca. Jak dobrze pamiętał słowa JoAnny:

- Skoro nie widzisz świata poza tym spłachetkiem piasku, tym twoim cholernym Amoteh, nie dziw się, że nie chcę rodzić, bo to oznaczałoby skazać się na życie z tobą na zapomnianym odludziu. Kiedy tu przyjeżdżaliśmy, byłam pewna, że to tylko na krótki czas, że zrobisz, co do ciebie należy, i wrócimy do cywilizacji. Nie chcę tego dziecka, to wszystko.



Miała zapewne swoje racje, może za bardzo zależało mu na Amoteh, może myślał wyłącznie o swojej karierze, może powinien był uznać, że jego żona ma prawo do decyzji. Może był tak zimny i obojętny, jak mu zarzucała? Nie chodziło przecież o to, że JoAnna pozbawia go dziecka. Po prostu nie chciała z nim być dłużej. W każdym razie wtedy postrzegał rzeczy inaczej, może nadal trochę je tak widział, skoro wracała gorycz, w każdym razie skończyło się piekielnym, koszmarnym rozwodem.

Została gorycz, poczucie pustki, zawodu. Może dlatego też przez te wszystkie lata tak źle myślał o Ellie, o jej lekkomyślnym życiu. Tymczasem Ellie zmieniła się, podjęła ważną decyzję. Adoptowała siostrzenicę i wtedy Paul definitywnie przestał wspominać o córkach.

- A w czym ja miałbym ci pomóc? - zapytał, wracając do rzeczywistości.

Kiedy podniósł głowę, zobaczył w oczach Ellie łzy.

- Dla Hillary Tania jest tylko narzędziem... teraz. Od samego początku nienawidziła tego dziecka: uniemożliwiała jej powrót do dawnego życia, więc rzuciła je, czy też zostawiła jak budzący wstręt przedmiot. Poprzysięgam sobie, że więcej nie pozwolę jej skrzywdzić małej.

Mikhail nie miał dobrego zdania o Hillary: bogata, przyzwyczajona, by ludzie spełniali wszystkie jej życzenia, kapryśna, pewna siebie - jak Ellie. Była jednak między siostrami zasadnicza różnica.

Hillary miała w sobie coś tandetnego, tandetny wygląd, równie tandetny sposób bycia. Paul robił wszystko, by młodszą córkę trzymać z dala i od samej firmy, i od związanych z biznesem pewnych powinności towarzyskich, natomiast Ellie miała naprawiać błędy wywołane porywcznością ojca i jego trudnym charakterem.

Poza jedną aferą, kiedy to praktycznie zrujnowała starannie przygotowywany kontrakt w sprawie wykupu ziemi w Cannes, Ellie łagodziła skutki ojcowskich wybuchów. Mikhail podejrzewał czasami, że osławione nieutemperowanie Lathropa było jego sposobem prowadzenia interesów, świadomą taktyką przy trudniejszych rozgrywkach. Ellie nie zawsze miała ochotę oczyszczać pole po bitwie i sama często stawiała do walki z ojcem, a wtedy biada Lathropowi.

Mikhail nie miał ochoty znaleźć się w jego skórze, zresztą sam już w wystarczającej mierze doświadczył, do czego zdolna jest Ellie.

Teraz, zwinięta w wielkim fotelu, wydawała się istotą delikatną i kruchą, ale musiał pamiętać, że ma do czynienia nie tylko z Lathropówną, ale i z matką walczącą o swoje dziecko.

Spojrzała na Mikhaila wielkimi, przepelnionymi smutkiem oczami.

- Rok temu Hillary przypomniała sobie o Tani. Chciała mi ją odebrać, żeby poprawić swoje notowania u nowego przyjaciela. Wmówiła mu, że była młoda, niedoświadczona, padła ofiarą wytrawnego playboya. Przyjaciel zrozumiał, wybaczył, wzruszył się losem porzuconej dziewczyny. To człowiek bogaty, stateczny, rozsądny. Chciałby się ożenić z Hillary. Idealny kandydat. Paul jest zachwycony, już pobłogosławił planowanemu związkowi. Zwariował niemal na myśl, że mógłby mieć w rodzinie grubą rybę z Wall Street. Pierwsza żona tego człowieka nie mogła mieć dzieci, a on marzy o dzieciach. Chce się dochować potomstwa, ble, ble, ble... Jednym słowem: sielanka. Posunął się do tego, że gotów uznać Tanię za własne dziecko. Hillary i Paul zrobią wszystko, żeby mu to umożliwić. - Ellie wzdrygnęła się, mówiąc to, ale głos miała spokojny.

- Wyprzedalam się ze wszystkiego, żeby opłacić prawników - biżuterię, akcje, drogie prezenty ślubne, nawet ubrania, wszystko, co miało jakakolwiek wartość. Pół roku temu zabrałam Tanię i uciekłam, ale to na dłuższą metę żadne rozwiązanie, bo oni, przy swoich możliwościach i pieniądzach, w końcu mnie znajdą. Już znaleźli. W przedszkolu, w którym była Tania, pojawiła się Hillary z kilkoma wynajętymi przez ojca ochroniarzami. Chcieli zabrać stamtąd małą niemal siłą. Dlatego teraz ma koszmary. Na szczęście nie udało im się. Hillary zaczęła tłumaczyć, że jest ciotką, ale ciotka w towarzystwie ochroniarzy wydała się na tyle podejrzana, że dyrektorka przedszkola zadzwoniła po mnie. Pojawiłam się natychmiast na miejscu i jeszcze tego samego wieczora wyjechałyśmy z miasta. Tania do tej pory nie może zapomnieć tamtego incydentu. Chociaż z drugiej strony, gdyby nie rozegrali tego tak głupio, już bym jej nie miała...

Ellie wstała powoli, jak ktoś, kto przebył długą drogę. Stała przed Mikhailem w postawie osoby gotującej się do złożenia pełnej patosu prośby.

- Jesteś jedynym człowiekiem zdolnym pomóc.

Mikhail potrafił docenić efekt sceniczny, rozumiał jego konstrukcję, dramaturgię i wymowę: grecka matka staje do walki o swe dziecko i szuka potężnego sprzymierzeńca. Znał niezmierny egoizm Hillary i bezwzględność Paula; nie znosił sprzeciwu, był zdolny do wszystkiego, by zdruzgotać każdego, kto stanie mu na drodze do celu.

- Dlaczego uważasz, że jestem jedynym człowiekiem zdolnym pomóc?

Ellie uśmiechnęła się ledwie widocznie.

- Bo ze wszystkich znanych mi osób tylko ty jesteś w stanie przeciwstawić się mojemu ojcu. Poza tym on cię

szanuje. Jesteś w stanie go powstrzymać, dopóki znowu nie stanę na nogi. Wybrałam ciebie.

Mikhail wstał i podszedł do okna, ręce włożył w kieszenie, zapatrzył się w przestrzeń.

- Chcesz, żebym was chronił?

- Tylko moją córkę, Mikhail. - Ellie wypowiedziała te słowa cicho, bardzo cicho, ale dotarły do niego wyraźnie. - Zrób to dla niej.

- Zdajesz sobie sprawę, o co prosisz? Chcesz, żebym stanął przeciwko twojemu ojcu? To groźny przeciwnik.

- Jak ty. Dlatego tak dobrze się rozumiecie. Potraficie stawiać przeciwko sobie, nieraz stawaliście, i on za to właśnie cię szanuje. Zrobi wszystko, by zdobyć Tanię i przekazać ją nowemu narzeczonemu Hillary. Tania w charakterze ofiary, która pobłogosławi i usankcjonuje związek jego młodszej córki, Paul w charakterze szczęśliwego dziadka, Hillary jako uosobienie miłości macierzyńskiej. Ta konstrukcja myślowa szybko się rozpadnie, a wtedy Tania zostanie porzucona...

Mikhail pomyślał o swoich ostatnich starciach z Paulem. Lathrop często uciekał się do bezwzględnych, nawet nieetycznych chwytów, ale kiedy Mikhail uświadamiał mu, gdzie popełnił czyn niegodny, przyjmował krytykę i nie chował urazy. Walka z Paulem nigdy jednak nie była walką łatwą.

Ellie stanęła tuż za plecami Mikhaila, zatknęła palec za pasek jego spodni, jakby się bała, że Mikhail ucieknie.

- Wiem, o co proszę. Amoteh wiele dla ciebie znaczy. Kochasz to miejsce, zapewniasz pracę ludziom w miasteczku, dbasz o nich. Ich los zależy od losu ośrodka. Starcie z moim ojcem może zniszczyć wszystko, co zbudowałeś.

Mikhail skinął głową na to oczywiste stwierdzenie.

- Chcę poznać małą, ale nie będę wchodził w wasze ważne rodzinne.

- Opowiadałam jej o tobie. Mówiłam, że kochasz dzieci... znasz wspaniałe bajki... Widziałam, jak odnosisz się do dzieci z miasteczka. Nie pozwól, żeby Hillary i Paul unieszczęśliwili Tanię na całe życie.

Czuł, że trudno będzie odmówić tej kobiecie; jej zapach, ciepło jej ciała sprawiały, że przestawał być pewien swojej stanowczej decyzji.

- Jesteś zmęczona, wracaj do łóżka. Rano porozmawiamy.

- Zastanowisz się?

- Nie przynaglaj. Wszystko w swoim czasie.

- Rozumiem. Znam cię, wiem, że nigdy nie podejmujesz pochopnych decyzji, każdą rzecz musisz rozważyć.

- Tak, Ellie. Koniec dyskusji. Postaraj się odpocząć.

Odsunęła się od niego z westchnieniem i nagle zabrakło mu jej bliskości. Zaszleściła pościel; Ellie już leżała w łóżku, czuł jednak, że go obserwuje, że niemo błaga o pomoc.

Przypominała mu łanię, którą kiedyś widział, zagonioną, u kresu sił. Biwakował wtedy w górach, odpoczywał. Już zdawała się na swój los, już miała się jej zgrać psów poszczutych przez kłusowników, kiedy ją uratował od niechybnego, strasznego końca.

Co innego ratować Ellie... Miałby położyć na jedną szalę wszystko, co z takim wysiłkiem wypracował i co było tak drogie jego sercu? Nie tylko o niego tu przecież szło, ale i o ludzi, za których był odpowiedzialny.

Odwrócił się od okna, kiedy usłyszał jej miarowy oddech.

Głupiec z niego, że w ogóle zgodził się wysłuchać jej opowieści. Ellie Lathrop to gotowy kłopot dla każdego mężczyzny, prawdziwe przekleństwo. Może Paul przyjdzie w końcu do opamiętania, ale na ile znał Lathropa, było to mało prawdopodobne. Traktował córki jako kapitał inwestycyjny: swoimi małżeństwami miały pomnożyć rodzinną fortunę. Nie zawaha się użyć dziecka w tej grze.

Mała rzeczywiście potrzebowała ochrony. Mikhail potarł brodę, widomy znak, że popadł w konfuzję. Pragnął Ellie, zdał sobie z tego teraz sprawę, ba, spadło to na niego niczym grom z jasnego nieba i rzeczywiście zapowiadało burzliwy czas.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Ellie obudziło pukanie do drzwi. Z trudem wracała do rzeczywistości, ponurej rzeczywistości: Mikhail niechybnie odmówi jej pomocy, rzuci Tanię na pastwę ojca i Hillary. Nie wystawi przecież na niebezpieczeństwo Amoteh, żeby stawać za nią.

Czuła jego obecność w pokoju, namacalną, pulsującą. Leżała bez ruchu, czujna, napięta niczym zwierzę wężące katastrofę. Wolałaby go dzisiaj nie widzieć. Wczoraj wyzbyła się przed nim wszelkiej dumy, upokorzyła, płakała, błagała go wręcz o pomoc.

Wiedział, że ona nie ma już środków na utrzymanie małej. Tania potrzebowała jego ochrony, to prawda, ale własna bezradność i zdanie się na łaskę Mikhaila napawały ją wstrętem.

W dodatku, zupełnie o tym nie wiedząc, rozebrała się na jego oczach, a potem tuliła w ramionach, szeptała uspokajające słowa, obdarzała pieścotami przeznaczonymi dla Tani. Tuliła tego władczego człowieka niczym małe dziecko.

Teraz nie była w stanie unieść powiek, nie stać jej było już na dumę.

- Wiem, że tu jesteś, Mikhail. Pomożesz nam?

- Jestem, ale nie sam - odparł, uprzedzając dalsze prośby.

Ellie otworzyła oczy i zobaczyła Tanię w jej ulubionym niebieskim dresie, siedzącą na barana u Mikhaila. Miał na sobie czarną bluzę i džinsy. Nigdy nie widziała go tak ubranego. Znała tego w garniturze, racjonalnego, rzeczowego, obliczalnego, i temu ufała, natomiast ten w luźnym, swobodnym, bardziej „naturalnym” stroju budził obawy i nieufność. I jeszcze to, jak się jej teraz przyglądał, jak przesuwiał wzrokiem po ukrytym pod kocem ciele. Czuła się naga pod jego zaborczym spojrzeniem, tym spojrzeniem, które

zdawało się wywoływać między nimi rodzaj pierwotnego i intymnego kontaktu i powinno być dla niej ostrzeżeniem.

Zerknęła na ciężki szafkowy zegar: jedenasta. Mikhail zawsze miał ją za osobę zepsutą i teraz też mogła to wyczytać z jego twarzy.

- Byłam zmęczona, jasne?

- Aż nadto. Łóżko wygodne? - Niski, zmysłowy głos miał jej przypomnieć, że dzieliła to łóżko z nim.

Intymność spojrzenia, zmysłowy głos: Ellie nie miała już wątpliwości, że Mikhail jej pożąda: nagie, nie łagodzone żadnym delikatniejszym uczuciem pożądanie, domagające się zaspokojenia, to wszystko.

Dobrze. Zawarła już układ z jednym mężczyzną. Jeśli będzie trzeba, to... Tylko jakiś wewnętrzny głos przestrzegał, że o Mikhaile nie będzie łatwo zapomnieć.

- Mamo? - Inny, cichy głosik przypominał jej, że powinna zająć się małą. Wyciągnęła ramiona i po chwili tuliła Tanię.

- Jak się masz, brzdącu? Noc minęła bez strachów?

- Wcale się nie bałam. Pan Fadij powiedział, że jesteś zmęczona i musisz odpocząć. I że nie powinnaś już przyjeżdżać do mnie w tę śnieżycę, bo możesz się przeziębic. Obudził mnie rano. On mnie chyba lubi, zupełnie jakby był moim prawdziwym dziadkiem. I pokazał mi taką śmieszna, drewnianą lalę, i w niej była jeszcze jedna, i jeszcze jedna...

Mikhail słuchał z uśmiechem tej relacji. Pomoże im? Oby tak się stało, modliła się Ellie w duchu, głaszcząc małą po głowie.

- Podjąłeś już decyzję? - zapytała, kiedy Tania zsunęła się z łóżka i zaczęła chodzić po apartamencie, zafascynowana jego wystrojem.

- Nie - padła krótka odpowiedź.



- Kiedy... ? - Ellie już obliczała, kiedy powinna wyjechać z Amoteh. Jeśli Mikhail odmówi, może powiedzieć Paulowi o ich wizycie.

- We właściwym czasie.

Mój Boże, przyjechała tutaj błagać, a on zwleka z odpowiedzią, igra z nią. Paul zachowałby się identycznie. Dwóch tak podobnych do siebie ludzi, twardych, nieprzystępnych, obliczających w każdej sytuacji, co mogą zyskać.

Nic nie powiedziała, trudno o hardą postawę, kiedy człowiek leży w łóżku, wydany na aroganckie spojrzenie górującego nad nim mężczyzny, Mikhail odczytał jednak jej nieme przesłanie.

Odwrócił się po chwili i podszedł do interkomu.

- Georgia? Mogłabyś tu przyjść? Pewna panna bardzo chciałaby cię poznać. Pokaż jej kuchnię i poczęstuj swoimi croissantami, dobrze? A, i przygotuj, proszę, tacę ze śniadaniem na dwie osoby.

- Mógłbyś na chwilę zostawić mnie samą. - Tym razem w Ellie wezbrał już gniew.

- Nie. Radziłbym ci się miarkować i nie krzyczeć, zanim mała wyjdzie.

- Radzisz mi się miarkować, tak? Jak śmiesz? Mikhail uśmiechnął się nieznacznie, jak ktoś, kto

zdobył kolejny, choćby nieznaczny, dowód własnej przewagi, po czym podszedł do Tani i zaczął pokazywać jej muszle z kolekcji pomieszczonej w niewielkiej witrynie.

Pojawiła się Georgia, zażywna, pulchna, w średnim wieku, z tacą zastawioną śniadaniem. Po pokoju rozszedł się zapach świeżo parzonej kawy i świeżutkich croissantów, a ich dostarczycielka od razu zdobyła sobie zaufanie Tani.

Po ich wyjściu Mikhail nalał kawy do filiżanek, po czym oparł się o komodę i wpił wzrok w Ellie niczym wielki

drapieżnik. Wążył chłodno sytuację, czekał. Czują niemal, jak próbuje zgłębić do końca jej racje, złożyć to, co usłyszał, w zamkniętą całość. Ale było w jego spojrzeniu coś jeszcze oprócz chłodnej kalkulacji, coś samczego i wzgardliwego.

To Ellie wystarczyło. Widział ją wyzbytą z dumy, śmiał mówić o dziurawych majtkach, jakby naigrawał się z jej biedy. Wskoczyła z łóżka.

- Tania rzadko ma kontakt z obcymi. Jest zalekniona, łatwo ją wystraszyć. Nie chcę, żebyś decydował, co ma robić.

- Złości cię to, że tym razem to nie ty zdecydowałaś i że choć przez chwilę nie będzie zależna od ciebie. To już duże dziecko i powinna przyzwyczajać się do tego, że poza tobą są na świecie inni towarzysze zabaw.

Tania po raz pierwszy reagowała tak ufnie na nowe środowisko. Ellie powinno to cieszyć, ale też zaniepokoiło; w ich położeniu mogło okazać się niebezpieczne. Podeszła do tacy i sięgnęła po kawę.

- Wiem, ale nigdzie nie mogliśmy zamieszkać na długo. Zanim zdążyła oswoić się z otoczeniem, musiałyśmy ruszać dalej.

- Jesteś na mnie zła, dlaczego? Dlaczego? Bo był arogancki. Bo...

- Myślisz, że łatwo mi było przyjechać tutaj i prosić o pomoc? Chcesz, żebym się poniżyła, zanim mi odmówisz. Znam to doskonale. Paul zawsze tak postępował. - Ellie trzęsła się ze złości.

Nazbyt dobrze pamiętała ciągle incydenty z ojcem. Owszem, potrzebował jej, ale nieustannie przypominał, że jest zależna od niego w znacznie większym stopniu niż on od niej. Kiedy ona potrzebowała czegoś od niego, męczył ją pytaniami, rozważał prośbę z każdej strony, w końcu najczęściej mówił „nie”. Nie dopuści, żeby Mikhail traktował ją w taki sam sposób.

Odstawiła filiżankę z głośnym brzękiem, wylewając przy tym trochę ledwie nadpitej kawy.

- Popełniłam błąd, prosząc cię o cokolwiek. A teraz zostaw mnie, z łaski swojej, samą. Ubiorę się i wyjeżdżamy.

Mikhail przyjrzał się jej uważnie.

- Nie odpowiedziałaś jeszcze na wszystkie moje pytania.

- Nie, i nie mam zamiaru. Skoro ty stąd nie wyjdiesz, ja muszę to zrobić. - Chwyciła swoje rzeczy i już miała dłoń na klamce, kiedy ją chwycił i, zanim zdążyła choćby się szarpnąć, podjął próbę jakiegokolwiek obrony, powalił na łóżko.

- Zostaniesz tu.

Nikt nigdy nie użył wobec niej przemocy fizycznej. Dopiero teraz zaczęła się szarpać: na próżno. Mikhail zarzucił na nią koc, krępując jak kukłę. Jeszcze przez chwilę szamotała się bezradnie, wreszcie syknęła wściekle:

- Gdybym teraz mogła wykonać najmniejszy ruch, to...

- Gdyby wzrok mógł zabijać, to... - zawtórował jej Mikhail.

- Puść mnie.

Ale Mikhail ani myślał. Wpatrywał się w nią tymi swoimi zielonymi oczami, jakby chciał przeniknąć na wskroś wszystkie jej tajemnice.

- Przestań się we mnie tak wpatrywać.

- Przestań mi rozkazywać - odparł w tym samym stylu, tylko ton różnił się diametralnie.

- Czy twój eks-mąż ma jakiś udział w tej sprawie?

- Mark uważa, że Tania powinna wrócić do Hillary, ale nie będzie się wtrącał. Ożenił się powtórnie, ma dziecko i żonę, jakiej pragnął. - Nie wiedziała, dlaczego mówi szeptem; ogromny apartament pokazowy wydał się nagle miejscem aż nazbyt prywatnym, przepełnionym boleśnie intymną atmosferą.

- Zabolalo cię, że ma dziecko z inną kobietą? Ellie nie bardzo rozumiała sens pytania. Jakie znaczenie mogły mieć dla Mikhaila jej uczucia wobec Marka?

- Nie... Dlaczego?

- Gdybyś go kochała, mogłoby zboleć. Kochałaś go?

Nie chciała, żeby Mikhail wnikał w jej życie prywatne. Zawsze strzegła tej sfery, chyba wyniosła to z domu, w którym panowała zimna, niesprzyjająca zwierzeniom atmosfera.

- To nie ma nic wspólnego ze sprawą.

- Chciałbym wiedzieć, jak są rozstawione figury na szachownicy, kto gra jaką rolę. Z tego, co mówiłaś, praktycznie wychowałaś Hillary, teraz wychowujesz jej dziecko.

- Moje dziecko. Tania jest moim dzieckiem, Mikhail - zaperzyła się. - Zamierzasz zadzwonić do Paula?

- Nie. W każdym razie jeszcze nie teraz. Chciałbym wiedzieć trochę więcej. Jeśli prowadzisz jakąś grę ze swoją rodziną po to, żeby im coś udowodnić...

- Jak możesz tak mówić? Znasz ich przecież,

- Owszem. Na razie zamieszkaś z Tanią u moich rodziców. Zapraszają cię.

- A więc nie zadzwonisz do Paula?

- Nie.

Miała ochotę rzucić mu się na szyję i ucałować go. Przynajmniej przez jakiś czas Tania będzie miała bezpieczne schronienie, a ona sama będzie mogła wreszcie odpocząć i spokojnie zastanowić się nad dalszymi krokami. Uwolniła dłoń spod koca i chciała dotknąć policzka Mikhaila w podziękę, ale powstrzymał ją, ujmując za nadgarstek.

- Zrób mi listę miejsc, w których się zatrzymywałyście przez te ostatnie pół roku.

Cały Mikhail, precyzyjny do ostatniego szczegółu.

- Rozumiem. Chcesz potwierdzenia.

- Oczywiście. - Wstał, skinął jej głową i wyszedł z pokoju.

Schodząc w kwadrans później do kuchni po Tanię, myślała o tym, że jej wdzięczność i spontaniczny, ciepły odruch musiał wprawić go w zakłopotanie.

Zaczerwienił się.

Pomyśleć, że po tylu latach docinków i naigrawań zbiła go z pantafelki jednym zwykłym gestem. Po raz pierwszy za zimną fasadą dostrzegła człowieka.

Nucąc pod nosem, nałożyła sobie na talerzyk croissanta i odrobinę domowego dżemu. Przynajmniej na jakiś czas miała azyl dla Tani. Z drugiej strony, na bardziej osobistym poziomie, musiała poradzić sobie jakoś z dziwną, niepokojącą relacją, która zadzierzgnęła się między nią i Mikhailem. Najważniejsze, że Tania była bezpieczna, a Mikhailem...

Cóż, Ellie zupełnie go nie rozumiała, wiedziała jednak, że może mu ufać - przynajmniej w jednym. Przyrzekł, że nie zadzwoni do Paula, co oznaczało, że nie zadzwoni. Na serwetce, tak jej było spieszo, zaczęła spisywać miejsca, w których przez ostatnie pół roku mieszkała z Tanią. Tyle ich było. Prędzej czy później z każdego musiała uciekać, wypłoszona przez wysłanników Hillary i Paula.

Mikhailem w porannej mgle wędrował pustym nadmorskim bulwarem i rozmyślał o kobiecie, która spała teraz zapewne smacznie w domu jego rodziców.

Pragnął jej. Sam tego nie rozumiał, zżymał się na siebie, próbował sobie zaprzeczać, ale tak, pragnął jej. Znał ją przecież: była zepsuta, rozkapryszona, po mistrzowsku potrafiła wykorzystywać ludzi do własnych celów. Zmieniła się? Kochała Tanię, to pewne, zrobiłaby dla tego dziecka wszystko i było to bez wątpliwości uczucie całkowicie bezinteresowne.

Wciągnął w płuca słone, lodowate powietrze, omiół spojrzeniem okolicę. Tutaj się urodził i wychował. Na tej plaży łapali z Jarkiem kraby, wykopywali z mokrego piasku małże, żeby potem sprzedawać je w miasteczku.

W tamtych czasach poza pracowniami meblarskimi Stepanovów nie było w Amoteh zbyt wielu możliwości zdobycia pracy. Sytuacja zmieniła się, kiedy powstał kurort i zaczęli napływać turyści. Zamknięte teraz sklepiki na nadmorskim bulwarze latem napełniały się pamiątkami... i kupującymi, w powietrzu panowała atmosfera ożywienia i zapach chowderu z małżami.

Najbliższego lata Leigh, żona Jarka, będzie dumnie prezentować wszystkim swoje pierwsze dziecko. Jarek, prawie nieprzytomny z przejęcia na myśl, że niedługo zostanie ojcem, trząsał się nad nią jak kwoka, pilnował na każdym kroku, uprzedzał każde jej życzenie. Matka często powtarzała ze śmiechem, że tacy są wszyscy Stepanovowie: bez żadnego umiaru psują i rozpieszczają swoje żony.

On sam nigdy się nie dowie, jak to jest rozpieszczać własną żonę, czekać na dziecko. Nadal czuł wewnętrzną pustkę na myśl o tym, co zrobiła niegdyś JoAnna. Pragnął mieć dom, rodzinę. Właściwie dlatego chyba tworzył kurort, z myślą o własnej przyszłości i dzieciach. Nie udało się. Teraz Amoteh, paradoksalnie, było rodzajem kompensacji.

Wzruszył nieznacznie ramionami, podniósł kołnierz. Miał, czego chciał: kwitnący ośrodek turystyczny.

Jeśli da schronienie Ellie i Tani, jeśli stanie w ich obronie, może stracić wszystko, na co tyle lat pracował.

Z porannej mgły nieoczekiwanie wyłonił się mężczyzna równie wysoki i potężnie zbudowany jak Mikhail.

- Jarek.

Bracia stali przez chwilę w milczeniu, oparci o balustradę bulwaru, zapatrzeni w zimowy ocean, w krążące nad falami mewy.

- Udana była wczoraj kolacja u staruszków? - zagadnął Jarek.

- Aha. - Mikhail doskonale wiedział, że ten wstęp prowadzi do rozmowy o Ellie.

- Tania mówiła mi, że pomagała piec mamie truskawkowe ciastka. Ellie była taka cicha, prawie się nie odzywała, na każdy odgłos spoglądała ku drzwiom, jakby na kogoś czekała. Bo też czekała. Na ciebie. Wygląda na przemęczoną, jakby od dłuższego czasu żyła w nerwach, ale robi wszystko, żeby nie okazać tego przy dziecku. Patrzyłem, jak jest ubrana, jakim samochodem przyjechała, i widzę, że u niej kiepsko. Najwyraźniej nie wie o dziedzicze. Po co ona tu właściwie przyjechała?

Mikhail westchnął. Rodzina koniecznie musiała wiedzieć, dlaczego poprzedniego dnia nie był na kolacji, i wysłali Jarka na przeszpiegi.

- Ta kobieta to chodząca katastrofa. Poznałem ją jedenaście lat temu i od pierwszej chwili kojarzy mi się wyłącznie z kłopotami. Przed pięciu laty pokrzyżowała ojcu plany wielkiego kontraktu na Lazurowym Wybrzeżu, bo wygadała się przed kontrahentem, co Paul zamierza zrobić z kupionym gruntem, i facet zamiast sprzedać ziemię Lathropowi sam wykorzystał jego pomysł. Tam, gdzie pojawia się Ellie, zaczynają się problemy. Jarek dał bratu kuksańca w bok.

- Co oznacza, że masz z nią w tej chwili problem. Nocowała w apartamencie pokazowym. Kazałeś Georgii przygotować tacę dla dwojga na wieczór, rano poprosiłeś o śniadanie dla dwojga.

- Georgia za dużo gada.

- Uhu. Boisz się, że Ellie ucieknie. Bładym świtem przyjechałeś do domu, widziałem przypadkiem, jak majstrujesz przy jej samochodzie. Domyślam się, że skutecznie. Czy dlatego, że...?

- Nie wygłupiaj się - prychnął Mikhail. - Powiedz lepiej, jak się czuje Leigh.

Kpiący uśmieszek zniknął natychmiast z twarzy Jarka i pojawiło się na niej rozanielenie.

- Rozkwita. Cudowna, piękna. Więcej niż piękna. Kocham ją. Jest całym moim życiem - oznajmił z emfazą i spojrzał w szeroki ocean, jakby tam spodziewał się ujrzeć unoszącą się ponad żywiołem postać żony. Uniósł torbę z logo Amoteh. - Zamówienie Leigh. Dżem truskawkowy, sardynki i zsiadłe mleko. Przypuściłem atak na spiżarnię Georgii i niosę prowianty. Jemy dziś śniadanie u staruszków. - Jarek spojrzał w kierunku Skały Truposza, gdzie znajdował się grób legendarnego wodza, na którym odbywały rytualny taniec kobiety pewne swych uczuć. Odbyła tam i Leigh swój rytualny taniec miłości.

- Ellie potrzebuje mojej pomocy, ale to ryzykowne, dla nas, dla ośrodka - zwierzył się bratu Mikhail. - Jeśli jej pomogę, Paul się wścieknie.

- Zrobisz, jak uznasz za stosowne. Na pewno podejmiesz właściwą decyzję. Jak zawsze. Ellie zwróciła się do ciebie, bo tylko ty możesz zmierzyć się z Paulem.

- Owszem, ale Ellie potrafi namieszać. Widziałem ją w akcji.

- Ufa ci. Już taki jesteś, budzisz w ludziach zaufanie. A przy tym wzajemnie działacie sobie na nerwy, że aż miło. Ta kobieta naprawdę wyprowadza cię z równowagi. Lubiłem z nią flirtować, ale ona zawsze była zainteresowana tobą. Droczyła się z tobą, dokuczała ci, bo chciała do ciebie dotrzeć.



Ona jest inna niż JoAnna, Mikhail. Ma serce. Popatrz, jak odnosi się do Tani. Świata poza tą małą nie widzi.

Mikhail pokręcił głową.

- Zbyt wiele mamy do stracenia. Zastanawiam się. Nic jeszcze nie postanowiłem.

Pogrążony w myślach, został sam na bulwarze. Do czasu. Wkrótce dojrzał idącą w jego stronę drobną, szczupłą postać.

- Ellie. - Zabrzmiało to bardziej jak stwierdzenie niż powitanie. Wypowiedział jej imię, jakby wyliczał kolejną pozycję z listy problemów do rozwiązania.

Była przemarznięta i pełna najgorszych przeczuć. Próżne nadzieje, stracona sprawa. Mikhail nie podejmie takiego ryzyka. Minionego wieczoru w czasie kolacji u Stepanovów zrozumiała, jak ważny był dla nich los i dobrobyt ludzi z miasteczka.

Ogarnięta rezygnacją przeplakała potem całą noc. Lęk, desperacja i ta jedna straszna, dręcząca myśl, że nie będzie w stanie zapewnić bezpieczeństwa swojemu dziecku.

- Nie możemy tu zostać - wyrzuciła z siebie. - Wyjedziemy, znajdę gdzieś pracę. W każdym razie nie zostanę w Amoteh. Nie chcę być wam ciężarem. Myśl o mnie, co chcesz, ale nie zwykłam żyć na cudzy koszt. Zależy mi tylko na jednym: żeby Tania uniknęła losu, który był moim i Hillary udziałem. Nie chcę, żeby rosła w takiej atmosferze, w jakiej my dorastałyśmy. Nie jestem, jak widzisz, w nastroju do rozmów, Mikhail.

- Zamknij się. Ellie zacisnęła dłonie.

- Jesteś taki jak on.

- Czyżby?

Teraz, na bulwarze, w porannej mgle wydawał się jej jeszcze wyższy i groźniejszy niż zwykle. Zmrużył oczy i wpatrywał się w nią badawczo, jakby chciał ją przejrzeć na wylot.

- Muszę znaleźć pracę, Mikhail. Zadzwoń do przyjaciółki, poproszę, żeby przysłała mi pieniądze, tyle, żebyśmy mogły stąd wyjechać. Proszę cię tylko o dwa, trzy dni zwłoki, zanim zadzwonisz do Paula.

Mikhail milczał.

- Żałuję tylko, że nie mogę zapewnić Tani domu, bezpiecznego domu, jak dom twoich rodziców czy dom Leigh i Jarka. Jeszcze nie teraz, ale kiedyś na pewno... Dużo myślałam ostatniej nocy i zrozumiałam, że to był idiotyczny pomysł przyjeżdżać tutaj, prosić cię o cokolwiek. Paul i Hillary potrafią być okrutni.

Mikhail jakby nie słyszał jej tyrady.

- Drżysz cała z zimna.

Ellie też zdawała się nie słyszeć słów Mikhaila. Dziwny stanowili duet. Dwoje ludzi we mgle: zamknięci w sobie, każde ze swoimi lękami i urazami: czujni i zafascynowani sobą.

- Gdybyś tak się nie bał...

- Czego mianowicie?

- Nieważne.

- Nie boję się Paula.

- Wiem. Potrafisz mu się przeciwstawić. On cię podziwia.

Dlatego pomyślałam...

- Czego zatem się boję, twoim zdaniem?

Skoro chciał usłyszeć, proszę bardzo, powie mu. Przekona się, jak zareaguje.

- Twoje życie uczuciowe to nie mój problem, mam własne kłopoty, ale myślę, że dzieje się z tobą coś niedobrego. Byłeś żonaty, ona cię zraniła i w efekcie zamknąłeś się w skorupie. Boisz się życia, boisz się miłości. Owszem, kochasz swoją rodzinę, ale jak ognia unikasz kobiet. Boisz się zaangażować. Każdy to widzi.

- Tak? - Mikhail przyciągnął ją do siebie i zaczął całować z pasją, z jakąś dziką, niepowstrzymaną zawziętością.

Ellie rozumiała teraz, dlaczego przez tyle lat go gnębiła, dlaczego tak zażarcie z nim wojowała. Wreszcie wydobyła z Mikhaila to, co tak konsekwentnie, z takim uporem skrywał pod maską chłodu. Takim go chciała widzieć, takim go chciała mieć, czuć, jak czuła teraz jego wargi na swoich ustach, dłonie na swoim ciele.

Gdyby mogła, rozerwałaby na strzępy kobietę, która tak bardzo go zraniła, chociaż z drugiej strony zdawała sobie sprawę, że Mikhail nie jest łatwym człowiekiem i nie powinna osądzać JoAnny.

- A więc zaczęło się... - szepnął.

- Nic się nie zaczęło. Jeśli myślisz, że mnie wystraszysz, to bardzo się mylisz.

Mikhail uśmiechnął się i tym razem jego pocałunek był już delikatniejszy, jakby opatrzony znakiem zapytania...

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Fadiej uśmiechnął się na widok stojącej w progu pary: ponurego niczym chmura gradowa syna i rozwścieczonej Ellie.

- Zajmij się nią - warknął Mikhail, pchnął niemal Ellie w objęcia ojca i zamierzał pójść do kuchni.

Kuchnia, serce domu Stepanovów, była miejscem, które miało magiczny dar uciszania nawałnic. Tu cichły spory, mijała złość, wracał spokój i ład.

Wiedziony impulsem przyprowadził ją do domu rodziców. Nie mógł uwierzyć, że to zrobił. Podobnie przecież uczynił Jarek, przyprowadzając Leigh do Stepanovów. Przyprowadził do rodziców kobietę, którą wybrał, z którą chciał być.

Być z Ellie... Toż to gotowe nieszczęście, srożył się w duchu i myślał, że niczego tak nie pragnie, jak trzymać ją w ramionach.

- Ty się nią zajmij - powiedział Fadiej ze śmiechem. - Ja już mam kobietę.

O tak, chciał się nią zająć, chciał ją wziąć do łóżka i dokończyć to, co zaczęli na bulwarze... chciał poznać jej smak, posiąść ją... oddać się samemu... Już wiedział, że Ellie jest stworzona dla niego, że jest jego kobietą... chciał...

Nie, nie dokończy tej myśli.

Fadiej chichotał w najlepsze.

- Usiłuje dowieść, że jest większy i silniejszy niż ja - prychała rozeźlona Ellie. - Może, ale ja jestem sprytniejsza. Nie wygra ze mną.

Gdyby teraz jej dotknął, gdyby położył dłonie na jej ciele...

- Pocałowałem ją, spodobało się jej i teraz się wścieka. Musiałem ją tu przynieść, bo inaczej uciekłyby i musiałbym ją gonić. Pewnie znowu bym ją pocałował i znowu próbowałaby

mi uciec. Prościej było ją przynieść - stwierdził Mikhail pragmatycznie. - Szaleje za mną, ma się rozumieć.

- Ma się rozumieć - przytaknął Fadij coraz bardziej rozbawiony.

Ellie wzięła się pod boki, podniosła hardo głowę, na usta cisnęły się jej najgorsze wyrazy, z oczu sypały iskry, trzęsła się z ledwie powstrzymywanej złości.

- Ja cię jeszcze załatwię - obiecała Mikhailowi, po czym spojrzała z wyrzutem na Fadij. - Twój syn jest bezczelnym arogantem - oznajmiła, jakby samo określenie „arogant” jej nie wystarczyło.

Jaka ona cudowna, rozanielił się Mikhail. Cudowna i niebezpieczna. Zmysłowa, podniecająca. I gotowa go pochłonać.

Tak jak on ją.

Pocałunki na bulwarze miały w sobie więcej żaru niż najintymniejsze pieszczoty z byłą żoną. Mikhail nie był w stanie myśleć w tej chwili o niczym innym.

Ellie, ta kipiąca teraz złością Ellie, przebudziła go z długiego snu, uświadomiła mu na nowo, czym jest namiętność, pożądanie, pragnienie.

Czy powinien się wycofać? Zapewne, ale wtedy nigdy się nie dowie, jak smakuje jej ciało. Czuł, że Ellie potrafi być w miłości szalona, nieposkromiona, zarazem czuła. Wiedział, że pójdzie za wezwaniem, które odezwało się tam, na bulwarze...

- Przepraszam cię za Mikhaila, ale obawiam się, że on jest z tej samej gliny co jego ojciec i brat - powiedział Fadij, kiedy wreszcie przestał się śmiać, po czym zwrócił się do syna: - Zatem zaczęło się: nawałnica i kobieta.

Mikhail skinął głową, ale ciągle jeszcze zmagał się z prawdą.

- Nie takiej kobiety chciałem.

Fadiej wzruszył nieznacznie ramionami, jakby chciał powiedzieć, że człowiek musi przyjmować to, co mu niesie los.

- Jeśli myślisz, że ja chciałam kogoś takiego, to się grubo mylisz - prychnęła Ellie. - Porwał mnie na ręce i przyniósł tutaj. Dosłownie przytargał. Chciał dowieść, że nade mną góruje, że jest prawdziwym facetem, że jest... - zachłystywała się złością.

- Pragniesz mnie i doskonale o tym wiesz - stwierdził Mikhail. Bo też cała postawa Ellie, jej zachowanie, jej wygląd zdawały się o tym krzyczeć. Mikhail nie mógł zaprzeczyć, że sprawia mu to satysfakcję. Nie był z natury namiętny, nie należał do ludzi szczególnie emocjonalnych. Nie rozumiał, co się z nim właściwie dzieje.

- Nie chcę cię, choćby mi ciebie podawali na srebrnej tacy - burzyła się Ellie.

Rozpamiętując, jak to niósł ją do domu, jak wysłuchiwał po drodze obelg i inwektyw pod swoim adresem, wszedł do kuchni. Nie był przygotowany na scenę, którą zastał.

Rodzinne śniadanie!

Przy wielkim stole siedziała matka, Jarek, Leigh, jej rodzice, Bliss i Ed. Usadowiona na kolanach Jarka Tania, jeszcze w piżamie, pałaszowała naleśnik z konfiturą z jagód.

Mikhail stropiony zatrzymał się w progu: wszyscy musieli dokładnie słyszeć rozmowę, która przed chwilą toczyła się w holu. Miał im się tłumaczyć, wyjaśniać, co zaszło? Nie potrafił. Uznał, że najbezpieczniej będzie milczeć, wszak aż nazbyt często w ich obecności wygadywał najgorsze rzeczy na temat Ellie. „Nie chcę cię, choćby mi ciebie podawali na srebrnej tacy”!

Przywitała go cisza tak pełna wyczekiwania, że wbrew swoim zamiarom musiał coś powiedzieć.

- Trudno byłoby znaleźć tacę, na której bym się pomieścił.

Jarek wybuchnął śmiechem.

- Zrobimy ci taką.

W kuchni w ślad za Mikhailem pojawił się szeroko uśmiechnięty Fadij.

- No to rodzina w komplecie. Ellie zaraz przyjdzie... Odświeża się.

Mikhail ogromnym wysiłkiem powstrzymał się, żeby nie biec do Ellie. Tania tymczasem zsunęła się z kolan Jarka i podbiegła do Mikhaila. Pisnęła uszczęśliwiona, kiedy podniósł ją wysoko w powietrze. Przytuliła się do niego, a potem poklepała czule małą łapką po policzku.

Zły humor minął w jednej chwili, wszelkie wątpliwości zniknęły jak zdmuchnięte powiewem wiatru. Ellie miała rację: Tanię należało chronić przed Paulem i Hillary. Nikt nie miał prawa posługiwać się nią jako pionkiem w grze.

Gdy postawił ją z powrotem na podłodze, podbiegła do Fadij i wdrapała mu się na kolana.

- Nakarm mnie, kobieto - zwrócił się starszy pan do żony.

Mary Jo, była królowa piękności Teksasu, postawiła na stole dwa dodatkowe talerze. Długonoga, zgrabna, nieskazitelnie elegancka nawet w dzinsach i prostej koszuli, dotąd zachowała dawną urodę. Zerknęła przelotnie na syna, jakby chciała mu powiedzieć: nie psuj swoim złym nastrojem rodzinnego śniadania.

- Sam się nakarm - rzuciła przekornie. - To twoje ulubione naleśniki z konfiturą z jagód. Siadaj, Mikhail, pojawiaasz się w samą porę.

Bliss uśmiechnęła się do niego ze zrozumieniem, chyba wiedziała, co dzieje się teraz w biednej, targanej nieoczekiwaną namiętnością duszy. I ona, i Ed mieli za sobą hippisowską młodość i po hippisowsku byli pełni ciepłej

miłości dla ludzi. Teraz gotowali się z radością na powitanie na świecie pierwszego wnuka.

- Strasznie jesteś zjeżony, Mikhail - zauważyła Bliss, wyspecjalizowana w studiowaniu aury otaczającej każdego człowieka. - Czuję idące od ciebie promieniowanie. Jesteś zdenerwowany i... - Bliss przerwała nagle. - Nie, to coś więcej. Aż bije od ciebie... Mój Boże, ty przecież...

Przerwało jej wejście Ellie, która z wysoko podniesioną głową podeszła do stołu.

- Dzień dobry wszystkim. Wspaniały zapach. Będzie wojna, pomyślał Mikhail chmurnie, widząc jej błyszczące oczy, hardą minę i wygięte w nieznacznym grymasie wargi, które nie tak dawno całował.

Pożądali się, to prawda, pragnęli nawzajem, ale nie mogli ze sobą nie wojować. Zanim zdążyła usiąść, zerwał się ze swojego miejsca, objął ją i pocałował. O dziwo, Ellie wcale nie protestowała, oddała pocałunek, choć cała jeszcze trzęsła się ze złości.

- Nie myśl źle o moich chłopcach, kochanie - odezwała się Mary Jo. - Potrafią być okropni, ale to wpływ ich ojca, nie mój. My, Teksasczycy, jesteśmy znacznie łagodniejsi, a ty, Mikhail, postaraj się zachowywać przyzwoicie.

Mikhail miał trzydzieści dziewięć lat, był poważnym biznesmenem, ale przy matce często czuł się jak dziesięciolatek.

Fadiejowi nie schodził z ust rozanielony uśmiech. Największym marzeniem jego i Mary Jo był dom pełen wnuków.

- Pocałowałeś moją mamę - odezwała się Tania oskarżycielskim tonem. - Dlaczego?

- Dlatego, że kiedy ludzie się lubią, to się całują.

- Jeden pan kiedyś próbował pocałować mamę i ona go uderzyła i powiedziała, żeby sobie poszedł. On mnie nie lubił i



mama nie lubiła jego. I oni byli ze sobą ożenieni, ale to było dawno. On chciał mieć mamę, ale nie chciał mieć mnie, i ona powiedziała, że tak nie będzie, bo ja jestem najważniejsza w świecie.

- On cię nie lubił, ale ja cię lubię - zapewnił małą Mikhail i otworzył ramiona.

Tania natychmiast usadowiła mu się na kolanach i przytuliła ufnie.

Czy mógł takiemu brzdącowi nie zapewnić opieki? Na miejscu Ellie też uczyniłby wszystko, by chronić to dziecko. Spojrzał w jej oczy. Było w nich teraz tyle smutku, że serce mu się ścisnęło. Nie mógł dopuścić, by samotnie toczyła walkę o córeczkę.

- Zgodzisz się u mnie pracować czy nie? - zapytał, owijając sobie kosmyk jej jasnych włosów wokół palca.

Nie zamierzał ukrywać przed rodziną fascynacji tą kobietą. Stepanovowie nie mieli przed sobą sekretów. Zawsze dzielili się ze sobą smutkami i radościami.

- Mowy nie ma. Jesteś jak zaraza.

Podobała mu się ta cięta odpowiedź. Obydwoje zdawali sobie sprawę, że ich wojna przeniosła się tego ranka na inną płaszczyznę, razem z pierwszym pocałunkiem stała się wojną namiętności i pożądania.

- Przemyśl to jeszcze. Ellie uniosła brew.

- A sprawdziłeś już moje referencje? - zapytała z kpina w głosie, nawiązując do listy miejsc, gdzie w ostatnich miesiącach mieszkały z Tanią.

- Oczywiście. - Smutny był to szlak: wynajmowane pokoje, tanie motele, zmieniające się, dorywcze zajęcia. Zdawał sobie doskonale sprawę, ile musiała kosztować ją decyzja, żeby zwrócić się do niego o pomoc.

Wbiła wzrok w naleśniki, które Fadij nałożył jej na talerz.

- Jedz - powiedział, klepiąc ją delikatnie po plecach. - Mikhail zaproponował ci pracę. Masz dach nad głową, macie obie gdzie mieszkać i co jeść. Jesteśmy rodziną. Razem będziemy się śmiać i smucić. Czego chcieć więcej?

- Zastanowię się. - Ellie drżącą ręką uniosła widelec.

- Czemu jesteś taka smutna, mamusiu? - zmartwiła się Tania. - Nie podoba ci się tutaj? Zawsze masz taką smutną minę, kiedy musimy jechać dalej.

Ellie pocałowała małą i pogładziła po głowie.

- Chciałabyś zostać, prawda, brzdącu?

- Chcę być zawsze z tobą - oświadczyła Tania kategorycznie.

- Zawsze będziesz - szepnęła Ellie.

Mikhail położył jej dłoń na ramieniu. Chciał jej tym gestem powiedzieć, że ją wspiera. Wystarczająco długo toczyła samotną walkę.

Fadiej, człowiek wrażliwy i łatwo ulegający wzruszeniom, pociągnął nosem i otarł oczy.

- Ten szkrab mówi, że nie zna swojego dziadka. Jest na pewno wspaniałym panem, ale dopóki go nie znasz, ja postaram się go zastąpić. Co o tym myślisz, maleńka? Bardzo chciałbym mieć taką wnuczkę, jak ty. Zgodzisz się na dziadka Fadiejka? Będiesz mnie tak nazywała?

Tania, najwyraźniej podniecona tą perspektywą, spojrzała pytająco na matkę, a kiedy otrzymała milczące przyzwolenie, rzuciła się do Fadiejka.

- Dziadek Fadiej!

- Ejże, nie zapominaj o babci Mary Jo.

- Ejże - powtórzyła rozpromieniona Tania. - Babcia Mary Jo. Babcia! - Była tak uszczęśliwiona, jakby właśnie spełniło się jej najskrytsze marzenie.

- Dziękuję - szepnęła Ellie łamiącym się głosem. Jej córka potrzebowała rodziny, łaknęła poczucia przynależności i Stepanowowie właśnie jej to ofiarowali.

- Zostaniesz z nami, brzdącu - mówił Fadij, patrząc na Ellie. - Mikhail i Jarek to dobrzy ludzie. Moi dwaj synowie. Tak różni, a tak do siebie podobni. Tu będzie teraz twój dom. Nawet jeśli wyjedziecie, zawsze będziesz mogła do nas wrócić.

Ellie pochyliła głowę, ukryła twarz za zasłoną włosów. Miała łzy w oczach. Nigdy dotąd nie zaznała podobnej serdeczności.

W deszczu, w powiewach zimnego wiatru Mikhail wspinał się na Truskawkowe Wzgórze, do grobu Kamakaniego. Klątwa wodza nadal ciążyła nad światem, najlepszy dowód, że Ellie objawiła się w Amoteh.

Musiał oszaleć, skoro przy rodzinnym stole praktycznie zaprosił ją, by zniszczyła to, co z takim trudem zbudował. Stał na szczycie, wcisnął dłonie w kieszenie grubej kurtki, patrzył na czarny ocean, na światła miasteczka w dole.

W sezonie ciche uliczki zaroją się od turystów, zatętnią życiem. Kupcy nie nadążą zaopatrywać swoich sklepików, w powietrzu będzie się unosił zapach chowderu i krabów, na przybrzeżnych wodach pojawią się śmigłe żaglówki. Jeśli w ogóle...

Czuł jeszcze na ustach pocałunek Ellie, jej oddech, dotyk jej dłoni. Pragnęła go, otworzyła się wobec niego, dała mu wszystko, co mogą obiecać usta kobiety.

Jedna kobieta składała mu już obietnice, kobieta bardzo podobna do Ellie, i przyszło mu zapłacić wysoką cenę za własną łatwowierność. JoAnna zgotowała mu prawdziwe piekło na ziemi.

Ale czy sam był bez winy? Czy nie żądał od niej, by poświęciła wszystko dla jego kariery, by zamieszkała z nim w

Amoteh, gdzie się dusiła? Brał pod uwagę wyłącznie swoje racje.

Kochał ją, w każdym razie tak mu się wtedy wydawało. Związek skończył się katastrofą. Wyszedł z niego emocjonalnie okaleczony, nie chciał drugi raz doświadczyć czegoś podobnego.

Jeśli miał być uczciwy, musiał przyznać, że małżeństwo rozpadło się z jego winy. Teraz dopiero to rozumiał. Nie był dobrym mężem. Żył sprawą, która JoAnnie była obca; nie potrafiła dzielić jego zaangażowania, nie rozumiała go. Pracował do późna, wracał do domu w nocy, zaniedbywał żonę. Zawiódł na całej linii, jako przyjaciel, kochanek, towarzysz. Nigdy nie zawierał JoAnnie swoich myśli i nie chciał znać tych, które ją nurtowały.

A Ellie? Wzruszył bezradnie ramionami. Powinien uważać. Potrafiła go rozpalić w jednej sekundzie. Za długo usychał, teraz płonął na sam jej widok. Łowca i łowczyni.

Paul się wścieknie, kiedy się dowie, że Ellie postanowiła schronić się w Amoteh. Mikhail poprzysiągł sobie, że będzie chronił ją i Tanię.

Zgodzisz się u mnie pracować? - zapytał. Od tamtego momentu minęły trzy dni. Po kolacji rodzina przeniosła się do przestronnego salonu. Mary Jo opowiadała Tani historie ze swojego dzieciństwa spędzonego na teksańskiej farmie, Fadiej usiadł przy kominku, zaplótł dłonie na brzuchu i popadł w błogie zadowolenie.

Przepełniony miłością i spokojem dom Stepanovów stanowił dowód, że istnieją szczęśliwe rodziny. Mikhail nie pojawiał się u rodziców od tamtej pory, najwyraźniej czekając, aż Ellie podejmie decyzję; była gotowa przyjąć jego propozycję: będzie pracowała w Amoteh.

Tania potrzebowała ciepła, serdeczności, poczucia bezpieczeństwa i to wszystko dawali jej Stepanowowie:

jowialny Fadij, nie wyobrażający sobie życia bez rodziny Jarek, wierzący w pokój i miłość rodzice Leigh.

- Jak myślisz, Fadij, gdzie znajdę o tej porze Mikhaila? - zapytała Ellie niby to od niechcenia.

- Zapewne w naszych warsztatach meblarskich. Nałóż płaszcz, kochanie. Wieczór mamy wyjątkowo zimny. I idź ostrożnie, bo ślisko.

W dużym budynku mieszczącym warsztaty pomimo późnej pory paliły się światła we wszystkich oknach. Z wnętrza dobiegały głośne dźwięki rosyjskiej muzyki i odgłos pracującej piły. Ellie wzięła głęboki oddech i weszła do środka.

Mikhail nie widział jej, nie mógł słyszeć, ale wyczuł, że nie jest sam. Wyłączył piłę i odwrócił się powoli.

- A więc tu się kryjesz. - Stary nawyk. Nie mogła się powstrzymać od małej uszczypliwości. Spróbowała jeszcze raz, innym tonem: - Nie chcę, żebyś z mojego powodu omijał dom rodzinny.

- Pomyślałem, że powinienem dać ci czas do namysłu. - Mikhail oparł się o blat roboczy, nalał sobie kawy z termosu.

- Napijesz się?

- Nie, dziękuję. - Ellie stała przy ścianie, na wpół ukryta za potężną komodą. - Będę pracować u ciebie, jeśli propozycja jest nadal aktualna - powiedziała, zbierając odwagę.

- Nie zwykłem rzucać słów na wiatr. Masz tę pracę.

- Nie chcę litości. Potrafię ciężko pracować. Zrobię, co w mojej mocy, będę się starała najlepiej, jak potrafię. - Przez ostatnie pół roku miała się najróżniejszych zajęć, o których wcześniej nie miała pojęcia, że istnieją, ale nie zamierzała opowiadać o tym Mikhailowi.

- To zrozumiałe. Wszyscy moi pracownicy się starają.

Ellie wcisnęła dłonie do kieszeni. To jeszcze nie wszystko, o co przyszło jej prosić.

- Musimy gdzieś mieszkać. Nie mogę korzystać z dobroci twoich rodziców. Wystarczy nam małe, tanie mieszkanie. Możesz potrącić mi czynsz z pensji. Potrafię przeżyć za naprawdę niewielkie pieniądze. Będę też musiała kupić jakieś ubrania, dla siebie, dla Tani. Wyrosła już ze starych rzeczy.

Mikhail skinął głową, upił łyk kawy.

- Jutro rano w biurze omówimy warunki. Zostaniesz w Amoteh - raczej stwierdził, niż zapytał. Na co liczył? Że Ellie na stałe zamieszka w miasteczku?

- Tylko na jakiś czas. Leigh mówiła mi, że stary domek Jarka stoi pusty.

- Bardzo prymitywnie wyposażony. Nie ma pralki, suszarki ani...

- Mieszkałyśmy już w gorszych warunkach. Tania lubi chodzić do pralni.

- Nie. To za daleko. Chcę cię mieć pod ręką. Powiedział to tak autorytatywnym, władczym tonem, że w Ellie wezbrała złość. Podeszła do Mikhaila.

- Chodzi o ten pocałunek, prawda? Będziesz się domagał ode mnie pewnych... dowodów wdzięczności w zamian za pomoc?

- Ty wiesz lepiej - odparł z chłodnym uśmiechem.

Rzeczywiście wiedziała. Była niesprawiedliwa, zarzucając mu, że kieruje się niskimi pobudkami. Mikhail dbał o pracowników, troszczył się o każdego, nie ulegał naciskom i był za to powszechnie szanowany w korporacji Lathropa. Ellie mu ufała, jednocześnie bała się tego zaufania, miała wrażenie, że w ten sposób traci niezależność, którą tak sobie ceniła.

- Jesteś ciągle jeszcze rozdrażniona. Uspokój się, porozmawiamy jutro w biurze.

Mogła właściwie już odejść, ale wiedzona jakimś impulsem podniosła dłoń i zgarnęła wiórek z czoła Mikhaila.

- Z czym walczysz? - zapytała cicho.

- Z tobą - powiedział i pocałował ją w policzek. - Myślę o tym, że śpisz w moim domu, w moim łóżku, i chciałbym znaleźć się tam...

Czy mu się to podoba, czy nie, pragnie Ellie, myślał ponuro. Być może ciąży nad nim klątwa wodza. Jakby jego przeznaczeniem były kobiety podobne JoAnnie. Ellie cofnęła się o krok, czujna, napięta.

- Nie możesz się od niej uwolnić, prawda? Nie możesz się uwolnić od swojej byłej żony. Była podobna do mnie - Ellie zdawała się czytać w jego myślach. - Bogata, zepsuta, otoczona chmurą przyjaciół. Coś ci powiem, może to, co się dzieje między nami, nie jest zbyt wzniosłe i subtelne, ale przynajmniej uczciwe. Zmagaj się ze mną, całuj mnie, rób cokolwiek, ale myśl o mnie, nie o niej.

Oto kobieta, która potrafi walczyć. Mikhail w tej chwili naprawdę ją podziwiał.

- Jutro czekają nas obowiązki, ale teraz uważaj - szepnął.

- Poradzę sobie z tobą. - Ellie uniosła głowę, jak ktoś, kto przyjmuje wyzwanie.

- Spróbuj - szepnął Mikhail i wziął ją w ramiona.

Chciał ją odprowadzić do domu, odmówiła. Wzruszający, staroświecki gest, wołała jednak wracać sama, uporządkować myśli, zebrać siły, uspokoić zmysły po gorących pocałunkach. Nie była jeszcze gotowa...

Zaśmiała się cicho do siebie. „Spróbuj”, powiedział. Zapraszał ją, zachęcał.

Z mroku wyłonił się niespodziewanie potężny mężczyzna.

- Mikhail?

- Lepiej, skarbie - usłyszała niski, schrypnięty głos, poczuła zapach alkoholu. - Lars Anders, do usług. Co taka ślicznotka robi tu sama po nocy?

- Spaceruję.

Nalana twarz, małe oczka, spojrzenie drapieżnika czyhającego na ofiarę.

- Nie odchodź. - Chwycił ją za ramię, kiedy próbowała go minąć.

- Zostaw ją w spokoju - z ciemności dobiegł stanowczy głos Mikhaila.

- Stepanov. - W ustach mężczyzny zabrzmiało to jak przekleństwo.

- Lars.

Mierzyli się przez chwilę pełnym wrogości wzrokiem, gotowi w każdej chwili zewrzeć się ze sobą. Mikhail odsunął Ellie tak, by intruz nie miał do niej dostępu.

- Dobranoc, Anders - wycedził chłodno.

Małe oczka popatrywały chytrze to na Mikhaila, to na Ellie.

- A więc to tak... Wielki Stepanov ma kobietę. Twój ojciec zabrał mi moją. I dzieciaka.

- Znęcałeś się nad nimi. Potrzebowali ochrony. W małych oczkach zabłysła wściekłość.

- Wy wszyscy, Stepanovowie...

- Milcz. - Mikhail objął Ellie i ruszyli powoli w stronę domu. - Uważaj na niego. Ma do nas pretensje. Kto wie, czy nie będzie chciał powetować sobie na tobie. W każdym razie nie wychodź sama wieczorem.

- Powinieneś być mu powiedzieć, że my nie... że ja... nie jestem twoją kobietą. To zabrzmiało jakoś wulgarnie.

- W jego ustach, owszem.

Zatrzymali się przed drzwiami Stepanovów. Mikhail odgarnął kosmyk włosów z policzka Ellie.

- Pamiętaj, nie wychodź sama wieczorem - powtórzył.

Poczuła się jak nastolatka, którą chłopak odprowadza po randce do domu, i jak nastolatka spiekła raka. Odwróciła głowę.



- Co się dzieje?

Nie potrafiła odpowiedzieć. Nie rozumiała samej siebie: tyle sprzecznych, gwałtownych emocji...

- Nie wiem.

- Musisz wiedzieć.

Kiedy nachylił się i pocałował ją delikatnie, przyciągnęła go do siebie i niemal wpiła w jego usta.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Rozumiem - powiedziała Ellie krótko, kiedy Mikhail skończył wyjaśniać, na czym będą polegały jej obowiązki jako asystentki. - Pełna obsługa konferencji organizowanych w Amoteh, organizacja przyjęć weselnych, promocja ośrodka, mebli Stepanovów i miejscowego rzemiosła artystycznego. Robiłam już podobne rzeczy dla ojca. Aha, prawda, dochodzi jeszcze organizacja turnieju golfowego. - Kiwając głową, zajrzała do notatek. - O swoim rozkładzie zajęć mam informować twoją sekretarkę, Ednę, ona będzie synchronizowała nasz plan dnia. Postaram się pracować najlepiej, jak potrafię.

W szarym garniturze, za ogromnym biurkiem, Mikhail w niczym nie przypominał mężczyzny, którego całowała poprzedniego wieczoru. Teraz był szefem, który wprowadza nowego pracownika w jego obowiązki.

- Gdzie Tania? - zapytał, gdy skończyli omawiać sprawy służbowe.

Ellie zamknęła notes.

- U Bliss i Eda.

- Nie spuszczaaj jej z oka. Idąc do pracy, zostawiaj ją z kimś, kogo jesteś absolutnie pewna.

- Oczywiście. Dlaczego mi o tym przypominasz?

- Rozmawiałem wczoraj z Paulem. Był wściekły. W każdej chwili może się tu pojawić. Albo on, albo Hillary.

- Zadzwońeś do niego? Jak mogeś? Nie pozwolieś mi nawet...

- Nie zabiorą Tani, nie dopuścimy do tego. Będziemy jej pilnowali. Leigh jest już w szpitalu, zaczęły się skurcze porodowe. Ani jej rodzice, ani moi nie będą mogli zajmować się teraz Tanią. Nie chcę ich narażać na awantury ze strony Paula, musiałem postawić sprawę jasno, dlatego do niego zadzwoniłem. Twoje mieszkanie jest dobrze zabezpieczone,

nikt się tam nie dostanie. W nocy będzie pilnował was jeden z naszych strażników. Przeprowadzisz się jeszcze dzisiaj.

- Albo wyjadę. - Nie wiedziała, czy przemawia przez nią złość, czy strach.

- Nie zdradziłem cię, Ellie, chciałem tylko wyjaśnić sytuację, określić nasze stanowisko wobec Paula. Nie możesz bez końca uciekać. Będziemy strzegli Tani.

- My...?

- Tak, my. Moje mieszkanie łączy się z twoim. Jeśli będziesz mnie potrzebowała, wystarczy, że zawołasz. Nie zamykaj drzwi na klucz. W razie czego, gdybym musiał jechać do szpitala, do Leigh, masz mój numer pagera. - Mikhail odwrócił się do okna. Wystawiał na niebezpieczeństwo własną pozycję, los Amoteh... dla dziecka.

Ale teraz martwiło go co innego, Ellie to czuła. Położyła mu dłoń na ramieniu.

- Wszystko będzie dobrze. Leigh sobie poradzi. Kobiety potrafią być bardzo silne, gdy trzeba.

- Wiem. Popatrz, co ze mną robisz. Pozwolisz sobie pomóc?

- Co za pytanie? Mam jakieś inne wyjście? Wiesz doskonale, że jesteś moją jedyną nadzieją. - Ellie uśmiechnęła się. Już sam widok Mikhaila dawał jej poczucie szczęścia.

- Nie patrz tak na mnie, bo nie ręczę za siebie - przestrzegł ją.

- Obiecanki - cacanki.

- Nie igraj ze mną. Na twoim miejscu miałbym się na baczności.

- Nie jesteś na moim miejscu. Kontrolujesz się na każdym kroku, to ja jestem impulsywna. - Poklepała go po głowie, jakby miała do czynienia z małym chłopcem, i ruszyła do drzwi.

- Zjemy razem lunch? Zatrzymała się.

- W kuchni, u Georgii? Chętnie.  
- Nie, w moim mieszkaniu.  
- A to przepraszam, nie mam czasu. Muszę jechać obejrzyć pole golfowe. - Wyszła żegnana cichym śmiechem Mikhaila.

Dwa tygodnie później, w słoneczne marcowe popołudnie stała przy oknie w salonie nowego domu Jarka i obserwowała bawiącą się na plaży Tanię. Leigh podniosła się z kanapy, na której odpoczywała.

- Dziękuję, Ellie. Czułam się jak w niebie. Manicure, pedicure, maseczka i moja ulubiona opera mydlana w telewizji. Kocham z całego serca swoją rodzinę, ale naprawdę było mi to potrzebne. - Podeszła do okna i stanęła obok Ellie.

Tania zbierała muszelki i z każdym nowym znaleziskiem biegła do Fadieja. Starszy pan, Mikhail, Jarek, wszyscy uczestniczyli w zabawie. Tak było prawie codziennie.

Pomimo obaw Mikhaila narodziny małej Kate niewiele zmieniły: cała rodzina nadal serdecznie zajmowała się Tanią. Tę sielską atmosferę psuły ustawiczne telefony od Hillary.

Znajdę sposób, żeby odebrać ci dziecko - odgrażała się.

Paul zadzwonił tylko raz. Nie tracił czasu na puste słowa, zapowiedział lakonicznie, że zniszczy Mikhaila i zabierze mu Amoteh. Nie spieszył się, wybrał presję psychiczną, wiedział doskonale, że w ten sposób każdego można złamać.

Ale nie Stepanova, nie Ellie.

- Podejmiemy jego grę - powiedział Mikhail pewnego wieczoru, kiedy siedzieli w mieszkaniu Ellie nad jakimiś papierami służbowymi.

Od chwili kiedy wprowadziła się do ośrodka, nie dotknął jej ani razu. Był po swojemu sztywny, chłodny, oficjalny. Troskliwy, to prawda, ale daleki. Przychodziły chwile, że miała ochotę chwycić go za krawat, zacząć całować, zburzyć

ten pełen poprawności chłód, zwrócić na siebie jego uwagę, odcisnąć trwałe ślad w jego duszy, w jego umyśle, na ciele...

Leigh ujęła jej dłoń i westchnęła z zadowoleniem.

- Stepanowowie to wspaniali ludzie, a Mikhail jest człowiekiem wyjątkowym. On cię potrzebuje. Przywracasz go do życia. Gołym okiem widać, że między wami coś jest.

- Mikhail nie ufa mi. Boi się zaangażować. Czuję to. Być może zasłużyłam sobie na takie traktowanie. Kim ja byłam? Samolubną, rozkapryszoną istotą. Nie mogę żądać od niego zbyt wiele.

- Możesz. Stepanowowie potrafią kochać, troszczyć się o swoich najbliższych. JoAnna nie dawała Mikhailowi po temu okazji. Zamieniła ich małżeństwo w prawdziwe piekło. Załamał się zupełnie, kiedy usunęła ciążę. Zdradzała go. Nie jestem nawet pewna, czy to było jego dziecko. Rozwód okazał się dla niego najgorszą porażką, jaką można sobie wyobrazić, a wiesz, że Mikhail nie potrafi przyjmować porażek.

Leigh zamilkła na moment, a potem podjęła z żarem:

- Jestem gotowa zrobić wszystko, żeby uczynić Jarka szczęśliwym. Jego pierwsza żona umarła. Wyrzucał sobie, że to jego wina, że powinien tamtego fatalnego dnia pójść z nią na Truskawkowe Wzgórze. Zatańczyłam na grobie wodza, żeby dowieść Jarkowi, że jeśli klątwa rzeczywiście działa, nas nie dotyczy. Może to głupie, ale musiałam to zrobić. Tak bardzo go kocham... Tylko to się liczy. Powiadają, że kobieta, która wie, co to miłość, może unieważnić klątwę.

- Naprawdę zatańczyłaś na grobie wodza?

- Musiałam zrobić coś, żeby Jarek przestał myśleć o swojej pierwszej żonie. Ludzie w miasteczku wierzą w klątwę, mówią o niej. Może to głupie... - powtórzyła Leigh.

Ellie pokręciła głową.

- Ani trochę. Ja dla Tani zrobiłabym wszystko. Leigh ziewnęła.

- Zdrzemnę się chyba. Tobie też przyda się drzemka. Mikhail mówi, że praca dobrze ci robi, bo pomaga zapomnieć o strachu, ale Mary Jo uważa, że się przemęczasz. I jeszcze masz czas dla mnie. Jesteś naprawdę kochana.

Ellie pomyślała, jak Hillary zachowywała się po urodzeniu Tani, jakby dokonała rzeczy nadzwyczajnej i w związku z tym należały się jej nadzwyczajne względy.

- Pójdę już, a ty odpocznij.

- Dziękuję jeszcze raz za wszystko, Ellie. Ta kołderka, którą uszyłaś dla Kateriny, jest śliczna.

- Lubię szyć, to mnie uspokaja.

W drodze powrotnej Ellie nie mogła oderwać wzroku od Truskawkowego Wzgórza. Tania miała wrócić do domu dopiero wieczorem, a jej potrzebne było szczęście, odrobina szczęścia i powodzenia.

Mikhail wspinał się kamienistą ścieżką na Truskawkowe Wzgórze. Niebo zaciągnęło się ciężkimi chmurami zwiastującymi burzę, tymczasem Ellie zniknęła. Podobno pytała Normę, główną administratorkę ośrodka, o drogę do grobu wodza Kamakani.

Każdy silniejszy powiew wiatru mógł ją zepchnąć ze skał, mogła się potknąć, przewrócić... Mikhail przyspieszył kroku, zadyszany dotarł na szczyt wzgórza. Stała tam, wystawiając twarz do wiatru, z rozwianymi włosami. Kolejna kobieta, która uległa obsesji...

- Co ty tutaj robisz? - napadł na nią.

- Rozmyślam. Dlaczego mnie nie chcesz?

- Dlaczego cię nie chcę? - powtórzył ponurym tonem i przygarnął ją do siebie.

- Ja nie jestem nią, Mikhail. To ja, Ellie.

- A ja nie jestem twoim ojcem. On cię odrzucił, tak? Ja cię nie odrzucam.

- Dowiedz mi tego.

Tak, to Ellie. Zawsze gotowa spierać się, walczyć, nieobliczalna, szalona i zmysłowa. Ellie, która budziła w nim najbardziej pierwotne instynkty.

- Chciałem dać ci czas, chciałem, żebyś odpoczęła, zaaklimatyzowała się. Nadal wyglądasz tak, jakby brakowało ci snu. Nie oczekuję wdzięczności ani zapłaty. Zależy mi wyłącznie na bezpieczeństwie Tani.

- Logiczny jak zawsze - mruknęła, uwalniając się z objęć Mikhaila i zaczęła uciekać.

Rzucił się w pogoń za nią. Odwróciła się, posłała mu zalotne spojrzenie. Nie gnał jej strach, nie. Kusila go, wabiła, prowokowała. Kto tu był myśliwym, a kto zwierzyną?, pomyślał, chwytając ją w ramiona.

Ellie zaśmiała się. Oczy jej błyszczały, policzki zaróżowiły się. Była jego czarodziejką, jego kobietą. Zrzuciła mu ręce na szyję, a on ostrożnie położył ją na trawie.

- Dlaczego uciekasz przede mną?

- Może uciekam przed samą sobą. Są rzeczy, które głęboko skrywam, a ty widzisz za dużo, nawet to, czego sama wolę nie dostrzegać.

- Chcę widzieć i wiedzieć wszystko.

- Szczęśliwa? - zapytał z czułym uśmiechem. Ellie poruszyła się. Tak wyraźnie czuła teraz ciepło ciała Mikhaila, jego bliskość.

- Jesteś taki łatwy.

- Czyżby? - Mikhail uniósł lekko brwi.

- Bardzo łatwy. Mogłabym cię teraz mieć. Wystarczyłoby jedno moje słowo, jeden gest.

- Tak myślisz? - Pocałował ją, a potem zaczął pieścić delikatnie jej ucho. - Nie masz kolczyków? Pamiętam, że nosiłaś brylanty.

- Sprzedałam je. To Paul domagał się, żebym nosiła kosztowności. Rozstałam się z nimi bez żalu.

Zanurzyła palce we włosach Mikhaila, wdychała jego zapach, rozkoszowała się smakiem jego warg, ciepłem skóry. Pragnęła odcisnąć swój ślad w jego duszy, na jego ciele, chciała, żeby wreszcie zapomniał o tamtej, żeby zniknęły bolesne wspomnienia.

- Mała dzikuska - szepnął, kiedy ugryzła go lekko w wargę.

- I kto to mówi...

Chmurna twarz Mikhaila nie zdradzała żadnych uczuć. Zamykał się w sobie, krył się, nieprzystępny, nieosiągalny.

Była w nim zakochana, w każdym razie bliska zakochania, teraz to sobie uświadomiła. Zerwał się wiatr, spadły pierwsze krople deszczu. Miała wrażenie, że od dawna zmierzali do tego punktu w czasie, ale Mikhail wzbraniał się podjąć wyzwanie. To on uciekał, nie ona.

Poderwał się z ziemi, pociągnął Ellie i zbiegli do samochodu. Zanim wsiedli, każde do swojego samochodu, nachylił się i pocałował ją.

- Włącz ogrzewanie, jesteś przemoczona.

W Amoteh panował przedwieczorny spokój. Mikhail zakrzętnął się i rozpałił ogień na kominku w saloniku Ellie.

- Zamówię w kuchni coś do jedzenia. Całkiem przemarzaś...

Podniósł się powoli i zamiast do telefonu podszedł do Ellie. W jego oczach mogła wyczytać pytanie stare jak świat, odwieczne pytanie, które mężczyzna kieruje do upragnionej kobiety.

- Tak - szepnęła.

Wieczorem Stepanovowie zebrali się w salonie przy herbacie z samowara. Mikhail nie spuszczał wzroku z Ellie. W pewnym momencie nie wytrzymał. Wstał z fotela, poderwał Ellie z jej miejsca i posadził ją sobie na kolanie.

- Puść mnie - szepnęła mocno zakłopotana.



Czuł się jak zakochany pierwszy raz w życiu wyrostek. Ukrył twarz w jej włosach i tulił, pieścił tak długo, aż zaczęła się śmiać. Tania z radosnym piskiem wskoczyła mu na drugie kolano.

- Ja też tak chcę, Mikhail. Mama nigdy się nie śmieje, tylko przy tobie. Jak mała dziewczynka.

- Mama jest trochę dziewczynką. - Mikhail zaczął łaskotać ją nosem w kark, aż uciekła ze śmiechem.

- Cieszę się - powiedział Fadiej. Nie ulegało kwestii, że jego syn znalazł wreszcie upragnioną kobietę.

- Ja też - przytaknął Mikhail, czując, że gotów zatracić się bez reszty w szarych oczach Ellie, w jej spojrzeniu.

- Nie jestem przyzwyczajona do... takiej otwartości. Mówicie bez osłonek, Co czujecie.

Nie zawsze, pomyślał Mikhail, wspominając walki toczony z JoAnną. Nie zwierzał się rodzinie, choć oni i tak wszystkiego się domyślali: wiedzieli i rozumieli, co przeżywa.

- Bywa, że milczymy. Milczenie też czasami jest dobre - powiedział, opierając sobie jej głowę na ramieniu. Od dawna nie czuł tak błęgiego spokoju. Zdawał sobie jednak sprawę, że Ellie, mimo że jeszcze godzinę temu kochała się z nim, nie myśli o wspólnej przyszłości, nie umie jej sobie wyobrazić, wznosi barykady, za którymi się schroni. Życie nauczyło ją, jak bronić się przed tymi, którzy nie potrafili odczuwać i przeżywać równie intensywnie jak ona.

Mikhail rozumiał to, ale miał też głęboką wewnętrzną pewność, że nigdy nie skrzywdzi Ellie. Był gotów ofiarować jej całą swoją miłość, którą nosił w sercu.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następnego dnia rano zadzwonił Paul Zapowiedział Mikhailowi, że go zniszczy, a Amoteh zrówna z ziemią, nie zostawi kamienia na kamieniu. Nie spieszył się z wprowadzeniem swoich słów w czyn, wolał trzymać przeciwnika w niepewności, w pełnym napięcia oczekiwaniu, ale Mikhail wiedział, że to nie czcze pogróżki; Lathrop był zdolny do wszystkiego.

- Zrujnuję cię! - zapowiedział.

- Zobaczymy - odparł Mikhail, spokojnie sącząc kawę.

Oczekiwał podobnej rozmowy i był przygotowany. Już wcześniej skontaktował się z innymi menedżerami ośrodków należących do sieci Mignon. Wielu z nich miało wobec niego długi wdzięczności. Nie raz i nie jednemu pomógł stawić czoło Paulowi, teraz oni mogli pomóc jemu.

Uśmiechnął się do Edny, która przyniosła mu poranną pocztę. Lubił i szanował tę skrupulatną, kompetentną w pracy, twardą kobietę.

- Zamówiłeś piękny bukiet, Mikhail. Zaniósłam go do mieszkania Ellie. Pojechała zawieźć Tanię do Bliss i Eda. Kiedy wróci, będzie miała miłą niespodziankę.

Mikhail miał ją przed oczami taką, jaką widział ją w nocy: kruchą w wielkim łóżu Stepanovów, wśród płatków róż.

- To zdumiewająca kobieta, Edno - powiedział, podpisując kilka bieżących dokumentów. - Zdajesz sobie sprawę z sytuacji, prawda? Czeka nas trudna przeprawa z Lathropem i Hillary. Chcą wykorzystać Tanię do swoich celów, ale nie dopuścimy do tego.

- Nie damy zmarnować tej małej - zawtórowała mu Edna stanowczym tonem. - Ona jest jak promyk słońca. Swoją drogą to niepojęte, jak siostry mogą tak bardzo się różnić między sobą. Ellie i Hillary... To Ellie jest prawdziwą matką Tani, nie Hillary. Masz rację, że chcesz ich bronić.

- Wiele ryzykujemy. Wszyscy możemy stracić pracę, ty także.

- Nie boję się. Wiem, że się nie ugniesz. Jestem pewna, że Ellie wiele musiała kosztować decyzja, żeby zwrócić się do ciebie o pomoc, ale wiedziała, że jej nie zawiedziesz. Jest silną kobietą, ale nawet najsilniejsi czasami potrzebują wsparcia. Mnie też wsparłeś, kiedy szukałam pracy. - Edna miała na utrzymaniu ciężko chorą siostrę.

- Jesteś świetną sekretarką, Edno. Sama sobie pomogłaś, nie musiałem cię wspierać.

- Ellie też sobie poradzi. Życie to ciągle zmaganie się z przeciwnościami. Kiedy Ellie stanie na nogi, podziękuj ci.

Mikhail zasepił się na te słowa.

- Nie chcę podziękowań. Ellie nie ma wobec mnie żadnych zobowiązań.

- Ona potrafi odróżnić ziarno od plew, Mikhaile. Zaufaj jej.

Mikhail podpisywał dokumenty, jednocześnie wydawał Ednie polecenia na cały dzień. Nagle rozległo się pukanie, otworzyły się drzwi i w progu pojawiła się Ellie. Na jej widok zapomniał o bożym świecie. Dopiero po chwili uświadomił sobie, że Edna coś do niego mówi. Nie wierzył własnym oczom. Ellie wtoczyła do gabinetu barek, na którym stał... samowar. Prawdziwy tulski samowar, lśniący, pękaty, z porcelanowym czajniczkiem.

- A to co? - zapytał Mikhail inteligentnie.

- Sprowadziłam go specjalnie dla ciebie. W domu pijecie herbatę z samowara. Nic tak nie uspokaja jak szklanka mocnej, dobrej herbaty. Pomyślałam, że się ucieszysz. Edna też uważała, że to dobry pomysł. Moglibyśmy zamówić jeszcze kilka i serwować gościom oryginalną rosyjską herbatę i...

- Rozumiem, uważasz, że potrzeba mi czegoś na uspokojenie - przerwał jej Mikhail.

- Owszem. Wprowadziłam chaos do twojego królestwa. Nie lubisz zmian. Nic nie mówisz, ale widzę przecież, że się niepokoisz.

- Piękny dzień, prawda, Edna? - zagadnął, gdy Ellie, dostarczywszy samowar, zniknęła równie nagle, jak się pojawiła. Tak, piękny dzień. W ogóle życie jest piękne. Coraz częściej w ostatnich dniach dochodził do tego wniosku. Zaczął cicho nucić pod nosem.

Edna z rozbawieniem spojrzała w okno. Niebo zaciągnęło się ołowianymi chmurami, o szyby uderzyły pierwsze ciężkie krople deszczu.

- Owszem, bardzo piękny - przytaknęła ze śmiechem.

Tego popołudnia natknął się w biurze Ellie na zapłakaną matkę przyszłej panny młodej, która przyszła zamówić wystawne przyjęcie dla nowożeńców. Często organizowali w Amoteh wesela, ale starał się unikać rozhisteryzowanych matek, bał się ich jak ognia. Tym razem miał pecha. Zrozpaczona dama dosłownie przyparła go do ściany.

- Mikhail Stepanov, prawda?

- We własnej osobie.

- Moja mała dziewczynka... Tracę moją małą dziewczynkę - załkała dama.

- Wszystko będzie dobrze - mruknął przerażony Mikhail, najwyraźniej oczekując, że Ellie wybawi go z opresji, ale Ellie pokiwała tylko głową i uśmiechnęła się szeroko, ubawiona sytuacją. Role się odmieniły, teraz on potrzebował jej pomocy. Mogłaby mu pomóc, ale nie za darmo...

- Właśnie tłumaczyłam pani Hightower, że jeśli zechce, możemy urządzić przyjęcie w salach koło basenu.

Mikhail nasrożył się. Wyraźnie mówił Ellie, że nie chce mieć tortu weselnego w basenie, potłuczonych kieliszków na

posadzkach z terakoty... W dodatku pani Hightower złożyła głowę na jego piersi. Piękny dzień?

- Basen o tej porze roku jest zamknięty dla gości, ale za dodatkową opłatą możemy go otworzyć. - Ellie czekała na zgodę Mikhaila. Nie miał wyboru, był zdany na jej łaskę.

- Nie widzę żadnego problemu - zgodził się z ociąganiem. Ellie wreszcie ulitowała się nad nim. Położyła dłoń na ramieniu łkającej damy i odciągnęła ją od Mikhaila.

- Pokażę pani sale. Zorganizujemy wspaniałe przyjęcie. Zaręczam, że będzie pani zadowolona. Obejrzymy salę balową, ogrody... Jeśli pogoda dopisze, sama ceremonia zaślubin mogłaby się odbyć na zewnątrz.. Mamy też w Amoteh śliczny kościółek... - Ellie bez umiaru mnożyła możliwości, zachęcała nawet do gry w golfa i tenisa. Robiła wszystko niezgodnie z wskazówkami Mikhaila, ale nie potrafił się na nią złościć.

Obie panie wyszły i w tej samej chwili w progu pojawił się Jarek.

- Jak ci się układa z Ellie?

- Jest słodka. Znakomicie sobie radzi nawet w najtrudniejszych sytuacjach. Bystra... I pachnie jak polne kwiaty. Uśmiecha się jak mała dziewczynka, kiedy jej na czymś zależy. - Mikhail dopiero teraz dostrzegł szeroki uśmiech na twarzy brata. Pokpiwał z niego bezlitośnie, kiedy Jarek ubiegał się o względy Leigh, teraz sam znalazł się w identycznej sytuacji. - Odczep się - burknął.

- Mówiła ci już o swoich planach promocji olejku cytrynowego do polerowania mebli? Pracują nad tym z mamą. Przygotuj się, bo niedługo zaczniesz rozsyłać próbki.

Mikhail jęknął i uciekł odprowadzany tubalnym śmiechem brata.

- Pójdą do ślubu żwirową ścieżką, to bardzo malownicze. Potem będą musieli zatrzymać się nad oczkiem wodnym,

wypowiedzieć życzenie i wrzucić monety. - Ellie wracała do sprawy jeszcze trzy dni później, kiedy pojechała z Mikhailem sprawdzić, w jakim stanie jest pole golfowe.

- I znowu trzeba będzie płacić za czyszczenie stawu.

- Jeśli to ma być porządny ślub, musi być malownicza ścieżka, rosarium i złota rybka. - Uwielbiała się z nim droczyć, kiedy był taki poważny, zasadniczy. Zatrzepotała rękami i zagruchała słodko: - Wiesz przecież, że mam rację, Mikie. - Celowo użyła zdrobnienia, którego używała Mary Jo. Mikhail nie znosił, kiedy go tak nazywano, czuł się wtedy jak mały chłopiec.

Mikhail skrzywił się, ale w jego oczach zabłyśły wesołe iskierki.

- Zadowolona?

Dawno nie czuła się tak silna, pewna siebie, radosna. Może nawet nigdy wcześniej nie doświadczała podobnego stanu.

- Bardzo.

- Cieszę się. - Zdjął jej z włosów przywiane wiatrem źdźbło trawy. - Jesteś dobra w tym, co robisz. Potrafisz radzić sobie z trudnymi klientami, organizujesz wesela, przyjęcia, umiesz zażegnawać konflikty. To robiłaś dla Paula, prawda? Naprawiałaś to, co zepsuł swoją porywcznością i brutalnością. W interesach i w życiu prywatnym. Byłaś rozjemcą i negocjatorem. Łagodziłaś napięcia między ojcem i Hillary. Musi być ci trudno walczyć z siostrą, którą praktycznie sama wychowałaś. Ciągłe ją kochasz.

Ellie zmagala się z gorzkimi wspomnieniami. Zbyt wiele ich było. Wolałaby zapomnieć o przeszłości, uwolnić się od niej definitywnie.

- Paul dobrze mi płacił. Organizowałam dla niego przyjęcia, zajmowałam się kontrahentami. To był biznes.

Miałam swój zakres obowiązków, określone stawki. Bardziej łączyły nas interesy niż więzy rodzinne.

- Mogłaś w każdej chwili zostawić to wszystko w diabły, a jednak nie zrobiłaś tego. Dlaczego? Ze względu na Hillary?

- Jest o dziesięć lat młodsza ode mnie. Jej matka odeszła zaraz po jej urodzeniu. Kochałam Hillary.

- Domyślam się - powiedział Mikhail miękko. - Rozmawiałem z kilkoma osobami, które prowadzą interesy z Paulem. Chciałem wiedzieć, dlaczego ktoś taki jak ty rujnuje doskonały kontrakt. Zbyt dobrze znasz się na biznesie, żeby przypadkowo zdradzić w czasie przyjęcia istotę przedsięwzięcia. To Hillary wypła o jeden kieliszek za dużo i zaczęła opowiadać, na czym polega plan Paula, a ty wzięłaś winę na siebie. Tak było, prawda? Kryłaś siostrę, bo bałaś się, że ojciec ją wydziedziczy. Tobie nic nie mógł zrobić, za bardzo cię potrzebował. Dopiero kiedy pojawiła się Tania, zrozumiałaś, że taka sytuacja nie może trwać dłużej. Ellie z trudem powstrzymywała łzy.

- Nie chcę do tego wracać...

Mikhail ujął jej dłoń, zamknął w swojej i mocno uścisnął.

- Wiedz, że mi na tobie zależy. Jestem przy tobie.

Mikhail stał przy oknie w apartamencie pokazowym, obserwował kobiety na parkingu i kołysał w ramionach małą Kate.

- Gdyby twój tata nie poszedł właśnie do kuchni, żeby zamówić specjalny obiad dla mamy, mógłbym zejść do Ellie.

Nie był wcale pewien, czy Ellie akurat w tej chwili chciałyby jego towarzystwa.

- Kocham ją, ale czas mamy niespokojny - zwierzał się niemowlakowi. - Ellie boi się o swoją córeczkę. Nie pora teraz myśleć o miłości.

Nagle zauważył, że na dole pojawiła się Hillary ubezpieczana przez muskularną kobietę w dresie. Wyrzucała z

siebie słowa z zaciętym wyrazem twarzy. Ellie, bardzo blada, stała naprzeciwko siostry. Błysnął brylant na palcu Hillary, uderzyła Ellie w twarz, a ochroniarka skrępowwała jej ręce.

Mikhail wybiegł z apartamentu, po drodze oddał Kale Jarkowi.

- Dzwon do rodziców. Niech pilnują Tani, nie powinna na krok wychodzić z domu! Jedź tam zaraz, proszę.

- Już mnie nie ma. - Jarek umieścił małą w nosidełku na piersiach i wyszedł.

- Powiedz mi zaraz, gdzie ona jest!!! - Mikhail z daleka usłyszał krzyk Hillary. - Zabieram ją!

Kiedy do niej podszedł, poczuł odór alkoholu. Siostry na pierwszy rzut oka zdawały się podobne, ale oczy Hillary były puste i martwe, a grymas ust zdradzał gorycz i znudzenie życiem.

- Oto i pan Stepanov we własnej osobie - powitała Mikhaila. - Tata się tobą zajmie. Jeśli chcecie uniknąć kłopotów, oddajcie mi natychmiast moją córkę.

Mikhail z trudem powściągał wściekłość. Zmierzył groźnym spojrzeniem atletkę. Poskutkowało, bo puściła Ellie.

- Przyjechałyśmy po małą - mruknęła.

- Ja się tym zajmę. - Mikhail objął Ellie, ale straciła jego ramię, jakby chciała dać mu do zrozumienia, że nie potrzebuje pomocy. Otarta wierzchem dłoni krew z rozciętej wargi i zwróciła się do siostry:

- Pracuję tutaj, Hillary. Potrzebowałam pracy i ją znalazłam. Tania jest bezpieczna, czuje się dobrze. Nic więcej nie mam ci do powiedzenia.

- Zawsze wiedziałam, że coś było między wami. Za bardzo się go czepiałaś, ciągle na niego napadałaś. Teraz chcesz go wykorzystać. Przez ciebie straci swój ukochany ośrodek. Tata mu tego nie daruje. A może to on cię wykorzystuje, tak jak wykorzystywał cię nasz kochany



staruszek? Byłaś mu potrzebna, bo miałaś klasę, byłaś reprezentacyjna, ja nie. Zawsze się mnie wstydził. Zauważył mnie dopiero wtedy, kiedy złowiłam wpływowego faceta z dużymi pieniędzmi. Muszę mieć Tanię, żeby dopiąć swego... Napiałabym się... Chodź, Freddie.

Mikhail zagroził jej drogę.

- Nie.

- Ten ośrodek należy do taty - prychnęła Hillary. - Mam prawo do darmowego pobytu i darmowych drinków.

- Nie w Amoteh. Tu nie masz prawa do niczego. Proszę, żebyś opuściła teren ośrodka.

- Pożałujesz tego. Obydwoje pożałujecie! - rzuciła jeszcze, wsiadła do samochodu, zatrzasnęła drzwi i odjechała z rykiem silnika.

- Tak wyglądają uczucia rodzinne w wydaniu Lathropów - westchnęła Ellie. - Powinnam jechać do Tani.

- Jarek już tam pojechał. Jest bezpieczna.

Ellie patrzyła za znikającym samochodem. Nie ulegało wątpliwości, że Hillary skręci teraz do najbliższego baru.

- Dobrze, że jest z nią ktoś, kto będzie się mógł nią zająć. Kiedy jest wściekła i nie może sobie poradzić z samą sobą, zaczyna pić - powiedziała z goryczą.

Mikhail ujął ją delikatnie pod brodę, obejrzał rozciętą wargę.

- Krwawi.

Ellie gwałtownie odepchnęła jego dłoń.

- Daj mi spokój. Nie dotykaj mnie. - Nie chciała od niego pociechy.

Ellie, kobieta, którą wielbił, której uśmiech sprawiał mu rozkosz, której łzy przyprawiały go o cierpienie, odtrącała go. Patrzył na jej ból i nic nie mógł zrobić, żeby jej ulżyć. Był bezradny.

- Muszę iść do Tani - powtórzyła z desperacją i skierowała się ku ścieżce prowadzącej do domu Stepanovów. Mikhail patrzył za nią nieruchomym wzrokiem.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tego wieczoru, kiedy Tania już usnęła, zapukał do drzwi mieszkania Ellie, Stał w progu w rozpiętej koszuli, ze zmierzwionymi włosami i ponurą miną.

- Pokaż mi tę wargę - zażądał, odwracając jej twarz do światła.

- Nic mi nie jest.

- Nie jesteś przyzwyczajona, żeby ktoś się o ciebie troszczył, prawda? Nie chcesz tego? - Przesunął delikatnie kciukiem po skaleczeniu.

Ellie przymknęła powieki. Mikhail nie rozumiał, że odziera ją z resztek dumy, upokarza swoją troskliwością.

- Nie jestem ofiarą. Nigdy nie byłam. To zresztą nie ma żadnego znaczenia, liczy się tylko bezpieczeństwo Tani.

- Oczywiście - przytaknął cicho.

- Mikhail?

- Tak? - Jego zdławiony głos mówił wszystko; chciał ją chronić, otoczyć opieką. Czekał, że go o to poprosi. Rysy mu stężały. Skinął głową i wycofał się do swojego apartamentu, zamykając cicho drzwi.

Ellie nie spała całą noc. Nie potrafiła zrozumieć bezwzględności Hillary, z rozpaczą myślała, że może stracić Tanię, cały czas widziała ściągniętą bólem twarz Mikhaila, jakby otrzymał policzek wymierzony jej ręką.

Z samego rana chciała z nim porozmawiać, ale przyjął ją chłodno, był nieprzystępny i opryskliwy. Próbowwała przebić się przez ten stalowy pancerz.

- Przepraszam, że cię uwikłałam w swoje problemy. Żadnej reakcji. Pochylił głowę nad papierami i zaczął składać na nich swój podpis. Czyżby żałował, że się kochali, że uczynił pierwszy krok ku zbliżeniu? Podniósł wreszcie wzrok, odchylił się w fotelu, rzucił pióro na biurko.

- Coś jeszcze?

Tyle mu chciała powiedzieć, ale nie ułatwiał jej sytuacji, wręcz przeciwnie. Pod maską chłodu wyczuwała z trudem hamowaną złość.

- Nie. Ja... myślałam... Dziękuję.

Ujął na powrót pióro i wrócił do dokumentów leżących na biurku.

- Obydwoje mamy pilną pracę - rzucił oschle.

Po południu Ellie poszła z Tanią na spacer na plażę. Szła brzegiem morza pogrążona w myślach o spotkaniu z Hillary. I nieporozumieniach z Mikhailem.

Nagle kątem oka dostrzegła sylwetkę potężnego mężczyzny. Stał oparty o drewnianą barierkę mola. Obserwował Tanię. Rozpoznała Larsa.

Zdażyła się już przekonać, że potrafi być niebezpieczny. Plaża była niemal pusta: w oddali było kilku spacerowiczów.

Ellie chwyciła małą za rękę i po stromych schodach wbiegła na bulwar, przy którym znajdowało się sporo sklepów, wiele było jeszcze otwartych. Weszły do pierwszego, gdzie wśród pamiątek Tania od razu wypatrzyła półkę z zabawkami, a na niej zastawę do herbaty dla lalek.

Ubawiona zachwytem córki, bezpieczna w przytulnym sklepiku, niemal zapomniała o Larsie. Chwilę porozmawiała z właścicielkami, dwiema starszymi paniami, kupiła Tani miniaturową zastawę, misia i uspokojona wyszła na ulicę.

Przed sklepem natknęła się na Lisę Peterson, pokojówkę z ośrodka, która kupiła właśnie materiał na sukienki dla córek i chciała się nim pochwalić. Ellie tak się zagadała, że nie zauważyła, kiedy Tania nagle zniknęła. Gdy się zorientowała, co się stało, wyobraziła sobie natychmiast najczarniejszy scenariusz i oblał ją zimny pot. Hillary porwała małą!

- Tania!

- Mama! - doszedł ją głos córki. Obejrzała się i zobaczyła, że Lars trzyma Tanię na ręku.

- Proszę ją puścić! - rzuciła kategorycznym tonem, podchodząc do niego. Była zdziwiona, że stać ją na zachowanie spokoju, mimo że w środku cała dygotała.

- On chce mi pokazać małe pieski, mamusiu, ale powiedziałam, że najpierw muszę cię spytać, czy się zgodzisz.

- Proszę ją puścić - powtórzyła Ellie, widząc, że Lars się ociąga i wcale nie ma ochoty uwolnić dziecka.

Lars rozejrzył się. Kilka osób przystanęło i obserwowało dziwną scenę. W końcu postawił Tanię na ziemi.

- Za cienka jesteś, żeby mi rozkazywać. Ja nie Stepanov, nie dam się wodzić za nos, laluniu. Forsa ci w głowie przewróciła, aleś taka sama jak każda baba, zapamiętaj to sobie.

- Zostaw nas w spokoju, człowieku - prychnęła Ellie.

- Proszę, proszę. Paniusia pokazuje pazurki. Prawdziwa kocica...

- Dość tego.

Lars jeszcze raz się rozejrzył, ocenił sytuację, po czym wzruszył lekceważąco ramionami.

- Jeszcze się spotkamy, paniusiu - powiedział odchodząc.

Ellie zupełnie roztrzęsiona przyklękła przy córce, wyjęła jej z ręki lizaka, którego mała dostała od Larsa.

- Nigdy nie zbliżaj się do tego człowieka, rozumiesz?

Tani łyzy zakręciły się w oczach i Ellie natychmiast pożałowała, że okazała strach. Przytuliła mocno córeczkę.

- Nie wolno nic brać od obcych. Jak masz ochotę na słodczy, wystarczy poprosić, kupię ci.

- On powiedział, że cię zna.

- Tak, to prawda, zna mnie, ale to niemiły człowiek, nie lubię go.

Koło Ellie zatrzymała się Rita, kelnerka z baru Pod Mewami.

- Wszystko w porządku? Widziałam, że Lars zaczepił małą. Twoja siostra jest taka podobna do ciebie. Była wczoraj u nas, rozmawiała z Larsem. Uważaj na tego faceta. Od dawna ma żal do Stepanovów. To żadna tajemnica, że...

Rita spojrzała na Tanię, która słuchała jej z szeroko otwartą buzią.

- Z Mikhailem nie ma żartów, Ellie - rzuciła nieoczekiwanie. - To poważny człowiek.

- A wcale, że nie - obruszyła się Tania. - Ciągle ze mną żartuje.

Ellie wzięła Tanię na rękę. Nadal jeszcze nie mogła ochłonąć. Lars... Hillary... Jej droga siostra była zdolna do wszystkiego.

- Słyszałaś może, o czym rozmawiali? - zwróciła się do Rity.

- Zapewniała go, że nie będzie żałował. Tylko tyle. Powiedziałam coś złego? Jesteś blada jak płótno.

Ellie pokręciła tylko głową i bez słowa ruszyła w kierunku ośrodka. Przed wejściem do głównego budynku zobaczyła Mikhaila. Tania rzuciła się pędem w jego stronę.

- Mam misia! Mama kupiła mi misia i takie maleńkie filiżanki i dzbanuszek.

Mikhail podniósł Tanię i obrzucił Ellie badawczym spojrzeniem.

- Co się stało mamie, Taniu?

- Zezłościła się na mnie - oznajmiła mała z powagą. - Rozmawiałam z jednym panem i on dał mi lizaka, ale mama go wyrzuciła.

- Spotkałyśmy Larsa - wyjaśniła Ellie. - Chyba niepotrzebnie się uniosłam. Rita mówi, że wczoraj w barze Pod Mewą rozmawiał z Hillary.

- Wiem - przytaknął Mikhail. - Dzwonił do mnie barman, Harry. Chodźmy do domu - zwrócił się do Tani. - Opowiesz

mi, co widziałaś w sklepie, potem mam ważne spotkanie, a ty z mamą pojedziesz na kolację do babci Mary Jo. Zaprasza cię. Bardzo się stęskniła za swoją małą wnuczką.

Mikhail pojawił się na kolacji spóźniony, z ponurą miną i najwyraźniej wywichniętą prawą dłonią. Ellie bez trudu się domyśliła, jakie to miał ważne spotkanie. Musiał „rozmawiać” z Larsem... Kiedy spojrzała na jego rękę, wzruszył ramionami.

- Tylko takie argumenty rozumie. Myślę, że Tania powinna odwiedzić rodzinę mamy w Teksasie. Za kilka dni ma przyjechać Paul. Nie będzie to miłe spotkanie.

W czasie kolacji omówiono sprawę wyjazdu Tani.

- Musimy wcześniej wstać, kochanie. O świcie ruszamy w drogę - zwróciła się Mary Jo do małej. - Dzisiaj przenocujecie u nas, jutro rano pojedziemy do waszego mieszkania, zabierzecie najpotrzebniejsze rzeczy.

Położ Tanię do łóżka, mamusiu. Dobry Boże, sama wyglądasz na wykończoną.

Ellie milczała. Dręczyła ją myśl, że odtrąciła pomocną dłoń Mikhaila. Nie nawykła do serdeczności, do ciepła. W jej świecie ludzie nie ujawniali uczuć, o ile w ogóle je posiadali. A przecież tak bardzo pragnęła bliskości. Marzyła, żeby Mikhail ją objął, przytulił, ale pętała ją przeszłość, złe wspomnienia, od których nie potrafiła się uwolnić.

Mikhail rzucił na biurko Ellie wydruki połączeń telefonicznych.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że Paul i Hillary dzwonili do ciebie?

Czuł się jak barbarzyńca, napadając na nią, ale był zbyt wzburzony, by panować nad emocjami. Od wyjazdu Tani i Mary Jo minęły dwa dni, przez ten czas prawie jej nie widział, unikała go skrzętnie, uciekała w pracę, przesiadywała w swoim biurze do późnego wieczora. Z wydruków wynikało, że i ona

dzwoniła do rodziny i oni dzwonili do niej, ale najwyraźniej nie chciała zwierzać się Mikhailowi ze swoich problemów.

Otworzył przed nią serce, a ona mu nie ufała.

- Ciężko pracowałeś - rzuciła obojętnie.

- I co z tego? O tej porze roku zawsze mam mnóstwo pracy.

- Nie o to mi chodzi. Napracowałeś się, żeby mnie sprawdzić. Nie powinieneś ingerować w moje prywatne sprawy. Pogrożki, zawziętość, złość, to cali Lathropowie. Poradzę sobie. I nie próbuj już nokautować Larsa. Są inne sposoby.

Mikhail zastał go w barze Pod Mewą. Anders zaatakował pierwszy, ale szybko musiał się poddać. Do niczego się nie przyznał, nic sobie nie robił z ostrzeżeń i nie ukrywał, że zije nienawiścią do Stepanovów.

- Lars od lat ma do nas urazę, ty nic tu nie zawiniłaś. Powiedziałaś: poradzę sobie. Nie. Razem będziemy szukać rozwiązania. Pamiętaj, że nie jesteś sama.

- Nie chcę narażać na przykrości ciebie i twojej rodziny. Znasz Paula. Gra na zwłokę.

Mikhail zeszywniał. Poczul się tak, jakby ktoś zdzielił go w głowę.

- I...?

- Jeśli wyjadę, oszczędzę wam kłopotów. Paul i Hillary są pewni, że tu zostanę. A ja pokrzyżuję im plany.

Jak Ellie może tak spokojnie mówić o wyjeździe?

- Zastanów się. Chcę ci pomóc. Paul nie da nam rady, nie wygra z nami.

- Jesteś na mnie zły.

- Oczywiście, że jestem zły, ale to nie znaczy, że... - nie dokończył zdania. Chwycił Ellie w ramiona i pocałował ją gorąco, namiętnie. - To nas łączy - powiedział, odsuwając się po chwili. - A może i więcej. Miłego dnia.



Ellie spochmurniała.

- Nawzajem, Miki. A wracając do Larsa, to mój problem, nie twój. Porozmawiam z tym draniem na temat Hillary.

Nie zdawała sobie sprawy, jak brutalny i bezwzględny potrafi być Anders, nie wiedziała, jak strasznie znęcał się nad swoją rodziną.

- Nie próbuj nawet kontaktować się z nim. Pozwól, że jednak ja zajmę się Larsem.

Przechyliła lekko głowę, jasny kosmyk opadł jej na policzek.

- Do tej pory jakoś radziłam sobie bez ciebie - oznajmiła z uporem.

- Obydwoje wiemy, że mnie potrzebujesz. Dlatego tu jesteś, czy nie tak?

- Ale ty mnie nie potrzebujesz.

Potrzebował jej, ale nie przyznałby się do tego, jeszcze nie teraz. Uśmiechnął się sztywno i wyszedł z biura Ellie.

Wieczorem siedział na plaży przed letnim domkiem Jarka i obserwował refleksy księżycowej poświaty skrzące się na falach. Tęsknił za Ellie i to uczucie płynęło prosto z serca, było czymś więcej niż tylko fizycznym pożądaniem. Pragnął jej...

- Mikhail? - usłyszał jej głos.

Nie chciał, żeby widziała go w takim stanie, zbolełego, cierpiącego.

- Zostaw mnie.

Nie posłuchała, nie odeszła. Usiadła na piasku obok niego.

- Nie dotykaj mnie - rzuciła mu w twarz po kłótni z Hillary. Teraz rozumiał, jak musiała się wtedy czuć; jeden serdeczny gest i rozkleiłaby się, diabli wzięliby z takim trudem zachowywany spokój.

Przyszła na plażę w dzinsach i w jego skórzanej kurtce. Zrobiło mu się miło, że widzi ją tak ubraną.

- Włożyłam ją, bo jest przesiąknięta twoim zapachem. Brakowało mi ciebie. Wiem, że sprawiłam ci ból... Nie chciałam... Odsunęła się ode mnie... Czy jest jakaś kobieta w twoim życiu? - rzuciła nieoczekiwanie.

- Jak możesz pytać?

Ellie drżącą dłonią odgarnęła włosy.

- Jesteś silny, Mikhail. Bardzo silny. Przy tobie nie mogę zebrać myśli. Rzuciłeś na mnie urok.

- Uważasz, że potrafię rzucać urok?

- Chyba potrafisz, ale niech ci ta informacja nie uderzy do głowy.

- Jesteś zdenerwowana, dlaczego?

- Bo trudno się z tobą rozmawia. Przyszłam cię przeprosić. Wpadasz do mojego biura zjeżony, atakujesz mnie, potem całujesz, żeby... nie wiem... dowieść swojej przewagi? I szybko wychodzisz. Co ja w tobie widzę...?

- Poruszyłem cię.

Oczy Ellie pełne były srebrnego blasku.

- Zawsze mnie poruszasz, od lat.

Dobry znak, pomyślał Mikhail. Zależy jej na mnie. Wyciągnął się na piasku, założył ręce pod głowę.

- Dowiedz mi tego.

- A niech cię! - Ellie rzuciła się na niego, przycisnęła do ziemi. - Jesteś nie do zniesienia. Wiesz, jak wyprowadzić mnie z równowagi.

- Czasami mi się udaje - mruknął z satysfakcją.

- Mnie też czasami się udaje, Mikie - zrewanżowała mu się pięknym za nadobne.

Tym razem nie potrafił już ukryć uśmiechu. Przy Ellie czuł się znowu młody, pełen energii, pewien siebie. Zerwał się, chwycił ją na ręce i zaniósł do domku. Tu postawił ją na

podłódze i podał małe pudełeczko. W środku leżały złote kolczyki z delikatnego filigranu, w którym obsadzone były kamienie księżycowe.

- Należały do mojej babci. Będę szczęśliwy, jeśli je przyjmiesz.

Ellie przesunęła palcem po misternie splecionej koronce ze złotych drucików.

- Są śliczne, ale... nie mogę. To rodzinna biżuteria.

- Poza babcią nikt nigdy ich nie nałożył. Najwyższy czas, żeby znalazły nową właścicielkę. Są stworzone dla ciebie, delikatne i kobiece. - Mikhail ujął jej dłoń i ucałował. - Ofiarowuję ci je. I ofiarowuję siebie.

Czy miała go przyjąć? Czy mogła mu zaufać?

Wybuchnęła płaczem i rzuciła mu się na szyję z takim impetem, że stracił równowagę i przewrócił się prosto na kanapę.

- Wszystko strasznie upraszczasz, Stepanov - oznajmiła, przysuwając twarz do jego twarzy.

- A ty niepotrzebnie komplikujesz, Lathrop.

- Puść mnie.

Znowu od niego uciekała, wycofywała się. Obeszła spartańsko urządzonej pokój, zajrzała do małej kuchenki i jeszcze mniejszej łazienki.

- Ona tu kiedyś była?

- Moja eks-żona? Nie. - JoAnna kochała luksus. Nie zajrzałyby do skromnego domku Jarka. Rezydencja, którą Mikhail dla niej kupił, pełna marmurów i chromowanych mebli, należała teraz do kogoś innego.

- A w twoim apartamencie w Amoteh?

- Była, już po rozwodzie. - Wielkie plany JoAnny nie spełniły się i przyjechała do Mikhaila po pieniądze, dostała je, ale i tak zrobiła awanturę, tym razem ostatnią.

- Byłam dzisiaj u ciebie, szukałam cię. Czułam jej obecność. Kochałeś ją, do tej pory nie możesz przeboleć, że się rozstaliście. Pamiętam, jaki byłeś załamany na otwarciu Amoteh, chociaż starałeś się tego nie okazywać. Diabli mnie brali, że pozwoliłeś tak strasznie się zranić i że dusisz wszystko w sobie, zamiast pozbyć się złych emocji. Już wtedy zastanawiałam się, co mogłabym zrobić, żebyś przestał cierpieć, zapomniał wreszcie o niej.

Wyczuwał, że Ellie dojrzała do podjęcia decyzji. Czekał. Nie, nie mógł czekać. Zerwał się z kanapy, podszedł do Ellie, gotów ostatecznie rozliczyć się z przeszłością.

- Myślałem, że ją kocham. Z czasem coś się zmieniło. We mnie. JoAnna oczekiwała ode mnie więcej, niż byłem w stanie jej dać.

Pozbył się wreszcie ciężaru, który dźwigał tyle lat. Po raz pierwszy mówił z kimkolwiek o swoim nieudanym małżeństwie, ale chciał, żeby Ellie wiedziała, żeby znała prawdę.

Otworzyła dłoń i kolczyki upadły na stół. Czyżby go odrzucała? Poczul chłód w sercu, ale skoro raz zaczął, musiał opowiedzieć swoją historię do końca, wyrzucić z siebie wszystko, co go od dawna gnębiło.

- Mieliśmy wielkie plany. Chcieliśmy założyć własną sieć ośrodków turystycznych. Marzyliśmy o prestiżu, pieniądzach, podróżach... Ale ja w pewnym momencie zrozumiałem, że moje miejsce jest tutaj, że mogę tu zdziałać wiele dobrego. Myślałem, że JoAnna będzie szczęśliwa w naszym miasteczku. Przyjąłem stanowisko, które zaproponował mi Paul, i tak zostałem jednym z dyrektorów Mignon. JoAnnę ogarnęła furia, miałem nadzieję, że uspokoi się, kiedy zamieszkamy w nowej rezydencji. Dom, dziecko... Rezydencję zaakceptowała, ale nie chciała dziecka. Raptem

okazało się, że każde z nas pragnie czegoś innego. Ja...  
zmieniłem się.

- Zaczęłaś troszczyć się o innych - powiedziała Ellie  
cicho.

- Chyba tak. Oddalaliśmy się od siebie coraz bardziej .  
Nie było już między nami żadnej więzi, przepadła przyjaźń,  
wzajemny szacunek, wszystko nas dzieliło. Żyliśmy w  
osobnych światach, - Z Ellie jest zupełnie inaczej, pomyślał i  
uśmiechnął się. - Często przyjeżdżałem w tamtych czasach do  
chaty Jarka, rozmyślałem o swoim życiu, o popełnionych  
błędach, zastanawiałem się, dlaczego moje małżeństwo się  
rozpada.

- Teraz jeszcze bardziej lubię to miejsce - powiedziała  
Ellie z przekonaniem. - Tak jak lubię nosić twoje rzeczy. Nie  
masz mi tego za złe? - Zdjęła kurtkę Mikhaila i powiesiła ją na  
oparciu krzesła. .

- Owszem, w tej chwili mam ci za złe. Wolałbym, żebyś  
nic nie miała na sobie.

Ellie bez słowa zsuła pantofle, zdjęła powoli sweter,  
złożyła go starannie.

- Dobrze mi tutaj - powtórzyła i zaczęła zdejmować  
dżinsy. - Z tobą. - Celebrowała rozbieranie się niczym rytuał.

Mikhail patrzył, jak sięga po kolczyki, jak je nakłada i w  
końcu zaczyna iść w jego stronę, zachwycająca,  
uwodzicielska. Stał zafascynowany, zaszarowany, pełen  
oczekiwania, nie mógł się ruszyć, wykonać najmniejszego  
gestu.

- Niepotrzebne ci to ubranie, Miki - szepnęła.

O świcie obudził ją szum Avody w łazience. Wtuliła twarz  
w poduszkę i usnęła znowu, wdychając zapach Mikhaila.  
Kiedy obudziła się ponownie, leżał obok niej, delikatnie  
głaskał ją po włosach.

- Śniadanie? - zagadnął z uśmiechem.

- Mam ochotę na ciebie, nie na jedzenie.

- Wiem - przytaknął rozbawiony. - Jestem bardzo seksy i dlatego za mną szalejesz.

To oświadczenie było tak niepodobne do Mikhaila, że Ellie parsknęła śmiechem.

- Nie aż tak bardzo, jak sobie wyobrażasz, mój panie - zaczęła się przekomarzać. - Niech już będzie to śniadanie.

Mikhail zareagował dokładnie tak, jak się spodziewała.

- Śniadanie może poczekać.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

W słoneczne kwietniowe popołudnie Ellie wbiegła do domku, postawiła torbę z zakupami na stole, zdjęła żakiet. Przepęłniała ją radość. Dobrze jej było tutaj, z dala od ludzi, sam na sam z Mikhailem. Wspaniałe miejsce, wspaniały czas.

Jednym lekkim pchnięciem rozbijała fotel na biegunach. Mikhailem lubił powtarzać, że jest idealny, by kołysać w nim Tanię. I Ellie - dodawał z chłopięcym uśmiechem. Mieszkała już w wielkomiejskich apartamentach, w luksusowych rezydencjach, ale gdyby miała wreszcie własny, ciepły, pełen miłości dom, musiałby być taki jak chata Jarka, innego sobie nie wyobrażała.

Dawała miłość Tani, ale pierwszy raz zdarzyło się, żeby sama ją otrzymała. Rozkoszowała się tym uczuciem, płała się w jego dobroczynnym blasku. Dzisiaj ugotuje kolację dla Mikhailem: staroświecki gest, zupełnie nie w stylu dawnej Ellie Lathrop.

Dotknęła kolczyków z filigranu, z którymi się nie rozstawała. Mikhailem cieszył się, że pomimo początkowych oporów jednak je przyjęła i nosi.

W pracy nie pozwalał sobie na czułość, ale kiedy szli wieczorem na spacer wzdłuż brzegu oceanu, przytulał Ellie i całował, żartował albo rzucał się za nią w pościg po plaży, a ona zanosila się beztróskim śmiechem, niczym mała dziewczynka. Miała wrażenie, że przeżywa dzieciństwo, którego tak naprawdę nigdy nie miała...

Włóżyła starą flanelową koszulę Mikhailem i zabrała się do przygotowywania sosu do spaghetti. Nie chodziło tylko o ochronę, lubiła nosić jego rzeczy, czuć jego zapach. Chciała, żeby był już w domu, obok niej.

Dni i noce wypełnione miłością i bliskością wprawiały ją w oszołomienie. Nigdy w życiu nie czuła się tak szczęśliwa.

Chodziła z głową w chmurach, trochę nieprzytomna, jakby przez cały czas była na lekkim rauszu.

Pod maską chłodu, tak typową dla Mikhaila, odnajdywała żar i namiętność. Kiedy go obejmowała, czuła, jak jego ciało drży z pożądania. Jego serce zaczynało bić szybciej, szybciej krążyła krew w żyłach... Ofiarowywał jej wszystko, o czym mogła marzyć: czułość i spokój, radość i żywiołowy seks.

Czy to źle, że znajdowała schronienie i zapomnienie w rozkoszy, że zaznawała krótkich chwil doskonałego szczęścia?

Tania nadal spędzała bezpiecznie czas z Mary Jo na jej rodzinnym ranczu w Teksasie. Dostała kucyka, uczyła się na nim jeździć, karmiła kurczaki, opiekowała się cielakami i była zachwycona.

Ellie spochmurniała. Były momenty, kiedy wyrzucała sobie, że jest szczęśliwa. W zamyśleniu podniosła się od stołu i zamieszła sos. Idylla wkrótce się skończy. Paul nie wykonał jeszcze żadnego kroku, ale wiedziała doskonale, że to tylko kwestia czasu. Ojciec nie rzucał słów na wiatr. Dobrze go znała. Aż za dobrze. Przygotowywał się do uderzenia, zdecydowany zniszczyć Mikhaila, jak niszczył każdego, kto śmiał stanąć mu na drodze.

Hillary... Pozbawiona w dzieciństwie ojcowskiej czułości, teraz rozpaczliwie walczyła o swojego mężczyznę. Była gotowa na wszystko.

- To moja siostra, pomimo wszystko ją kocham - szepnęła Ellie do siebie i w tej samej chwili usłyszała krzyk Mikhaila.

Paul, zanim przystąpił do działania, lubił posługiwać się „mięsem”, wynajmował osiłków zdolnych do...

Z drewnianą łyżką w dłoni wybiegła przed dom i zobaczyła na plaży dwóch obcych mężczyzn: podeszli do Mikhaila i w ułamku sekundy cała trójka kłębiła się na piasku.

- Puście go! - Ellie niewiele myśląc rzuciła się Mikhailowi na odsiecz.



Przypadła do walczących mężczyzn, chwyciła jednego z napastników za włosy, pociągnęła z całych sił, drugiego zdzieliła po głowie łyżką.

- Puśćcie go natychmiast! - wrzasnęła.

- Auu! - zawył ten ciągnięty za włosy. - Daj mi spokój, wariatko!

Mężczyźni zamarli i... wybuchnęli śmiechem. Trzech facetów pękało ze śmiechu.

- Kochanie, pozwól, że ci przedstawię moich kuzynów z Wyoming... Ten, którego ciągniesz za włosy, to Sasha, a po głowie dostał Alexi, synowie stryja Victora.

Ellie natychmiast puściła nieszczęsnego Saszę, ale popatrywała na nieznanym sobie Stepanovów co najmniej nieufnie. Tymczasem Mikhail poderwał się zwinnie, pomógł wstać kuzynom i objął obu serdecznie. Stali tak, cali w piasku, potargani, roześmiani.

- Aż tak się o mnie bałaś? - zapytał Mikhail, kiedy próbowała otrzepać go z piasku, i wyjął jej z ręki łyżkę, jakby się bał, że i on dostanie po głowie.

Rzeczywiście zastanawiała się, czy mu nie przyłożyć za to, że tak ją wystraszył, ale zanim podjęła decyzję, została spacyfikowana długim, namiętym pocałunkiem.

Mikhail odsunął się po chwili i spojrzał ponad ramieniem Ellie na kuzynów.

- Kocham ją - oznajmił z dumą, po czym wziął Ellie na rękę i ruszył w stronę domu.

Kiedy postawił ją na podłodze, w chacie pojawili się kuzyni.

- Nie pozwól jej uciec - rzucił Alexi.

- Kocham ją - powtórzył Mikhail z namaszczeniem, odgarniając Ellie włosy z twarzy.

- I ja cię kocham - szepnęła Ellie drżącym głosem. Była zdumiona, że z taką łatwością wypowiedziała te ważne słowa. Ale tak właśnie czuła, duszą, ciałem, każdym nerwem.

- Nie masz mi za złe? - zapytał Mikhail cicho, unosząc jej dłoń do ust.

Co miałyby mu mieć za złe? Że go kocha? Że on kocha ją?

- O co pytasz?

- Czy nie masz mi za złe, że zaprosiłem kuzynów. Obydwaj są jeszcze kawalerami i...

Sasha i Alexi od razu poczuli się w chatce jak u siebie w domu. Już krzatali się w małej kuchence, zajrzeli do sosu, nastavili garnek wody na makaron.

- I pocałowałaś mnie, żeby było wiadomo, że nie jestem do wzięcia? - dokończyła.

Mikhail wzruszył ramionami i ujął się pod boki, gotów podjąć sprzeczkę. Musiał mieć ostatnie słowo.

- Nie sposób ci się oprzeć. Szczególnie teraz, kiedy masz rozwiane włosy, zaróżowione policzki i ciskasz z oczu błyskawice. Miałbym ochotę kochać się z tobą tu i teraz. Musiałem cię pocałować.

Ellie pospiesznie zebrała bieliznę, którą wcześniej zdjęła w oczekiwaniu na powrót Mikhaila - samego, oczywiście, bez żadnych kuzynów z Wyoming, którzy teraz beztrąsko podśpiewywali sobie w kuchni - i wycofała się do łazienki. Ubrała się, uczesała i była gotowa poznać bliżej dwóch wielkoludów, choć w głowie cały czas huczało jej wyznanie Mikhaila: kocham cię.

Energia Stepanovów zdawała się rozsadzać domek Jarka. Alexi nakładał spaghetti na półmisek, Sasha kończył przygotowywać sałatę z fetą, Mikhail nakrywał do stołu, a wszystko to przy wtórze pokrzykiwań, w których angielskie słowa mieszały się z rosyjskimi.

- Usiądź, napij się wina i opowiedz mi o swojej córeczce - odezwał się Sasha, wręczając Ellie kieliszek. - Masz jej zdjęcie?

Ellie sięgnęła po torebkę i wyjęła albumik ze zdjęciami Tani. Tak strasznie za nią tęskniła, tak bardzo chciała ją przytulić...

- Śliczna. Chcę mieć mnóstwo dzieci - rozmarzył się Sasha. - My, Stepanowowie, kochamy dzieci.

Wpatrywał się w Ellie badawczo jasnoniebieskimi oczami. Żona Mikhaila nie chciała dzieci, nie chciała dzielić z nim życia w Amoteh.

- Ja też kocham dzieci - powiedziała Ellie cicho. - I chcę być z Mikhailem. - Bała się, że może go to drogo kosztować.

Sasha na te słowa uściskał ją wylewnie i ucałował w obydwa policzki.

- Mikhail jest z tobą szczęśliwy. Nie pamiętam już, kiedy ostatni raz widziałem go roześmianego.

- Po kolacji wybierzemy się zobaczyć Katerinę - zawołał wesoło Alexi, stawiając półmisek z makaronem na stole. - Nie zabawimy u was długo, zaraz wracamy do Wyoming. Robota na nas czeka. Pojedziesz z nami, siostrzyczko?

Podszedł do Ellie i, idąc w ślady brata, uściskał ją nie mniej serdecznie. Ellie przyjmowała te męskie, trochę kanciaste, zaprawione rubasnością czułości w kompletnym oszołomieniu.

- Obawiam się, że ona już ma was dość - ostudził kuzyna Mikhail. - A teraz nakarm mnie, kobieto.

Ale Ellie wołała go pocałować, na co Mikhail głośno jęknął. Gdyby byli sami...

Oto prawdziwa rodzina, myślała, patrząc, jak dwa wielkoludy zachwycają się niemowlakiem, a Jarek zakochanym wzrokiem wodzi za Leigh. Tak, dom Jarka i Leigh był przepelniony miłością.

- Teraz mam dwie wnuczki, Tanię i Katerinę - powtarzał rozpromieniony Fadiej.

Ellie łzy napłynęły do oczu, wtuliła twarz w ramię Mikhaila, a on objął ją mocno.

- Tęsknisz za Tanią? - zapytał cicho, kiedy rodzina zajęła się rozmową o farmie Victora.

- Bardzo.

- Niedługo wróci. Dobrze jej na ranczu. Wszystkiego jest ciekawa, wszystko tam dla niej nowe. Dzwoniła dziś do mnie. Chciałaby sprowadzić swojego kucyka do Amoteh.

- Sasha, Alexi, jak długo chcecie zostać? - zagadnęła Bliss, nakładając braciom szczodre porcje popisowego tortu czekoladowego Leigh.

- Jutro musimy wracać do domu. Jesteśmy potrzebni ojcu na farmie.

Mikhail podniósł rękę, jakby chciał powiedzieć, że kuzyni nie muszą się tłumaczyć.

- A więc wyrwaliście się na chwilę z domu, żeby odwiedzić Mikię? - Bliss uwielbiała droczyć się z Mikhailem.

Reszta też okazała się nie lepsza, bo natychmiast podniósł się chór głosów przywołujących dziecięce zdrobnienie:

- Mikię, Mikię...

Mikhail jęknął i pokręcił głową.

- Zapłacie mi za to - mruknął groźnie.

Ellie tej nocy długo nie mogła usnąć. Leżała w objęciach Mikhaila i myślała, że zrobi wszystko, by chronić jego i jego rodzinę. Tak jak on chronił ją i Tanię.

- Już tęsknisz za Ellie, co? - Fadiej delikatnie przesunął dłoń po blacie komody, nad którą pracował Mikhail. - Na pewno się jej spodoba. Nowa maszyna do szycia też. Ma tyle różnych funkcji. Znacznie bardziej skomplikowana niż

maszyna mamy. Może powinieneś podarować jej właśnie tę starą. Ellie nie ma nic po swojej matce. Smutne...

- Nie mogłem jej wytłumaczyć, że nie powinna jechać do Paula. - Mikhail zdjął bandanę z czoła i otarł nią twarz.

Posprzeczał się z Ellie przed jej wyjazdem, ale uparła się na tę podróż. W końcu zawarli marny kompromis. Ponieważ jej samochód wymagał dokładnego przeglądu, zgodziła się wziąć bmw Mikhaila i to było jedyne ustępstwo, które zdołał na niej wymóc.

- Jest jej ojcem. Kocha go i kocha ciebie. To dla niej trudna sytuacja. Okaż trochę cierpliwości i wyrozumiałości. Nie porównuj jej z JoAnną.

Mikhail gniewnym gestem odrzucił kołek, który mierzył. Proponował Ellie, że pojedzie z nią do Seattle. Chciał być przy niej, bronić jej przed rozwścieczonym Paulem - nie zgodziła się. Spojrzał na zegar wiszący na ścianie. O tej porze Ellie powinna być już w rezydencji Lathropów. Samotnie stawiała do walki o Tanię. O Tanię i o niego.

- Nie podoba mi się, że nadstawia za mnie karku - sarknął.

Fadiej położył mu dłoń na ramieniu. Rozumiał syna, wiedział, co znaczy tęsknić i martwić się o ukochaną osobę.

- Pojawiła się tutaj, bo szukała pomocy, a znalazła miłość. Pamiętaj jednak, że swoją miłością nie wyleczysz wszystkich jej smutków, całego bólu, który w sobie nosi. Kobiety są inne niż my, inaczej odczuwają. Popatrz, ona nadal kocha siostrę, mimo że poznała Hillary z najgorszej strony. Ale cóż, wychowała ją i choć walczą teraz na noże, nic nie jest w stanie przekreślić tamtych wspomnień.

- Uczucia... nakazy rozumu... poczucie odpowiedzialności... trudno to wszystko pogodzić. Pozwól jej działać po swojemu. Nie wolno ci ingerować. Nie przed wszystkim ją uchronisz. Każdy z nas wypełnia swój los.

Ellie jest silnym człowiekiem, inaczej nie udałoby się jej tak długo bronić Tani.

- Nawet nie zadzwoniła. - Mikhail czekał na telefon, chciał usłyszeć jej głos, chciał, by go upewniła, że jest bezpieczna, że wszystko w porządku... Tęsknił, czuł się bez Ellie tak strasznie samotny.

- Musi wreszcie zakończyć tę sprawę. Zrozum ją. Walczy o spokój swojego dziecka, o twój spokój. Wróci do ciebie, synu. Wiem, że się niepokoisz, wiem, że trudno jest czekać bezczynnie, ale pozwól jej zrobić to, co musi.

Pierwszą noc, z piątku na sobotę, spędziła w rezydencji Lathropów, drugą w hotelu, usiłując pozbierać się i odzyskać równowagę. Kiedy w niedzielę późnym popołudniem stanęła przed chatą Jarka, miała wrażenie, że wraca z trwającego wieki niebytu. Skonana, wewnętrznie obolała przyjechała tutaj, zamiast do mieszkania w ośrodku. Tu był jej dom. Tak w każdym razie czuła.

Nie była w stanie spotkać się z Mikhailem. Jeszcze nie dzisiaj. Musiałaby opowiedzieć o trudnej konfrontacji z ojcem. Paul miał już swoje lata i coraz bardziej lękał się starości. Przyszedł czas na gorzkie bilanse, podsumowanie pustego życia. Ellie zdawała sobie z tego doskonale sprawę i w czasie zażartej kłótni rzuciła mu w twarz ostre, bolesne, ale prawdziwe słowa:

- Możesz opłacać kochanki, całe zastępy pielęgniarek i opiekunek, ale i tak będziesz sam jak palec. - Dojrzała strach w twarzy ojca i natychmiast pożałowała swojego okrucieństwa.

Paul też jej nie oszczędzał. Żądał „zwrotu” dziecka, jakby mała była wypożyczonym przedmiotem, wykrzykiwał, że Ellie tylko się wydaje, że jest matką, z cynicznym uśmiechem zapewniał, że Tania szybko o niej zapomni, a pod opieką Hillary na niczym nie będzie jej zbywać.

Hillary. Nieobliczalna, pogrążająca się coraz głębiej w nałogu mała siostrzyczka. Dorosła, chociaż niedojrzała kobieta na drodze do samozniszczenia. I Ellie miałyby oddać Tanię pod jej „opiekę”?

Weszła do domku, upuściła torbę na podłogę, zamknęła drzwi, oparła się o nie i zamknęła oczy. Otoczyły ją cisza, przytulne ciepło, spokój.

Tani miałyby na niczym nie zbywać? Hillary nie potrafiłaby dać jej tego, co najważniejsze, miłości i czułości.

Mikhail straci wszystko...

Podeszła do nowej komódki stojącej pod oknem. Orzechowe drewno pachniało jeszcze politurą. Meble Stepanovów odznaczały się masywną budową, ale ten był wyjątkowo delikatny.

Nagle zabłysło górne światło, rozpraszając przedwieczorny mrok.

- Mikhail?

- To prezent dla ciebie. - Mikhail stanął koło Ellie. - W tej walizce obok masz nową maszynę do szycia, a w komodzie znajdziesz starą, należała do mamy. Sama zdecydujesz, którą wolisz. Leigh twierdzi, że odpoczywasz przy szyciu. Pomyślałem, że właśnie teraz przyda ci się trochę odprężenia.

W ciemnoczerwonym swetrze, w dzinsach, z dwudniowym zarostem, potarganymi włosami wyglądał wyjątkowo pociągająco. A ona? Zmęczona, niewyspana, w pogniecionym kostiumie. Mikhail przytulił ją serdecznie.

- Nie chcę o tym mówić - szepnęła.

- Nie musisz.

- Przeze mnie możesz stracić wszystko. Paul był głuchy na wszelkie argumenty, a ja nie przebierałam w słowach. A jednak to mój ojciec.

Mikhail ujął jej twarz w dłonie.

- Kocham cię. Ty mnie też kochasz, tak powiedziałaś. Razem pokonamy problemy.

Ellie otarła łzy.

- Stawiamy na szali wszystko: ośrodek, twój dorobek, twoje ambicje, przyszłość Tani...

- Przy mnie nie stanie się wam nic złego. Zaufaj mi. Ellie wzięła głęboki oddech. Czowała, że zirytuje go wiadomość, którą miała do przekazania.

- Zawarłam z Paulem kompromis. Zależy mu na tym, żeby zaprezentować ludziom rodzinny obrazek. To bardzo ważne dla Hillary... Nie mogę im tego odmówić.

Mikhail otwartą dłonią uderzył w stół. Spodziewała się takiej reakcji.

- Paul zdążył już do mnie zadzwonić. Wiem wszystko.

Zgodziłaś się zorganizować przyjęcie urodzinowe Hillary. Urodzinowe i zaręczynowe. Powiedziałem mu, że muszę z tobą porozmawiać, zanim podejmiesz ostateczną decyzję. A teraz może mnie oświecisz, z łaski swojej. Chciałbym wiedzieć, gdzie się podziewałaś od soboty wieczór.

- Próbowałam porozmawiać z Hillary...

- I znowu dostałaś w twarz, tak? Ellie z trudem powstrzymywała łzy.

- Nie. To moja mała siostrzyczka i...

- Kochasz ją, wiem - prychnął Mikhail. - Kochasz cały świat. I wyniszczasz się. Matkowałaś Paulowi, matkowałaś Hillary, chociaż żadne z nich nie zasługiwało na twoją dobroć. Oddałaś serce odrzuconemu dziecku. Może pozwolisz, żeby ktoś wreszcie zatroszczył się o ciebie?

- Nie rozumiesz, że Paul chce cię zniszczyć? Mikhail wzruszył ramionami, przesunął dłonią po policzku Ellie, musnął kolczyk.

- Nie uda mu się. Gdzie spędziłaś ostatnią noc?

- W hotelu. Nie byłam w stanie...



Wziął ją na ręce i usiadł w fotelu na biegunach.

- Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Nie pozwolę, żeby ktoś cię skrzywdził - powiedział zdławionym głosem. - Proszę, przestań wreszcie się dręczyć, zostaw Hillary w spokoju, niech żyje, jak chce. Nie pomagaj jej, to za wiele cię kosztuje. I nie wchodź w żadne układy z Paulem.

- Musiałam zawrzeć z nim rozejm, spacyfikować go. Wiesz doskonale, że potrafi być bezwzględny.

- A ty powinnaś wiedzieć, że ze mną nie wygra. Chyba znasz mnie na tyle.

- Jak będziesz się bronił?

- Menedżerowie ośrodków Mignon International obiecali mi wsparcie. Wspólnie przeciwstawimy się Paulowi. Jeśli nie ustąpi, odejdziemy z firmy.

Ellie przez chwilę wpatrywała się w jego twarz bez słowa.

- Nie możesz tego zrobić.

- Nie mogę?

Wstała z fotela i zaczęła niespokojnie chodzić po pokoju. Jej prywatny koszmar zataczał coraz szersze kręgi, stawał się sprawą publiczną.

- Nie możesz. Ci ludzie ciężko pracowali, żeby osiągnąć to, co osiągnęli. Podobnie jak ty.

Mikhail skinął głową.

- Owszem, ciężko pracowali i każdy z nich zdążył zdobyć renomę. W każdej chwili mogą dostać lepsze stanowiska. Konkurencja tylko czeka. Ja sam od chwili kiedy Amoteh odniosło sukces, otrzymuję coraz to nowe propozycje. Jeśli odejdę z Mignon, straci na tym Paul, nie ja. Nikt lepiej ode mnie nie zna struktury naszej korporacji i on o tym doskonale wie.

Mikhail wstał, wsunął dłonie do kieszeni dzinsów.

- Teraz obchodzi mnie wyłącznie jedno: czy podoba ci się nowa maszyna do szycia i co powiesz na komode.

Musiałem się czymś zająć podczas twojej nieobecności, w przeciwnym razie nie usiedziałbym w Amoteh, pojechałbym za tobą do Seattle i...

- On jest zazdrosny o ciebie - przerwała mu Ellie. - Jak myślisz, dlaczego?

Mikhail przesunął powoli dłonią po blacie komody.

- Rozumie, że cię stracił. Boi się.

- Powiedział ci to?

- Nie, ale wiem, co ja bym czuł, gdyby ktoś mi cię zabrał.

Ellie usiłowała poskładać fragmenty skomplikowanej łamigłówki w sensowny obraz. Mikhail najwyraźniej współczuł człowiekowi, który dla nikogo nie miał współczucia, który groził, że go zniszczy, zabierze mu wszystko.

- Bliss posłała mu koraliki szczęścia, a Ed kamyk na smutnienie. Obydwa prezenty leżały na jego biurku. Co chwilę pocierał kamyk.

- Tacy właśnie są rodzice Leigh, pełni miłości do świata. Tobie też nie brakuje miłości. - Mikhail nieco spochmurniał. - Jak długo każesz mi czekać? Powiedz wreszcie, co myślisz o komodzie. Będzie świetna pod maszynę. Usiądź, sprawdź, czy blat nie jest za wysoko. Mogę skrócić nogi. Albo nie, zrobię ci krzesło do kompletu. - Jakby dopiero teraz sobie przypomniał, wyjął nową maszynę z walizki, elektroniczne cacko, którego wszystkich funkcji Ellie prawdopodobnie nigdy nie wykorzysta, i ustawił ją na blacie komody.

Taki właśnie był Mikhail, potrafił przejść nieoczekiwanie od najtrudniejszych problemów do najprostszych spraw. Czy podoba się jej komoda, czy ucieszy ją nowa maszyna?

- Jest... śliczna. - Ellie z trudem za nim nadążała. Nie wiedziała już, czy chwali mebel, czy maszynę.

- To piękny orzech - powiedział Mikhail ze znanstwem człowieka, który całe życie spędził w warsztatach

meblarskich. - Myślałem o wiśni, ale trzeba by zamawiać drewno, a nie mogłem czekać, musiałem się czymś zająć.

Ellie, wzruszona, ledwie mogła mówić, ale widziała, że Mikhail czeka na komentarz, niecierpliwi się niczym mały chłopiec.

- Nikt nigdy nic dla mnie nie zrobił własnoręcznie, jeśli nie liczyć rysunków Tani i jej biżuterii z ciasta.

- A tu jest stara maszyna mamy. - Mikhail uniósł wieko w blacie komody. - Mama twierdzi, że świetnie szyje drelich. Kiedy byliśmy z Jarkiem mali, wiecznie łątała nam dzinsy... W domu wtedy się nie przelewało. Wybierz, którą wolisz...

- Mogę przyjąć maszynę Mary Jo?

- Używa nowej, podobnej do tej, którą ci kupiłem. Rozmawiałem z ojcem i Jarkiem. Nie masz nic po swojej matce, pomyśleliśmy, że może będzie ci miło mieć coś, co należało do Mary Jo. Wiem, że to głupie, ale chcieliśmy sprawić ci przyjemność. Przyjmij ten prezent. Powinnaś go przyjąć - zakończył z przekonaniem.

Mało brakowało, a Ellie wybuchnęłaby płaczem.

- Dziękuję - wykrztusiła z trudem. W głębi duszy zawsze tęskniła za matką, za kimś, kogo nawet nie pamiętała. Za matką i za czymś, co by do niej należało. - Jest śliczna.

Mikhail uklęknął, otwierał po kolei szuflady po obu stronach komódki, pełne przyborów do szycia. W końcu objął Ellie pod kolana, podniósł wzrok.

- Tęskniłaś za mną?

- Bardzo - szepnęła, zbliżając wargi do jego ust. Po długiej chwili Mikhail odsunął się, spojrzał Ellie w oczy.

- Nigdy więcej nie chowaj się w hotelu. Wracaj do mnie. Dzielimy życie, nasze kłopoty, cierpienia, lęki. Nie kryj się przede mną. Przez te dwa dni czułem się zupełnie bezradny.

- Ty, bezradny?

- Nie kryj się przede mną - powtórzył.

- Nie chciałam, żebyś mnie widział w takim stanie.

- Widywałem cię już w różnych stanach. Razem zaradzimy wszystkim problemom. Jesteś moją kobietą. Może to staroświeckie, ale tak cię widzę, tak czuję. Należysz do mnie, a ja do ciebie.

- Zadufany w sobie, prymitywny macho...

- Ty też powinnaś sobie pozwolić na odrobinę prymitywizmu.

Ellie parsknęła śmiechem, zapomniała o smutku, bólu, poczuciu przegranej.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego dnia wczesnym przedpołudniem Ellie weszła do sekretariatu Mikhaila i uśmiechnęła się promiennie do Edny. Była zrelaksowana, radosna, miała wrażenie, że zamiast stapać po ziemi, unosi się kilka centymetrów nad nią. Zapewne. A jednak czuwała nad sprawami ośrodka.

Chciała uzyskać od Mikhaila zgodę na zatrudnienie instruktorki golfa. Drue Gannon miała już dość brania udziału w turniejach i tułania się po całym kraju. Świetna profesjonalistka, osoba zrównoważona i pełna determinacji, była gotowa przyjąć ofertę Ellie i osiąść w Amoteh.

- Ellie, zaczekaj... - doszedł ją zaniepokojony głos Edny. - Mikhail mówił, że wzięłaś dzisiaj dzień wolny...

Ale Ellie spieszo było zobaczyć Mikhaila.

- Później, Edno - zbyła sekretarkę, zapukała i nie czekając na odpowiedź, otworzyła drzwi. Przywitała ją pełna napięcia cisza.

Przy biurku, naprzeciwko Mikhaila siedział jej ojciec. Był wściekły. Twarz Mikhaila nie wyrażała żadnych uczuć, ale Ellie знаła go zbyt dobrze, by nie odgadnąć, że i on jest poirytowany.

- Dzień dobry, Ellie - przywitał ją spokojnym na pozór tonem i podsunął jej plik czarno - białych zdjęć leżących na biurku. - Siadaj, proszę. Chciałbym, żebyś obejrzała te fotografie. Zrobił je Lars i przesłał Paulowi. Wynika z nich jakoby, że z kimś się spotykasz. Może zechcesz wyjaśnić to swojemu ojcu.

Paul podniósł się, stanął przy oknie, założył ręce do tyłu i zaczął się kołysać na piętach.

- Robi z ciebie głupca, Mikhail. Schroniła się u ciebie, żąda opieki dla siebie i Tani, a tymczasem spotyka się z innym.

Opinia ojca niewiele ją obchodziła. Zawsze pogardzał kobietami, nienawidził ich. Drżącą dłonią sięgnęła po zdjęcia.

- Mówisz, że Lars je zrobił? - zwróciła się do Mikhaila.

- Kiedy plan Hillary spalił na panewce, Lars najwidoczniej zaczął „pracować” dla Paula.

Zdjęcia przedstawiały Ellie i potężnego mężczyznę w bluzie i džinsach: na plaży, na molo, na nadbrzeżnym bulwarze. Obejmowali się, całowali, na żadnym zdjęciu nie było jednak widać twarzy tajemniczego kochanka. Lars postarał się o takie ujęcia przekonany, że uzyska coś dla siebie.

Mikhail nie powiedział Paulowi, że to on jest na zdjęciach, pozostawił Ellie wolny wybór; mogła potwierdzić, co ich łączy, albo wszystkiemu zaprzeczyć.

- Myślę, że filiżanka herbaty dobrze nam wszystkim zrobi - powiedziała powoli.

- Wychowałem Ellie i Hillary. Są tak samo niewierne i nielojalne, jak ich matki - prychnął Paul. Z góry zakładał, że skoro Ellie zamieszkała w Amoteh, musiała „uwieść” Mikhaila, a potem go, naturalnie, „zdradzić”. Inaczej nie potrafił rozumować.

- Może trafiły na równie niewiernego mężczyznę - zauważył Mikhail spokojnie.

Paul odwrócił się ku niemu gwałtownie, zacisnął gniewnie dłonie.

- Ty nic nie wiesz.

Mikhail spojrzał wymownie na Ellie. Zaproponowała, co prawda, herbatę, ale nie poszła jej zamówić. Nadal tkwiła na swoim miejscu.

- Może przygotowałybyś nam herbatę z samowara?

- Nie ruszę się stąd - oznajmiła stanowczym tonem.

- Nie pozbędziesz się mnie. Chciał rozmówić się z jej ojcem sam na sam. Kochał się z nią całą noc. Miał nadzieję, że

Ellie zaśpi i nie przyjdzie do biura. Powiedział Ednie, że wzięła dzień wolny...

- Wiedziałaś, że Paul dzisiaj przyjedzie? - natarła na niego. Uczucie bez troski i szczęścia pękło jak bańka mydlana.

- Wiedziałem. Umówiliśmy się na jedenastą. Pojawił się trochę wcześniej.

- Ja natomiast trochę się spóźniłam - zauważyła Elfie cierpko.

- Byłaś widać zmęczona po podróży, to zrozumiałe. Nie będę cię zatrzymywał. - Powiedział to tonem szefa, który pozbywa się ze swojego gabinetu natrętnej podwładnej.

Ale ona nie była tylko jego podwładną, była kochanką. Nie zamierzała pozwolić, żeby występował w jej imieniu, staczał za nią walkę z ojcem, usuwał ją ze sceny.

- Nie wyjdę.

- Chcę porozmawiać z Paulem w cztery oczy - oznajmił Mikhail twardo.

Ellie wstała i cisnęła zdjęcia na biurko. Spojrzała Mikhailowi prosto w oczy.

- Wyjaśnijmy sobie tę sprawę. Mężczyzna na zdjęciach, które z takim poświęceniem robił nasz drogi Lars, niewątpliwie za dobrą opłatą, to Mikhail.

Paul wyglądał tak, jakby zaraz miał pęknąć z wściekłości.

- Chcesz użyć mojej córki, żeby zagarnąć Mignon. Twoje niedoczekanie, Stepanov. Wydziedziczę ją, nic nie dostanie!

- Od dawna nic nie dostaje i jakoś sobie radzi - odparował Mikhail. - Kocham Ellie i chcę się z nią ożenić. Chcę, żeby Tania była moją córką. Dość krzywd wyrządziłeś już Ellie. Usiłowała scalać waszą rodzinę, ale dla ciebie nie miało to żadnego znaczenia. Nie sądzisz, że już czas, żebyś opowiedział swojej córce o jej matce?

- O tej kobiecie? Nie. I nie myśl sobie, Stepanov, że trzymasz wszystkie karty w garści. Wykończę cię.

- Nie uda ci się. Nie zniszczysz mnie. Nie odbierzesz mi Amoteh, tak samo jak nie odbierzesz Ellie małej Tani. Jeśli spróbujesz, postaram się, żebyś gorzko tego żałował do końca swoich dni.

Zaperzeni przeciwnicy zdawali się nie zauważać Ellie, a ona słuchała ich wzajemnych pogroźek w coraz większym pomieszeniu.

- Co miał mi powiedzieć o matce? - wtrąciła wreszcie.

Nora zaczęła do niej wydzwaniać przed kilku laty. Błagała, żeby córka jej wysłuchała, ale Ellie nie chciała rozmawiać z kobietą, która ją zostawiła zaraz po urodzeniu. Kiedy pojawiła się Tania, niechęć Ellie do matki wzrosła jeszcze bardziej, uraza tylko się pogłębiła.

- Wychodzę - rzucił Paul, ruszając ku drzwiom.

- Weź sobie na pamiątkę rysunek wnuczki. - Mikhail zgromadził w gabinecie całą ich kolekcję, teraz zdjął jeden ze ściany i podał Paulowi. - Jest wspaniałym dzieckiem. To zasługa Ellie. Nie pozwolę, żebyś ją skrzywdził, jak skrzywdziłeś swoje córki. - Paul zmiął kartkę w rękę i zatrzasnął drzwi za sobą.

- O co chodzi z Norą? - powtórzyła Ellie, kiedy zostali z Mikhailem sami.

- Chciałem, żeby Paul sam ci to powiedział, ale on za nic się nie przyzna do popełnionych niegodziwości. Skontaktowałem się z twoją matką. Patrzyłem, jak walczysz o Tanię, i myślałem, że to niemożliwe, żeby twoja matka opuściła cię z własnej woli, zostawiła na łasce Paula. Jeśli chcesz poznać prawdę, zadzwoń do niej. - Mikhail podał jej kartkę z numerem telefonu. - Paul okłamywał cię przez wszystkie te lata.

- Nie powinieneś był się wtrącać. Akurat nie w tę sprawę.  
- Ellie opadły mroczne wspomnienia: nieczuła matka, oschły



ojciec, koszmar dzieciństwa naznaczonego poczuciem odrzucenia, los Hillary tak podobny do jej własnego.

- Nie powinienem był? - W głosie Mikhaila zabrzmiała nuta, która miała jej przypomnieć o minionej nocy, kiedy leżała w jego ramionach.

Ellie była jednak zbyt wstrząśnięta spotkaniem z Paulem i informacją, że Mikhail rozmawiał z kobietą, z którą nie chciała mieć nic do czynienia. Podniosła się z fotela.

- Masz tutaj życiorys i podanie o pracę Drue... I ostrzegam, kiedy następnym razem przyjdzie ci do głowy urządzać maraton łózkowy, żeby wyłączyć mnie z akcji, będę przygotowana...

- Tak? - zapytał Mikhail z lekką kpina w głosie. - Wysłuchaj Nory, Ellie. Ona nie jest złą kobietą. Nie opuściła cię. Zrobiła, co musiała zrobić. Przemyśl to sobie. - Tu zaczął przeglądać poranną pocztę, dając ostentacyjnie do zrozumienia, że rozmowa skończona. Ellie popatrzyła na pochyloną nad biurkiem głowę, po czym bez wahania podniosła teczkę z dokumentami Drue i rąbnęła Mikhaila w ciemie. Też zrobiła, co musiała zrobić. Jak Nora. W końcu każda rzecz jest bardziej skomplikowana, niż się z pozoru wydaje, prawda?

- Zadzwoń do niej - powtórzył Mikhail, ignorując atak. - Oferta małżeństwa jest nadal aktualna.

- A jeśli odmówię?

W oczach Mikhaila pojawił się błysk, rysy mu stężały na ułamek sekundy.

- Będziemy pracować, jak przedtem. Za nic nie zrezygnowałbym z takiego pracownika. Jesteś niezastąpiona. No, prawie niezastąpiona.

Ellie miała kompletny chaos w głowie. Targała nią burza emocji. Była wściekła, gotowała się, czuła się zdradzona, oszukana. Dziesiątki inwektyw kłębiły się w jej umyśle i

żadnej nie była w stanie z siebie wyrzucić. Wybrała działanie zamiast słów. Jednym ruchem zmiotła z biurka wszystkie papiery, potem obeszła gabinet, metodycznie poprzekrzywiała wiszące na ścianach fotografie, rysunki Tani, przewróciła fotele. Nieusatysfakcjonowana postanowiła zrobić porządku na biurku, przestawiła interkom z prawej strony na lewą, zegarek umieściła na samym środku, kalendarz pofrunął na podłogę.

Mikhail bez słowa podał jej zdjęcia zrobione przez Larsa.

- Dziękuję - mruknęła i wymaszerowała z godnością. Rozpłakała się dopiero na korytarzu.

- Nie ufasz mi. - Tymi słowami przywitała Mikhaila, kiedy wrócił wieczorem do domku Jarka. - Nie wierzysz, że sama potrafię podejmować decyzje. Mam tego dość. Nie próbuj układać mi życia. Za późno. Jestem dorosła. I od dawna samodzielna. Nie chcę takich niespodzianek jak ta dzisiejsza, z Paulem. Zmagalam się z tym człowiekiem całe życie i...

- Nie jesteś już sama, Ellie. Chciałem ci pomóc.

- Kocham cię. Zaufałam ci, a ty mnie zraniłeś.

- Wybacz.

Tak, chciał pomóc i uwolnił duchy przeszłości, które usiłowała wyprzeć z pamięci.

- Nie próbuj tylko zapraszać tu Nory. Jeśli to zrobisz, wyjadę. Zabiorę Tanię z rancza i nigdy więcej nas nie zobaczysz.

- Ellie...

- Nie zadzwonię do niej, Mikhail, nie mogę. Ty tego nie zrozumiesz. Twoja rodzina jest inna.

- Nora nie jest taka, jak myślisz. Zapłaciła wysoką cenę za to, że chroniła swoich najbliższych. Jak ty.

Ellie otarła łzy spływające po policzkach.

- O czy tym mówisz?

- Porozmawiaj z nią, wysłuchaj jej. Potem podejmij decyzję.

Do zadawnionego bólu doszedł strach. Ellie czuła, że traci grunt pod nogami.

- Nie wytrzymam tego, Mikhail. Nie dam sobie rady. Najpierw wizyta Paula, teraz...

- Chciałem dobrze. Kocham cię, wiem, że jesteś przerażona.

Przerażona? Tak, była śmiertelnie przerażona.

- I chcesz się ze mną ożenić, tak powiedziałeś, prawda? Paul też zawsze czegoś ode mnie „chciał”, nie prosił, tylko „chciał”. Całe życie ktoś czegoś ode mnie chce. Miałam rację. Jesteś taki sam jak on.

- Popeliłem błąd - przyznał Mikhail. - Wybrałem najgorszy moment. Inaczej to sobie wyobrażałem. Naprawdę myślisz, że zależy mi na pieniądzach Lathropów, że chcę przejąć udziały Paula?

- Nie. Oczywiście, że nie... Ale w końcu mnie znienawidzisz. Nie zniosłabym tego.

Mikhail uśmiechnął się smutno.

- Tak bardzo mi nie ufasz? Uważasz, że nie wiem, co mówi mi serce? Przy tobie zacząłem żyć na nowo. Dajesz mi wszystko: miłość, radość, ukojenie...

- Miesza mi się w głowie. Zaraz się rozpłaczę, a ja nigdy nie płaczę.

Mikhail miłosiernie pominął milczeniem to jawne rozminięcie się z prawdą, przytulił Ellie do piersi.

- Pewnie zarezerwowałaś mi już bilet na samolot do Nory.

- Dwa bilety. Polecimy razem. Jutro. Jarek przez trzy dni będzie rządził ośrodkiem. Jakoś sobie bez nas poradzi. Pomyślałem, że lepiej będzie odbyć tę wizytę przed powrotem

Tani. Ubiec następny krok Paula. Bardzo jesteś na mnie zła? - Naprawdę bał się, jak zareaguje, słyszała to w jego głosie.

- Bardzo, ale dobrze mi w twoich ramionach.

- Nigdy cię nie wypuszczę z objęć. Jesteś dzielna, Ellie. Nie każdy zdobyłby się, by stawić czoło temu, czego najbardziej się lęka. Ty to potrafiłaś. Krok po kroku wywalczyłaś sobie własne życie.

- Ty też walczysz. Mikhail pocałował ją w czoło.

- Zatem jest nas dwoje. Razem pokonamy każdą przeszkodę.

W wypożyczonym na lotnisku samochodzie Ellie siedziała sztywna, blada, milcząca.

Mikhail zdawał sobie sprawę, że może w każdej chwili ją stracić. Ellie w końcu nie zniesie dalszych ingerencji w swoje życie.

Przejechali przez malownicze nadmorskie miasteczko gdzieś w Maine i zatrzymali się przed starym sklepem spożywczym, nad którym wisiał szyld „Taggert. 1909”. Z wnętrza wyszła siwowłosa kobieta, poprawiła wystawione na chodnik skrzynki z langustami, chwilę stała bez ruchu w wiosennym słońcu, pomachała przyjaźnie przejeżdżającemu na rowerze mężczyźnie i na powrót zniknęła w sklepie.

Jej twarz nie budziła w Ellie żadnych wspomnień, ale nie budziła też najmniejszych wątpliwości.

- Jedźmy - wykrztusiła cicho.

Mikhail rozumiał. Działał zbyt szybko, ale mężczyzna, który kocha, który chce za wszelką cenę uporać się z duchami przeszłości, może popełnić po drodze błąd.

- Dobrze.

Kiedy przekręcił kluczyk w stacyjce, poczuł na ramieniu dłoń Ellie.

- Nie, zaczekaj. Skoro już się zdecydowaliśmy...

- Ty się zdecydowałaś.

- Porozmawiam z nią. Tyle myślałam nad tym, co jej powiem... Proszę tylko, nie zostawiaj nas samych.

Nora krzątała się za ladą, przesypywała fasolę do papierowej torby. Podniosła głowę, uśmiechnęła się do wchodzących. Nagle spojrzała na Ellie, chwyciła się za serce, potem szybko zdjęła fartuch.

- Hugh - zwróciła się do zajętego zamiataniem mężczyzny. - Popilnuj sklepu, dobrze?

Ellie stała bez ruchu, jak sparaliżowana. Jej matka...

- Witaj, Ellie - powiedziała Nora miękko. - Chodźcie na górę, do mieszkania.

- Jest zmęczona - wyjaśnił nieporadnie Mikhail, widząc, że Ellie nie może wykrztusić słowa.

- Jest piękna - szepnęła Nora i uniosła dłoń, jakby chciała pogładzić córkę po włosach.

Ellie uchyliła się przed dotknięciem. Miała ochotę uciec, schować się w najciemniejszym kącie, oszczędzić sobie tego, co miało nastąpić. Spojrzała na Mikhaila; czekał na jej decyzję.

- Miejmy to wreszcie za sobą - rzuciła.

Ruszyli na górę po skrzypiących drewnianych schodach i po chwili znaleźli się w małym mieszkaniu z oknami wychodzącymi na nabrzeże.

- Nie gniewajcie się, że was tutaj przyjmuję. - Nora postawiła czajnik na kuchence. - Mam dom, ale...

- Nie tłumacz się, Noro. - Mikhail musiał wyręczyć Ellie.

- Jak mogłaś zostawić własne dziecko? - wyrzuciła z siebie, zaskoczona, że w jej głosie jest tyle złości.

Nora wyprostowała się, odwróciła powoli ku córce.

- Musiałam.

- Nie wierzę. Nie chciałaś wziąć na siebie ciężaru bycia matką. Paul mi powiedział.

- Paul kłamał. - W głosie Nory zabrzmiała gorycz, w oczach pojawił się zimny błysk.

- Powinnaś była zostać ze mną... albo wrócić... później.

Mikhail położył dłoń na ramieniu Ellie.

- Pozwól, niech matka mówi. Nora dumnie uniosła głowę.

- Urodziłam się tutaj, w tym mieszkaniu. Moi rodzice przez całe życie biedzili się, żeby utrzymać to, co zostawili im dziadkowie. Pewnego dnia w miasteczku pojawił się Paul, przyплыł tu swoim jachtem. Zakochałam się w nim bez pamięci. Pobraliśmy się, ale kiedy pojawiłaś się na świecie, był już mną znudzony, prostą dziewczyną z zapadłej prowincji. Nie spełniałam jego wymagań, nie pasowałam do jego świata, szybko znalazł sobie inną kobietę, która bardziej mu odpowiadała. Nie chciałam cię opuszczać, walczyłam, ale zaczął grozić, że zniszczy moich rodziców.

Twarz Nory spochmurniała. Popłynęły długo tłumione zwierzenia:

- Życie czasami piętrzy nieszczęścia, z którymi musimy się uporać. Twój dziadek miał zawał, babcia wylew. Mogli liczyć tylko na mnie. Musiałam się nimi opiekować, przejęłam sklep. Potrzebne były pieniądze na lekarzy, na leki, na zabiegi. Na nic nie starczało, a już na pewno na procesowanie się z Paulem. W końcu wygrał. Podpisałam cyrograf. Zobowiązałam się, że nie będę się z tobą kontaktować do czasu, aż dorośniesz. Zachowałam kopię naszej „umowy”. On ze swojej strony miał pokrywać koszty leczenia rodziców. Nigdy się nie dowiedzieli, że ich córka zrzekła się własnego dziecka, w zamian za przedłużenie im życia.

Nora jakby się skurczyła, zapadła w sobie. Osunęła się ciężko na fotel przy oknie.

- Oboje twoi dziadkowie umarli tutaj, w tym mieszkaniu. Myślałam, że serce mi pęknie, Ellie. Straciłam ciebie,

straciłam rodziców. Nie byłam w stanie walczyć z Paulem, był zbyt potężnym przeciwnikiem.

Ellie z całych sił ścisnęła dłoń Mikhaila.

- Nie wierzę ci - rzuciła pod adresem matki. Nora otworzyła szufladę komody, wyjęła kopertę i podała ją Mikhailowi.

- Tu jest kopia umowy. Oryginał znajduje się w skrytce depozytowej w banku. Żałuję, Ellie, gorzko żałuję, że cię zostawiłam, ale nie miałam wyjścia, nie wiedziałam, co robić. Rodzice przeżyli sześć lat pod moją opieką.

Ellie przebiegła wzrokiem „umowę”.

- Mogłaś wrócić po mnie, kiedy dziadkowie umarli. Nora pokręciła głową.

- Wyszłam po raz drugi za męża. Potrzebowałam oparcia. Sama bym sobie nie poradziła. Tom był dobrym człowiekiem. Zmarł na raka. Długie lata zmagał się z chorobą, więcej czasu spędzał w szpitalu niż w domu. Mieliśmy dwóch synów, jeden niedomagał od urodzenia. ..

- Chcę stąd wyjść - powiedziała Ellie.

Zbyt wiele na nią spadło. Wiadomość o przyrodnich braciach, „umowa” wymuszona na matce przez Paula, seria nieszczęść, przez które przeszła Nora... To wszystko ją przytłaczało. Próbowwała ogarnąć umysłem obraz, wyłaniający się z opowiadania matki, znaleźć dla niego miejsce w świadomości... nie potrafiła.

Nora podniosła się z fotela, stanęła naprzeciwko córki.

- Nie winię cię. Wiedz tylko, że przez te wszystkie lata ani na chwilę nie przestałam o tobie myśleć, ani na chwilę nie przestałam cię kochać.

- Mówił, że go zdradzałaś.

- Nieprawda. Kochałam go, nawet wtedy, kiedy już przekonałam się, jakim jest człowiekiem. Długo nie mogłam uwierzyć, że jest zdolny odebrać mi ciebie. Paul nie wie, co to

miłość i dobro. Pewnego dnia będzie tego żałował. Modłę się za niego.

Ellie chciała uciec, zaszyć się w mroku, w ciemnościach, zniknąć z powierzchni świata, rozpląnąć się w niebycie. Pozbawiono ją matki. Przez lata wyrósł między nimi mur i straconego czasu nikt już jej nie zwróci.

- Wychodzę.

- Spróbuj mi wybaczyć, Ellie. Weź to... - Nora zdjęła z szyi medalion i, widząc, że córka stoi bez ruchu, podała go Mikhailowi. - Zdjęcie moich rodziców i moje. Zostawiłam ten medalion dla ciebie, ale Paul mi go odesłał.

- Dziękuję, Noro - powiedział Mikhail. Ellie zdążyła już zbiec na dół.

Znalazł ją w samochodzie, roztrzęsioną, prawie nieprzytomną. Kiedy wsiadł, przywarta do niego całym ciałem.

- Wierzysz jej?

- Tak - odpowiedział - ale ty sama musisz zdecydować.

- Zabierz mnie do domu, Mikhail.

Tego wieczoru w hotelu Ellie usiadła przy oknie i nieruchomym wzrokiem wpatrywała się w bostońską ulicę. Nie tknęła jedzenia, biernie poddawała się poleceniom Mikhaila, kiedy przebierał ją do snu. Następnego dnia w samolocie w ogóle się nie odzywała. W Amoteh kazała się zawieźć do domku Jarka, nie chciała wracać do mieszkania w ośrodku.

- Chcesz porozmawiać? - zapytał wreszcie Mikhail, podając kolację. Milczenie Ellie zaczynało doprowadzać go do szału.

- Nie. - Odepchnęła talerz z jedzeniem. Zamknęła się w sobie, czy też raczej w swoim cierpieniu. Mikhail nic nie mógł zrobić, tylko czekać.

- Chcę zostać sama - oznajmiła twardo.



- Rozumiem. To twoje. - Rzucił na stół medalion Nory.  
Ellie spuściła głowę.

- Nie chcę mieć dzieci. Tylko Tanię. Nie nadaję się na twoją żonę.

W Mikhaile wezbrała złość.

- Przestań grać męczennicę. Czy prosiłem cię o cokolwiek, poza tym, żebyś została moją żoną?

- Nie jestem męczennicą i o nic nie proszę - warknęła w odpowiedzi.

Mikhail uśmiechnął się. Ellie, nawet jeśli tylko na moment, wreszcie ocknęła się ze stuporu.

- A więc ty będziesz prosić. Dobranoc.

Po wyjściu z chaty zwrócił twarz ku Truskawkowemu Wzgórzu, nad którym wisiała klątwa Kamakaniego. Czy stracił Ellie? Niepotrzebnie obudził upiory?

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Wybierasz się gdzieś? - Mikhail wyłonił się z mroku i stanął koło samochodu Ellie. Czekał na nią.

Cztery godziny miotła się, wreszcie musiała się poddać. Wiedziała, że nie wytrzyma do rana. Musiała natychmiast jechać do ojca. Skonfrontować to, co usłyszała od Nory.

Jeśli matka mówiła prawdę...

Mikhail jakby wrósł w ziemię. Stał w szerokim rozkroku, ręce zaplótł na piersi i mierzył ją twardym spojrzeniem.

- Skąd wiedziałeś, że będę chciała jechać?

- Jesteś impetyczką, nie umiesz czekać.

Ellie zacisnęła dłonie tak mocno, że kluczyki wpijały się w ciało.

- Muszę. Muszę zobaczyć się z Paulem. Jeśli Nora ma rację, to on... jest... jest...

- Tym, kim jest - dokończył Mikhail. - Facetem z nizin, który wspiął się na szczyt. Nora mu zawadzała. Jeszcze nie wierzysz?

- Muszę usłyszeć to od niego - upierała się Ellie.

Mikhail pokiwał głową.

- Mogłaś po mnie zadzwonić.

- Nie. Pojadę sama. Chcę spojrzeć mu w twarz. - Nagle zmieniła zdanie, chwyciła Mikhaila za poły kurtki. - Jedź ze mną, będziesz mu potrzebny. Broń go, bo ja nie odpowiadam już za siebie.

Mikhail przechylił lekko głowę.

- Kochasz go.

- Kocham. - Ellie musnęła wargami jego usta. - Ciebie też. I boję się. Powinieneś mieć dzieci, Mikhail. Rodzinę...

- Nie przesądzaj nic zawczasu, niech wszystko toczy się swoim torem.

- A jeśli jestem taka sama jak Paul? Jeśli noszę w sobie to samo zło?

Mikhail uśmiechnął się nieznacznie, otworzył drzwi.

- Nie jesteś i nie nosisz.

Stał w gabinecie Paula i przyglądał się z boku pojedynkowi córki z ojcem. Wszystko się w nim burzyło przeciwko roli biernego obserwatora, ale wiedział, że Ellie nie wybaczyłaby mu, gdyby próbował się wtrącić.

Bolało, że nie chciała jego pomocy. Ból złagodniał, kiedy powiedziała, że ma z nią jechać, że jest jej potrzebny.

A kiedy, już pod rezydencją Lathropów, dosłownie wpiła się w niego, poczuł lekki zawrót głowy.

A teraz stał z boku; żywa maskotka, która miała chronić Ellie przed złem. Uśmiechnął się do siebie. W końcu maskotka powinna szczerzyć się w uśmiechu.

- Wyjaśnij mi to. - Ellie rzuciła na biurko dokument, który dała jej Nora.

Paul spojrzał i poblądł. Podniósł wzrok na Mikhaila.

- Przemyślałem twoje słowa. Będiesz cennym zięciem. Żeń się z nią, jeśli chcesz.

- Ellie sama podejmuje decyzje.

- Zrób coś, człowieku. Ona nie panuje nad sobą.

- To twoja sprawa, Paul - powiedział Mikhail chłodno.

Lathrop westchnął. Zdawał się zmęczony, bardzo stary i zupełnie bezradny.

- Musimy przeprowadzać tę rozmowę właśnie teraz?

- Dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego przez tyle lat mnie okłamywałeś? - natarła Ellie. - Mów!

Paul skapitulował.

- Kochałem Norę, ale potrzebowałem... Ona nie pasowała.. do moich planów. Rola ją przerastała. Rozstałem się z nią. Popełniłem błąd. Nie pierwszy i nie ostatni, ale nie dało się go już naprawić. Po co?

- Po co? A ja? Czy nie miałam prawa znać prawdy? Paul przymknął oczy.

- Jesteś do niej podobna, krew z krwi, kość z kości. Nie chciałem, żeby mi cię zabrała.

- Okłamywałeś mnie. Mówiłeś, że mnie porzuciła. Zdajesz sobie sprawę, jak to wpłynęło na moje życie? A Hillary? Z jej matką obszedłeś się tak samo?

- Nie, matka Hillary od początku wiedziała, że kocham Norę. Ona rzeczywiście nie chciała dziecka. Chciała pieniędzy i dostała je. Jakie to proste. A ja? Wierzyłem, że Nora znajdzie kogoś lepszego ode mnie. Tylko ciebie nie mogłem jej oddać. Zrobiłem wszystko, żeby zatrzymać cię przy sobie.

- Nie dostaniesz Tani. Ani ty, ani Hillary. Jeśli się do niej zbliżysz, jeśli będziesz próbował ją zabrać, powiadomię media, skompromituję cię, przestaniesz być wiarygodny - oświadczyła Ellie z mocą.

Mikhail podszedł do niej, położył jej dłoń na plecach. Drżała, czuł pod palcami napięte mięśnie.

- Chodźmy już - poprosił cicho. - Wystarczy. - Martwił się o nią.

- Nie wystarczy. - W jej głosie zabrzmiała gorycz.

- Nie rozliczysz się z przeszłością w kwadrans.

- Już się rozliczyłam. - Odwróciła się gwałtownie i wyszła z gabinetu.

- Zaproponował ci mnie, jakby zawierał kontrakt. Typowe dla niego - powiedziała, kiedy wsiedli do samochodu, a po chwili dodała: - Jestem z ciebie dumna. Naprawdę dumna. Bałam się, że zaczniesz go atakować, że będziesz chciał wszystko załatwić za mnie. Wtedy musiałabym pacyfikować was obu.

- Świetnie sobie poradziłaś, nie byłem ci potrzebny. Ellie ujęła jego dłoń i podniosła do ust.

- Byłeś potrzebny. Bardzo potrzebny.

W promieniach czerwcowego słońca wpadających do chatki Ellie pochyliła głowę nad maszyną. Szyła letnią

sukienkę dla Tani. I rozmyślała. A było nad czym. Zaczynała nowe życie. Zostawiała przeszłość za sobą. Nie było to łatwe, ale konieczne. Przecięła więzy łączące ją z Paulem i Hillary. Niech oni też żyją od tej pory swoim życiem, popełniają błędy na własny rachunek.

Rodzina Mikhaïla otoczyła ją i Tanię bezinteresowną miłością. Wypłakiwała się na ramieniu Mary Jo, znajdowała u niej zrozumienie, jakie kobieta może znaleźć tylko u drugiej kobiety. Tanię wszyscy rozpieszczali bez żadnego umiaru.

Fadiej ciągle napomykał o ślubie. Mikhaïl milczał, ale z jego oczu nie zniknęło pytanie. Czekał. Nora słała długie listy do Ellie i dostawała równie długie odpowiedzi. Wymieniały korespondencję, z każdym listem poznawały się lepiej, zbliżały do siebie.

Ellie często przyjeżdżała do domku. Ilekroć Tanię porywało któreś ze Stepanovów, tu rozkoszowała się spokojem. Miała miłość i zrozumienie Mikhaïla, przyszłość przed sobą, za sobą zamknięty ostatecznie rozdział życia. I otwarte drzwi, łączące jej mieszkanie z mieszkaniem Mikhaïla.

W Amoteh był cichy dom, pełen zabawek Tani, miejsce odpoczynku. W chatce spędzała przepiękne miłością noce z Mikhaïlem. Zmieniła się, była gotowa założyć rodzinę, urodzić dziecko.

Położyła dłoń na ostatnim liście Nory. Listy matki do córki, córki do matki. Serdeczne więzy.

Jeszcze tylko jeden cień przeszłości należało rozproszyć. Ostatni. Jeśli w legendzie o kłątwie była prawda, powinna zatańczyć na grobie wodza Kamakaniego; wiedziała już, czym jest miłość...

Zbudował Amoteh i gotów był je zniszczyć, gdyby Paul go do tego zmusił, ale Paul stał się ostrożny. Często dzwonił, w rozmowy o interesach wplatał nieśmiało (Paul i

nieśmiałość!) pytania o Ellie, o Tanię. Najwyraźniej chciał nawiązać kontakt z córką i wnuczką. Cóż, niech próbuje, jeśli potrafi, myślał Mikhail.

Przede wszystkim myślał jednak o Ellie, o trudnej drodze prowadzącej ją do matki. Ale Ellie była silna, dość silna, by odsunąć się od Paula i Hillary. Mikhail mógł tylko być blisko, dawać jej swoją obecność, swoje zrozumienie. I czekać. Niełatwa rzecz dla kogoś, kto kocha.

Zachmurzył się na widok samochodu Ellie sunącego ku szosie. Nigdy nie wyjeżdżała z Amoteh, chyba że...

W pół godziny później znalazł jej wóz zaparkowany u podnóża Truskawkowego Wzgórza. Ruszył powoli ścieżką w górę. Kobiety przychodziły na grób wodza same, mężczyźni nie powinni im wtedy przeszkadzać. I znowu pozostawało mu tylko czekać...

Zatrzymał się na skraju lasu. Patrzył, jak Ellie zrzuca ubranie i staje wyprostowana przy grobie, z rękoma wzniesionymi ku słońcu. Zaczęła tańczyć odwieczny taniec, wypływający prosto z serca. Kolczyki kołysały się miękko, mieniły złotymi refleksami słonecznego blasku.

W pewnym momencie dostrzegła go, zastygła: jasna sylwetka na tle soczyście zielonej trawy. Wtedy powoli ruszył w jej stronę, jak ktoś, kto zmierza do źródła pradawnej mądrości i pierwotnej tajemnicy. Nie rozumiał tego rytuału, ale wiedział, że musi mu się poddać, że tak właśnie trzeba. Rozebrał się, nie spuszczać z niej wzroku.

A ona wiedziała, że ich drogi tu właśnie muszą się spotkać, w miejscu oczyszczenia, gdzie idąca od oceanu bryza rozproszy wszystko, co jest bezładem, i pozostawi samą miłość.

Czy wiele żądała? Tak. Bo Mikhail należał do niej. Bo poznała miłość i mogła go wziąć jak swego. Bo musiała

zamknąć aktem oczyszczenia przeszłość, by mogli rozpocząć nowe życie - razem.

Kiedy się sobą nasycili, kiedy minęło pierwsze upojenie, kiedy jeszcze się kochali rozkołysani wspólnym rytmem, zapytała:

- Ożenisz się ze mną?

Kiedyś jej powiedział, że to ona będzie musiała go poprosić.

- Oczywiście.

- Dasz mi dziecko?

- Oczywiście.

Ellie to nie wystarczyło.

- Kilkoro?

Odpowiedział jej w sposób najprostszy i najprawdziwszy - kochając się z nią.

## EPILOG

Mikhail rozproszdził ciasto naleśnikowe na patelni. Za oknem świeciło wspaniałe czerwcowe słońce, niedawno wziął ślub, zamieszkał w wynajętym domu. I przepełniało go szczęście.

Niezwykłe, że człowiek może czuć się tak szczęśliwy, smażąc naleśniki dla żony i córki. Nigdy nie zapytał Ellie, co zawiodło ją na grób Kamakaniego, ale wiedział: chciała odczynić złe uroki, chciała chronić ich miłość, jak tyle innych kobiet przed nią.

Kobiety mają swoje tajemnice. Mikhail nie miał żadnych. Chciał ślubu, natychmiast, wprawiając swoją oblubienicę i całą damską połowę rodu w prawdziwy popłoch. Zaczął wspominać...

Mary Jo, Bliss, Leigh i Ellie rzuciły się w wir przygotowań - suknia ślubna była oczywiście najważniejsza, a miała być koniecznie wzorowana na rosyjskiej ludowej. Mężczyźni tymczasem spędzali dni nad planami domu dla nowożeńców, w których należało koniecznie, ma się rozumieć, uwzględnić niewielkie pastwisko dla kucyka Tani.

- Dom trzeba zbudować szybko, już, natychmiast. Nie, czekajcie. Wynajmiemy coś, a do budowania zabierzemy się po sezonie turystycznym - rzuciła Ellie w przelocie, spiesząc do kwaciarni. - Albo weźmiemy ślub dopiero jesienią i...

- Nie - sprzeciwił się Mikhail stanowczo. - Najdalej za tydzień.

- Ślub wymaga przygotowań. Nie ponaglaj. Najwcześniej za cztery tygodnie.

- Za dwa tygodnie i ani dnia dłużej. - Mikhail wciągnął ją do schowka na narzędzia i było jasne, dlaczego chce dzielić z nią łóżko każdej nocy, a nie tylko wtedy, kiedy czas pozwala.

- Czy żądam zbyt wiele? - zapytał, ogarnawszy się po gorących wyjaśnieniach.



- Ja też cię kocham - Ellie na to.

Dziwne, ile łagodności wnosi kobieta w życie mężczyzny, rozmyślał, przerzucając kolejny naleśnik na drugą stronę.

Na zawsze miał ją zapamiętać, jak prowadzona przez matkę idzie ku niemu ukwieconą kościelną nawą. Nie on jeden tego dnia uległ wzruszeniu.

Podparł się pod boki i ogarnął zastawiony do śniadania stół krytycznym spojrzeniem: masło, syrop klonowy, dżem, kawa, sok.

Za kilka miesięcy przeniesie Ellie przez próg ich nowego domu urządzonego solidnymi meblami Stepanovów. Zawłaszczył już wielkie łóżce z apartamentu pokazowego, to samo, w którym spędzili pierwszą wspólną noc.

- Życie jest piękne - powiedział do siebie. - Jestem człowiekiem, który ma wszystko.

Zawirowało, zakotłowało się i już trzymał w ramionach Tanię.

- Cześć! Tato...?

Tato. Mikhailowi zakręciło się w głowie. Wspaniałe, cudowne słowo.

- Tatusiu, mama ma niespodziankę dla ciebie, ale boi się, że możesz dostać porannych nudności, jak usłyszysz. Nie dostaniesz? Mówi, że to bardzo, bardzo miła niespodzianka. Sekret, zupełnie nowiutki. I mówi, że on się zrobił, ten sekret, w waszą noc poślubną. Mnie powie dopiero potem, później, jak lato będzie się kończyć.

- Stepanovowie nigdy nie mają nudności. - Powoli docierało do niego znaczenie informacji przekazanej przez Tanię. - Aaa... chyba muszę usiąść.

Kiedy podniósł wzrok, Ellie stała w progu kuchni i uśmiechała się do niego promiennie.

- Jestem zachwycony - oznajmił bardzo formalnym tonem, kiedy wreszcie odzyskał głos.

- Kocham cię, dryblasie. - To mówiła jego żona, jego ukochana. Nie mógł oderwać od niej oczu.

- Głodna jestem - poinformowała Tania, wskakując na krzesło.

- Życie toczy się dalej, Stepanov. Jedzenie, niemowlęta, dzieci. I kucyka trzeba nakarmić. Konferencję przełożymy na później. - Ellie poklepała go po głowie i cmoknęła w czoło. - Już ci lepiej?

- Znacznie lepiej. - Bo życie z Ellie było lepsze od wszystkiego, czego dotąd zaznał i co był w stanie sobie wyobrazić.

- Jak mogłoby nie być?